

KONKRETY

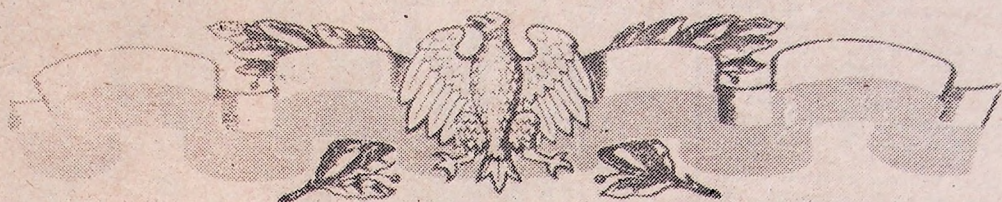
nr 29

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 624 ◆ 20 lipca 1984 r. ◆ 10 zł

Manifest dał
początek **Wolność po raz**
drugi **30 lat z miedzią**
Migawki wcale nie rocznicowe
Nad pożółkłymi dokumentami
Dwóch Janków, Zbyszek i ja
Rock w Opolu **Na**
kredycie **Czarownice**

*Czerwona jak puchar wina
Biała jak śnieżna lawina
Najukochańsza, najmiłsza
Biało-czerwona.*

K. I. Gałęziński



MANIFEST i pierwsze dekrety Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego

DEKRET

Krajowej Rady Narodowej o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego

Komitet Wyzwolenia Narodowego jest organem państwowym, który ma za zadanie przygotowanie i realizację programu politycznego, gospodarczego, kulturalnego i społecznego państwa polskiego. Komitet działa na podstawie uchwały Krajowej Rady Narodowej z dnia 15 lipca 1984 r. o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Święto Ojczyzny

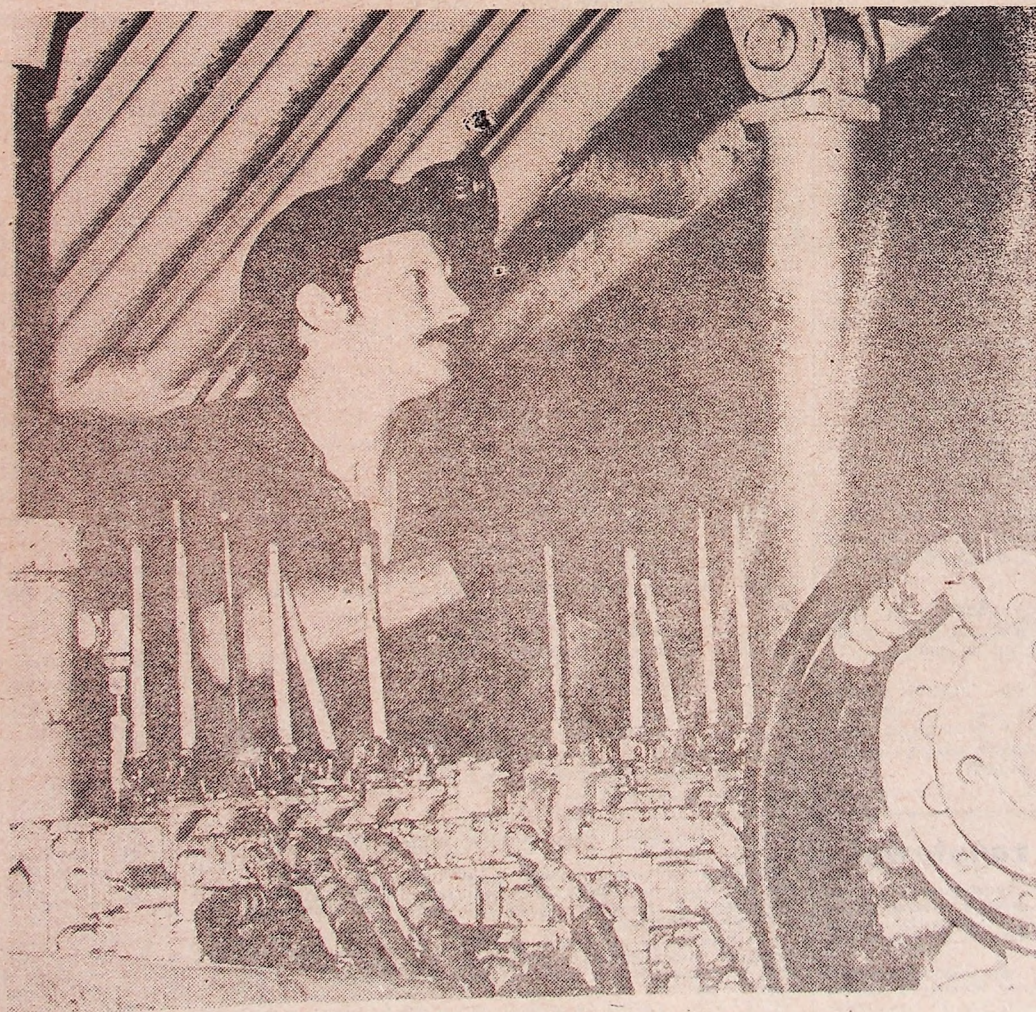
Dokonując osobistego bilansu 40-lecia, nie zawsze przecież jednoznacznie pozytywnego, pamiętajmy jednak, że historia PRL składa się zyciorysów tych, którzy o Polskę ~~zabili~~ zginęli. Zyciorysów miłośników, robotników, chłopów i inteligentów, którzy tę Polskę dźwigali i odbudowali — wszystkich zasługujących na miano Budowniczych Polski Ludowej. Są to, po raz pierwszy od wielu pokoleń, zyciorysy czterdziestolatków, którzy nie musieli dokumentować patriotyzmu na polach bitew. Po drugie: mimo potknięć i błędów, nigdy jeszcze nie było tak krótkiego okresu, w którym zrobiono tak wiele. Po trzecie zaś, przyszłe nasze bilanse zależeć będą głównie od nas samych, od naszej aktywności, pracy i osobistego wsparcia programu porozumienia narodowego, reform i odnowy.

3

Spojrzenia



Rys. Robert Szczowka



Fot. Janusz Budnicki

ZG "RUDALA" OBCHODZI 10-LECIE. O NAJWIĘKSZEJ
KOPALNI MIEDZI piseny na str. 6-9

Fakty

**NA POSIEDZENIU EGZEKUTY-
WY KOMITETU WOJEWODZKIEGO
PZPR W LEGNICY**, które odbyło się 18
bm, zapoznano się z informacją o pra-
cy ZSMP w województwie.

Jak wynika z przedstawionych da-
nych, ZSMP zrzesza obecnie 20.214
członków, z których 2.451 należy do
PZPR. W ubiegłym roku w szeregu tej
organizacji przyjęto 2.045 członków, a w
pierwszym półroczu br. — 1.323. Za po-
zytywny element uznano, iż ponad 40
proc. zetesempowców rekrutuje się z
młodzieży w wieku do 19 lat. Podkre-
ślono, że w stosunku do lat ubiegłych
ZSMP osiągnął większą wartość orga-
nizacyjną, wzrosło zainteresowanie mło-
dzieży, zwłaszcza ze szkół ponadpodsta-
wowych, przynależnością do związku,
a jego aktyw podejmuje różnorodne ini-
cjatywy programowe. Organizacja ta
przerwała kryzys organizacyjny i pro-
gramowy oraz rozpoczęła prace przede
wszystkim z kadrą podstawową. Podjęła
również działania, zmierzające do roz-
szerzenia szeregu partyjnych o mło-
dych kandydatów — członków ZSMP.
Praca ideologiczna stanowi jednak nadal
najtrudniejszy element w działalności
organizacji. Rozpoczęły już prace trady-
cyjne szkoły aktywu, a z inicjatywy
Zarządu Wojewódzkiego ZSMP powołany
zostanie w nowym roku oświatowym
Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Le-
ninizmu. Niemniej jednak trzeba nadal
podnosić na wyższy poziom organizator-
ski prace w podstawowych ogniwach
związku i skutecznie ją inspirować.
Egzekutywa KW zaleca instancjom i
organizacjom partyjnym większe zainte-
resowanie się pracą ZSMP oraz obje-
cie członków kół szkoleniem partyjnym.

Członkowie Egzekutywy KW zapozna-
li się ze stanem i rozmieszczeniem sił
partii w województwie w świetle da-
nych statystycznych za pierwsze półro-
cie br. Wysłuchali również informacji o
realizacji wniosków z posiedzeń Egzeku-
tywy w dniach 6 i 20 czerwca br.

Ponadto informacje na temat wdra-
niania realizacji uchwały Wojewódzkiej
Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej
PZPR ze stycznia br. przedstawił prezes
Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-
-Pszczelarskiej Tadeusz Kasperski.

**• PIERWSZE W NOWEJ KADENCJI
POSIEDZENIE PREZYDIUM WOJE-
WODZKIEJ RADY NARODOWEJ W
LEGNICY** odbyło się 13 bm. Przyjęto
plan pracy WRN na II półrocze oraz
omówiono program obchodów 40-lecia
PRL w województwie. Podjęto również
postanowienie w sprawie nadania me-
dalu 40-lecia Krajowej Rady Narodowej
zasłużonym działaczom rad narodowych
województwa legnickiego, a także usta-
nowiono wojewódzkie nagrody indywi-
dualne.

**• OKRĘGOWE MUZEUM MIEDZI
W LEGNICY** wzbogaciło się o cenne
eksponaty archeologiczne. Są to wyroby
z kamienia, krzemienia oraz fragmenty
ceramiki. Znaleźiska pochodzą z okresu
prehisterycznego z pustynnego rejonu w
południowo-zachodniej części Algierii.
Do najstarszych i przez to najcenniej-
szych należą „pięściaki” — narzędzia
kultury aszelskiej, jednej z najwcześ-
niejszych epoki paleolitu. Z okresu neo-
litu datują się: toporki, siekiery, łuki,
skrobacze, rozcieracz do farb, groty do
strzał, a także fragmenty ceramiki. W
zbiorach znajdują się również zdjęcia ry-
tów naskalnych (jeszcze nie odczyta-
nych) oraz dokumentacja fotograficzna
okolicy, w której wspomniane przedmio-
ty zostały znalezione.

Eksponaty pochodzą z prywatnej da-
rowizny mieszkańca Legnicy, uczestnika
prac geologicznych na terenie Algierii.

**• OD 8 LIPCA W ZESPOLE SZKOL
OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH W ZŁOTO-
RYI** przebywa na wspólnym obozie
z polskimi uczniami grupa ze Schmolni
w NRD. Program obozu jest niezwykle
interesujący. Ułożono go tak, by dzieci
z NRD mogły poznać w czasie dwóch
tygodni piękno Dolnego Śląska. Przewi-
dzano także zwiedzanie miejscowych
zakładów pracy, pracę społeczną, zajęcia
sportowe i dyskoteki. W ciągu kilku dni
spędzonych wspólnie na obozie dzieci
bardzo zaprzyjaźniły się ze sobą. Szkoły
ze Złotoryi i Schmolni współpracują ze
sobą od 10 lat i wymienne wakacyjne
obozy organizują też od wielu lat.



Spotkanie harcerzy z bułgarskimi pionierami

13 bm legnicki harcerze podejmowali
przebywających w naszym wojewódz-
twie pionierów z Bułgarii. Przy herba-



Fot. Wincenty Kołodziejcki

cie i starach wymieniano doświadcze-
nia na temat pracy obydwu organizacji.
Bułgarscy pionierzy zaciągnęli także

wartę u stóp Pomnika Braterstwa Broni
w Legnicy.

Warto się wybrać

Tradycyjnie w okresie Lipcowego
Święta placówkę kulturalną i sportowo-
-rekreacyjną przygotowują specjalny, bo-
gaty program imprez. Równie ciekawie
zapowiada się kalendarz imprez na naj-
bliższe trzy dni.

W LEGNICY przygotowano m.in. ma-
raton artystyczny w muzeum koncerto-
wej w parku (21 bm, godz. 15-23). Giełdy, koncerty i dyskoteki od-
będą się 21 i 22 lipca w godz. 16-20 na
legnickim Rynku. Na bogaty w atrakcje
program kulturalno-rekreacyjny zapra-
sza legniczan i mieszkańców całego wo-
jewództwa ośrodek wypoczynku świą-
tecznego w Jezierzanach (21 bm, godz.
15-18, 22 bm godz. 16-20).

W LUBINIE godny polecenia jest
święteczny maraton rozrywkowy przy-
gotowany przez DKZM (21 bm, godz.
15-22) oraz tradycyjny festyn górniczy
w parku Malomickim (22 bm) w godz.
11-22. Jaworzanie będą mogli wziąć u-
dział w festynie sportowo-rekreacyjnym
na osiedlu Piastowskim (21 bm w godz.
12-22). W programie m.in. występy
zespołów folklorystycznych, kino nocne,
dyskoteka 22 lipca w godz. 12-22 festyn
święteczny na Rynku.

W GŁOGOWIE zwracamy uwagę na
festyn robotniczy z wieloma występami
(21 bm, godz. 11 — plac nad Odrą). 22
bm w godz. 16-20 koncerty i występy
na estradzie przed zamkiem książąt gło-
gowskich. W Złotoryi polecamy dzisiejs-
zy (20 lipca w godz. 18-22) jarmark
gier i zabaw dla dzieci na placu przed
ZOK 21 bm w godz. 16-18 także pro-
gram estradowy pt. „Cyryl na scenie”
zaś 22 bm w godz. 17-19 — występy
kapel podwórkowych.

W POLKOWICACH 21 i 22 bm. festyn
górniczy przygotowany przez Zakłady
Górnice „Rudna” z okazji 10-lecia ist-
nienia kopalni.

Festyn rekreacyjny odbędzie się rów-
nież w CHOJNOWIE na placu przed
domem kultury (22 bm w godz. 14-21).

Wiele interesujących imprez sporto-
wych, turystycznych i kulturalnych
przygotowano także w pozostałych mia-
stach, gminach i wsiach naszego regio-
nu. Szczegóły na afiszach.

(D)

Remont arterii

1 lipca br. przystąpiono do moderni-
zacji drogi Z-5 na odcinku Głogów —
Potoczek. Z uwagi na znaczny wzrost
ruchu drogowego w zagłębiu miedzio-
wym i zgodnie ze zgłaszanymi wnioskami
na Wojewódzkiej Konferencji Spra-
wozdawczo-Wyborczej w Legnicy przy-
stąpiono od lipca br. do etapowej reali-
zacji inwestycji.

Inwestorem budowy jest Rejon Dróg
Publicznych w Głogowie. Generalnym
wykonawcą — Poznańskie Przedsiębior-
stwo Robót Drogowych w Poznaniu od-
dział w Lubinie, które od wielu lat wy-
konuje wiele inwestycji drogowych w
legnicko-głogowskim zagłębiu miedzio-
wym.

Do realizacji w roku 1984 przyjęto od-
cinek o długości 1,5 km na obojęcie Ja-
czowa o orientacyjnej wartości robót 49
mln zł. Pozostała część będzie wykona-
na w latach 1985-86. Parametry prze-
budowywanej drogi przyjęto podobnie,
jak dla odcinka Lubin — Legnica, tj.
szybkość do 80 km na godzinę, kategorii
ruchu — bardzo ciężki, obciążenie 10
mg/ś, jezdnia o szerokości 7,0 m z u-
mocnieniami pobocznymi 2x2,0 m.

Po wykonaniu modernizacji drogi Z-5
znacznie poprawi się bezpieczeństwo
i sprawność transportu na trasie Głogów
— Polkowice. Zwiększenie bezpieczeń-
stwa podróży na tym odcinku uzyska się
poprzez likwidację miejsc niebezpiecz-
nych. Znikną dotkliwie braki widoczności
na lukach pionowych, małe promienie
luków poziomych oraz niewystarczająca
szerokość jezdni wynosząca obecnie
6,0 m.

W związku z robotami — przy odby-
wającym się ruchu pojazdów — Rejon
Dróg Publicznych w Głogowie apeluje do
wszystkich kierowców, którzy będą prze-
jeżdżali przez budowaną drogę, o zacho-
wanie szczególnej ostrożności oraz o bez-
względne przestrzeganie ustawionych
znaków drogowych i wskazówek udzie-
lanych przez kierujących ruchem w bez-
pośrednim sąsiedztwie prowadzonych ro-
bót.

Na czas prowadzonych robót zaleca się
objazd w kierunku Legnicy i Wrocławia
przez Nielubie i Dankowice do drogi
nr 42 Wrocław — Zielona Góra.

Dostosowanie się użytkowników dróg
do powyższych wskazań umożliwi szyb-
ką przebudowę, a tym samym przyspie-
szy wykonanie tej potrzebnej dla ruchu
pojazdów inwestycji.

Uwaga

na zarzę ziemniaczaną!

Ze względu na istniejące poważne
zagrożenie wystąpienia zarazy ziemni-
aczanej w uprawach ziemniaków, szcze-
gólnie na odmianach średniopóźnych i
późnych, Wojewódzka Stacja Kwaran-
tanny i Ochrony Roślin w Legnicy
przypomina o konieczności przystąpie-
nia do zwalczania tej groźnej choroby
— zgodnie z sygnalizacją.

Zaznacza się, że choroba ta powoduje
znaczny obniżek plonów, wartości kon-
sumpcyjnej i reprodukcyjnej a także
wpływa na złe przechowywanie się ziem-
niaków.

Cyryl „Arena”

w Legnicy

Już 21 lipca o godzinie 17 rozpoczyna-
swe występy w Legnicy cyryl „Arena”
z programem rumuńskim. Po raz pierw-
szy w Polsce mamy możliwość obejrze-
nia najlepszych artystów cyrylowych
z Rumunii. Na program kilkugodzinny
występu składają się popisy woltżer-
skie, akrobatyczne, żonglerskie, treser-
skie (lwy, słonie, niedźwiedzie). Będzie
można podziwiać ćwiczenia na trapezie,
występy baletu, żonglerkę na motocyklu,
a także skecze i scenki w wykonaniu
najlepszych rumuńskich kłownów.
W Legnicy cyryl „Arena” rozłożył swój
namiot przy ulicy Świerczewskiego. Tam
też można od godziny 10 nabywać bi-
lety.

Sprzedaż kart wstępu prowadzą rów-
nież kasy „Orbisu” i „Gromady”. Wystę-
py codziennie o godzinie 17, w niedzie-
lę dodatkowo o 13.00. Dzieci do lat 3
wchodzą bezpłatnie. Cyryl można oglądać
w Legnicy tylko do 26 lipca br. Warto
się pośpieszyć.

Reporter zanotował

• 9 lipca podczas nieobecności Hony P.
z Legnicy, nieznany sprawca włamał się do
jej mieszkania skąd skradł biżuterię i sprzęt
radiofoniczny łącznej wartości 260 tysięcy
złotych.

• Coraz większym zainteresowaniem zło-
dziów cieszy się benzyna. W nocy z 8 na 9
lipca z samochodu marki star 29 zaparkowa-
nego w bazie STW w Głogowie skradziono
100 litrów paliwa wartości 3330 złotych.

• 9 lipca na wniosek KKMO w Legnicy
prokurator rejonowy podpisał nakaz areszto-
wania Jana K. zatrudnionego na stacji PKP
Legnica, który podejrzany jest to, że w o-
kresie od 28.05. do 4.06. nie dopełnił swoich
obowiązków służbowych oraz nie zadbaj
o prawidłowe przechowanie 5.849 kg drożdży,

które uległy zepsuciu. Straty wyniosły 467.900
złotych.

• 9 lipca na boisku szkoły przy ulicy
Marchlewskiego w Legnicy znaleziono zwłoki
Władysława N. Przyczyną zgonu było nago-
wa picie denaturatu.

• 10 lipca około godz. 17.00 do tragicznego
wypadku doszło na autostradzie pod Leg-
nicą. Kierujący fiatem 125p Aleksander S.
zmaszał z powodu przemieszczenia na prostym
odcinku drogi, zjechał na pobocze, a nastę-
pnie prawą stroną pojazdu uderzył w drzewo.
W wyniku wypadku żona kierowcy Teresa S.
poniosła śmierć na miejscu. 23-letnia córka
Maria doznała ciężkich obrażeń. Ciężko po-
szkodowany został również Aleksander S. Sa-
mochód zarejestrowany w Ostrowie Wielko-
polskim uległ kompletnemu rozbięciu.

• W nocy z 11 na 12 lipca w Biernatkach,
nieznani sprawcy wyprowadzili z nie zamk-

nietej obory należącej do Mirosława B.
200-kilogramowego cielaka, którego zabili w
odległości 1 kilometra od wioski. Zabrano
jedynie mięso użytkowe. Suma strat wyniosła
20 tysięcy złotych.

• 10 i 11 lipca na terenie województwa
legnickiego przeprowadzono akcję antyspe-
kulacyjną pod kryptonimem „Rynek”. W jej
wyniku do organów administracji gospodar-
czej skierowano 6 wystążeń o ukaranie, skie-
rowano również 10 wniosków do kolegium
do spraw wykroczeń. Zakwestionowano to-
wary będące przedmiotem spekulacji o war-
tości 233 tysięcy złotych. Ujawniono ukryte
przed klientami towary o wartości 130 tysię-
cy. Mandatami ukarano 19 osoby.

• 15 lipca, nieatrzeżony Czesław G. (zona
i troje dzieci), kąpał się w stawie w pobliżu
wsi Wojszyn, skoczył na głowę do wody,
uderzył w dno i poniósł śmierć na miejscu.

Koleje losu wyznaczają nam dwie miary Pierwszą sprowadza się do oceny dokonań własnych, w jakichś tam cenzurze lat. Natomiast druga ocena ma na celu uzasadnienie pozycji, którą zajmuje środowisko w jakim funkcjonujemy na co dzień. Przyjmując przeto owe przesłanki za punkt wyjścia refleksji w lipcowe święto, obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mogą, a przynajmniej powinni dokonać zarówno tej indywidualnej, jak i społecznej oceny nad przebytą drogą w ostatnim 40-leciu. Jeśli tylko weźmiemy pod uwagę strukturę demograficzną współczesnego społeczeństwa polskiego, to jego znaczna mniejszość, odwołując się do refleksji historycznej, nosi w pamięci plakaty obwieszczające Manifest PKWN.

I warto dzisiaj sięgnąć do tamtego autentyku, chociażby dla uzasadnienia poczucia własnej kondycji społecznej. Mało kto dzisiaj pamięta, że ów symboliczny afisz wydany w Chełmie Lubelskim zawierał aż pięć aktów Krajowej Rady Narodowej. Tuż pod główką plakatu obwieszczającego Manifest i pierwsze dekrety Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego znajdujemy Dekret KRN o utworzeniu PKWN. Pod nim w trzech szpalach właściwy Manifest PKWN adresowany „Do Narodu Polskiego! Polacy w kraju i na emigracji! „Polacy w niewoli hitlerowskiej!”. Wróćmy jeszcze do krótkiej refleksji nad treściami politycznymi i społecznymi Lipcowego Wezwania.

U dołu historycznego plakatu znajdujemy postanowienie Krajowej Rady Narodowej o objęciu zwierzchności nad Związkiem Patriotów Polskich w ZSRR, Dekret Krajowej Rady Narodowej o przejęciu zwierzchnictwa nad Armią Polską w ZSRR i o scaleniu Armii Ludowej i Armii Polskiej w ZSRR w jednolite Wojsko Polskie. I wreszcie postanowienie Krajowej Rady Narodowej o powołaniu Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego.

Chociaż już wielokrotnie przypomniano okoliczności związane z uchwaleniem i wydaniem Manifestu PKWN, w praktyce ograniczały się one do przywołania momentów druku Manifestu w Chełmie w drukarni przy ul. Lubelskiej. Właścicielką zakładu była Maria Solska, a tekst składali zecerzy Tadeusz Maruszewski i Jacek Zajączkowski. W przypomnieniu tych chwil uwagę uchodzi fakt, że bezpośrednio po uchwaleniu tekstu podjęto decyzję o sposobie i miejscu publikacji. Był on bezzwłocznie przekazany do upowszechnienia przez działającą pod patronatem Związku Patriotów Polskich rozgłośnia radiowa, a w drukarni pisma Rady Wojennej Armii Polskiej pt. „Do Broni”, w lipcową noc z 22 na 23 lipca 1944 roku drukowano egzemplarz dziennika „Rzeczpospolita”, z umieszczoną na pierwszej stronie treścią Manifestu.

Pierwszy nakład plakatów z Manifestem był dosyć niski. Nie przekraczał on 700 egzemplarzy. Trzeba pamiętać, że owej nocy w Chełmie nie było prądu, a poszczególne egzemplarze trzeba było drukować maszyną starego typu, napędzaną ręcznie.

Jakże łatwo nam dzisiaj ferować wyroki i oceny dotyczące śmiałości wizji politycznej zaprezentowanej w pierwszym Manifestie PKWN. Mamy za sobą przewagę nad autorami Manifestu 40 lat przeżytych w Polsce Ludowej. I nie jest wyłącznie rzeczą historyków zajmujących się dziejami myśli politycznej przypomnienie politycznego rodowodu Manifestu. Decyzja o wyjściu z Manifestem do narodu zapadła 20 lipca w godzinach rannych w czasie posiedzenia Delegatury Krajowej Rady Narodowej. Ale zrodziła się dwa dni wcześniej w następstwie wspólnego posiedzenia delegacji Krajowej Rady Narodowej i przedstawicieli Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich. Już 24 czerwca 1944 roku ZG ZPP, uznając Krajową Radę Narodową, precyzuje w swojej uchwale: „Związek Patriotów Polskich w ZSRR uznaje Krajową Radę Narodową za prawdziwe przedstawicielstwo narodu”.

W trakcie tamtych rozmów poprzedzających wydanie Manifestu lipcowego Krajową Radę Narodową reprezentowali: Marian Spychalski,

Edward Osóbka-Morawski, Kazimierz Sidor, Jan Stefan Haneman. Już na początku lipca dołączają do nich gen. Michał Rola-Zymierski, Stanisław Kotek-Agroszewski i Jan Czechowski. W ostatecznym składzie Delegatury Krajowej Rady Narodowej znaleźli się: Edward Osóbka-Morawski, Jan Stefan Haneman, Michał Rola-Zymierski, Jan Czechowski, Andrzej Witos, Bolesław Drobner, Stanisław Radkiewicz, Stanisław Skrzyszewski i Jan Grubecki.

Podczas wspomnianego posiedzenia Delegatury, gdy zapadła decyzja o wydaniu Manifestu, uczestnikom przedstawiono dwa projekty Manifestu. Jeden opracowany przez Bolesława Drobnera, a drugi przez Stefana Wierbłowskiego. W kilkunastogodzinnej dyskusji po wielu poprawkach merytorycznych przyjęto projekt przedstawiony przez S. Wierbłowskiego, w składzie komisji, do której wchodził ponadto: Bolesław Drobner, Marian Spychalski, Hilary Minc i Stanisław Kotek-Agroszewski. W następstwie obrad owej komisji przyjęto projekt ustawy o powołaniu PKWN.

W ostatecznym składzie osobowym Polskiego Komitetu Wyzwolenia Na-

cować wpływ jego treści na 40-letnie dzieje Polski Ludowej. Dlatego właśnie dzisiaj u progu tych zamierzeń należy chociaż w sposób syntetyczny przypomnieć podstawowe treści liczącego 14 stron maszynopisu dokumentu opracowanego przez Alfreda Lampego.

Według Marii Turlejskiej (która poddała treść deklaracji Polskiego Komitetu Narodowego starannej analizie z zachowaniem wymogów warsztatu naukowego) określono w niej następujące cele dla polskiej lewicy: „Zjednoczyć wszystkich Polaków w kraju i za granicą, skupić stowarzyszenia, organizacje, grupy, osoby, niezależnie od przynależności partyjnej, przekonań politycznych i religijnych; rozszerzyć udział Polski w wojnie, organizować powszechne powstanie narodowe, zapewnić po wojnie powrót do kraju żołnierzom; rozszerzyć granice polskie na zachód; umocnić się nad Bałtykiem, umocnić udział Polski w wielkim bloku antyhitlerowskim; ukarać Niemców, za egzekucje winna ich spotkać zasłużona kara; wyłonić Rząd Tymczasowy, w którego skład wejdą przedstawiciele wszystkich warstw, które walczyły z okupantem; zapewnić silny porządek demokratyczny, a także swobody —



Manifest dał początek

Szczepan Ławniczak

rodowego znalazło się 15 osób reprezentujących Polską Partię Robotniczą, Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne oraz dwóch bezpartyjnych. Byli to: Edward Osóbka-Morawski, Andrzej Witos, Wanda Wasilewska, Michał Rola-Zymierski, Zygmunt Berling, Stanisław Kotek-Agroszewski, Jan Stefan Haneman, Jan Czechowski, Stanisław Radkiewicz, Bolesław Drobner, Jan Michał Grubecki, Emil Sommerstein, Stanisław Skrzyszewski, Wincenty Rymowski i Stefan Jędrzychowski.

Tego samego dnia komisja, której przewodniczył Józef Borejsza, przyjęła tekst Manifestu „Do Narodu Polskiego”. Jak nadmieniliśmy, przeszedł projekt przedłożony przez Stefana Wierbłowskiego. W warstwie politycznej i społecznej nawiązywał on do Deklaracji Programowej Polskiego Komitetu Narodowego z jesieni 1943 roku. Tekst tej deklaracji jest ostatnim autorskim opracowaniem Alfreda Lampego przed śmiercią.

Wielokrotnie w obchodach 40-lecia Polski Ludowej i powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy będziemy w nadchodzącym roku odwoływali się do historycznych uwarunkowań, jakie zrodziły Manifest lipcowy, a także usiłowali sz-

słowa, wyznania, przekonań, organizacji politycznych, społecznych, zawodowych; uratować majątek narodowy przed zniszczeniem, naprawić krzywdy wyrządzone obywatelom i zapewnić im równe prawa, również Kościołowi”.

Z drugiej strony w podstawowej warstwie merytorycznej Manifestu lipcowego znajdujemy rozwinięcie myśli, zwłaszcza jeśli chodzi o przeobrażenia społeczne i gospodarcze zawarte już w pierwszej wersji Deklaracji Programowej PPR z marca 1943 roku „O co walczyliśmy” oraz rozwinięcie tych sprecyzowań w rozszerzonej deklaracji PPR „O co walczyliśmy” z listopada 1943 roku.

Z zaprezentowanego tutaj w sposób skrócony zarysu tła działań organizacyjnych i programowych, które legły u podstaw ostatecznej wersji Manifestu lipcowego, widać, że jego kształt pomieścił doświadczenia dziesiątków lat polskiego ruchu robotniczego i lewicowej społecznej, a zwłaszcza te wartości, które w latach zdeteminowanej walki o biologiczną i polityczną egzystencję narodu polskiego zostały określone przez polskich komunistów i siły lewicy w kraju i poza jego granicami. Dzisiejsza państwowość polska z pełnym poczuciem spełnienia misji Manifestu lipcowego rozpoczyna obchody 40-lecia swego istnienia.

Święto Ojczyzny

Obchodzimy je dopiero po raz czterdziesty. Tylko tyle lat upłynęło bowiem od powstania naszego państwa. W życiu narodu o ponad tysiącletniej historii to bardzo niewiele. Jeżeli jednak zastosować historyczną miarę, skalę przemian i narodowych dokonań, trzeba ten krótki okres w całej naszej historii wyodrębnić. Także dlatego, że od końca XVIII w. okres socjalistycznego czterdziestolecia jest najdłuższym okresem naszego niepodległego bytu.

Obchodzimy to święto corocznie od powstania naszej nowej państwowości, aby uczcić treść programu zawartego w Manifestie Lipcowym. Pierwszy oficjalny dokument władzy ludowej, ogłoszony 22 lipca 1944 r. w Chełmie określał podstawy ustrojowe państwa, uznawał Krajową Radę Narodową za jedyne legalne źródło władzy w Polsce. Równocześnie zaś przedstawił szeroki program reform społeczno-gospodarczych. M. in. zapowiadał przeprowadzenie reformy rolnej, ustanowienie tymczasowego zarządu państwowego nad fabrykami, rozszerzenie opieki społecznej. Manifest wzywał społeczeństwo do kontynuowania, w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, wyzwoleniejszej walki z okupantem hitlerowskim. Do czasu wyboru sejmiku jego funkcje miała spełniać Krajowa Rada Narodowa.

O wielkiej wyobraźni politycznej a równocześnie wielkim realizmie autorów Manifestu świadczy to, że opracowali pierwszy, od ponad dwóch wieków, program reform społecznych i politycznych, który został w pełni zrealizowany. Zmieniło to zupełnie oblicze kraju. O czym nie zawsze pamiętamy. Godzi się więc przypomnieć likwidację analfabetyzmu — dziedzictwa upośledzenia społecznego milionów ludzi. W wyniku reformy rolnej zaspokojony został odwieczny chłopski głód ziemi. Od fundamentów stworzyliśmy wiele dziedzin przemysłu. Kraj został zelektryfikowany.

Na dorobek czterdziestolecia składa się także odbudowa Warszawy, Gdańska i wielu innych miast. Jest nim również zagospodarowanie ziem zachodnich i północnych, przywrócenie Polsce w imię sprawiedliwości dziejowej w rezultacie II wojny światowej. Na liście naszych dokonań jest Nowa Huta i Płock, Wierzbica i Tarnobrzeg, Żerań i Azoty, miliony mieszkań, setki fabryk, tysiące kilometrów dróg.

Dorobek w sferze materialnej stał się podstawą wielkich przemian społecznych. Przeżywamy niezwykle szybki proces rozwoju cywilizacyjnego. Utrwaliła się decydująca pozycja klasy robotniczej w funkcjonowaniu państwa, w życiu społecznym. W pracy dla ojczyzny nie ma podziałów klasowych czy wyznaniowych. Pozycję obywatela w społeczeństwie określa wyłącznie jego praca. Wszystko to powoduje, iż zwiększyły się także nasze aspiracje.

Dorobek czterdziestolecia wypracowaliśmy w ciężkim trudzie. Odmianę narodowego losu, awans społeczny, polityczny i kulturalny, rozwój gospodarczy Polski oparliśmy także wyrzeczeniami i niepowodzeniami. Dokonując bilansu wielu z nas zadaje sobie pytanie: Czy mogliśmy dokonać więcej? Na pewno tak.

Taką też odpowiedź dał IX Nadzwyczajny Zjazd partii określając przyczyny kryzysu ostatnich lat. Podjęliśmy więc trud reformowania gospodarki, umacniania się robotniczy charakter państwa, urzeczywistnienia idea porozumienia narodowego. Poprzez doświadczenie i dorobek Krajowej Rady Narodowej, Sejmu Ustawodawczego doszliśmy do obecnych form demokracji i samorządności — ludowładztwa opartego na realnym wpływie ludzi pracy na politykę i charakter państwa. Wyposażenie rad narodowych, wybranych w czerwcu br. w kompetencje umożliwiające samodzielne i samorządne rozwiązywanie lokalnych spraw jest logiczną konsekwencją procesu demokratyzacji struktur państwowych, uspołecznienia władzy.

Dokonując osobistego bilansu 40-lecia, nie zawsze przecież jednoznacznie pozytywnego, pamiętajmy jednak że historia PRL składa się z życiorysów tych, którzy o Polskę walczyli, za którzy zginęli. Życiorysów milionów robotników, chłopów i inteligentów, którzy tę Polskę dźwigali i odbudowali — wszystkich zasługujących na miano Budowniczych Polski Ludowej. Są to, po raz pierwszy od wielu pokoleń, życiorysy czterdziestolatków, którzy nie musieli dokumentować patriotyzmu na polach bitew. Po drugie: mimo potknięć i błędów nigdy jeszcze nie było tak krótkiego okresu, w którym zrobiono tak wiele. Po trzecie zaś, przyszłe nasze bilanse zależeć będą głównie od nas samych, od naszej aktywności, pracy i osobistego wsparcia programu porozumienia narodowego, reform i odnowy.

STANISŁAW BLASZCZYK

Umawiamy się w skwarne lipcowe popołudnie. Całe szczęście, że grube mury gmachu sprawiedliwości w Głogowie skutecznie chronią przed upałem. Wiceprokurator Antoni Olejniczak trzyma kciuki. Jego średni syn (najstarszy jest już oficerem WP) zdaje na studia, na elektronikę w AGH. Zdać to na pewno zda — ojciec jest pewien. Obaj młodszy synowie Piotr i Paweł doskonale radzą sobie z przedmiotami ścisłymi. Paweł jest właśnie w Budziszynie, w nagrodę za trzecie miejsce w rejonowej olimpiadzie matematycznej. Ale czy Piotr dostanie

się rzemiosła? Był za warty i smykałki w tym kierunku nie miał.

Wujek miał 12 hektarów ziemi w Chwałowie — Komorze koło Jarocina. Rodzina uradziła by oddać go na wieś. Polubił pracę w gospodarstwie. Wybuchła wojna. Rolnik, jak zawsze, szedł w pole, siał, orał, kosił. Tylko nic z tego nie miał. Wszystko na kontyngent. Ktoś doniósł, że Soltysiak ma wirówkę do mleka. Przyjechali, zbili do nieprzytomności. Hałasowa z Paruchowa ubiła świnie, wydało się. Kobiętę zabrali. Już nigdy nie wróciła.

odpowiadam: Pracuję na tyle, na ile mi siły i zdrowie pozwalają. Bo faktycznie — jedzenie marne. Na śniadanie i kolację gospodyni po dwie kromki wydziela.

Zadałem sobie w końcu pytanie: Czy w tej sytuacji optać się być uczciwym? I odpowiedziałem: — Nie! Zamiast owsa brałem dla koni pszenicę. Część zboża przemycaliśmy do mieszkających w Chwałowie Polaków, mieli żarna. Był chleb. Przybyło mi siły i zdrowia.

W 1943 roku Feigel dostał wezwanie do wojska. Po pewnym czasie żona otrzymała wiadomość: zaginął na froncie wschodnim. Jesienią 1944 roku z gospodarstw zabierali ludzi na prace przymusowe do kopania „panzergrobów” (okopów przeciwpancernych) w okolicach Łodzi i Sieradza. 18 stycznia nikt z doboru nie pokazał się przy okopach. Robotnicy wyczuli, że można uciekać. Szli całą grupą w kierunku Chwałowa, 180 kilometrów do pokonania. W połowie drogi Antoni odłączył się i po trzech dniach dotarł do wsi. Pusto. Gospodarstwa bez koni, bez inwentarza. Niemcy uciekli, zostało tylko kilku Polaków, którzy tu pracowali. Na drugi dzień do wsi wjeżdżają czołgi. Wolność. Wzajemna radość i serdeczność. Rosjanie wyciągają papierosy, częstują.

24 stycznia Antoni postanawia udać się do matki do Jarocina. Przed nim 13 km drogi. Mija Zarków, Łuszczany, zbliża się do Wilkowyi, dwa kilometry przed wioską zaczynają się lasy. Idzie między polami i trochę się dziwi, że na drodze nikogo nie spotyka. Jakies trzysta metrów przed lasem dostrzega ukryte w zaroślach niemieckie stanowiska karabinów maszynowych. Nie ma odwrotu. Zatrzymali. Okazał „kennkartę” i „arbeitskarte”. Gdyby zrewidowali wpadłby, w kieszeni miał radzieckie pieniądze i papierosy. Prowadzą do komendantury. W połowie drogi żołnierz z obstawy pokazuje jak dojść i mowi — „dalej idź sam”. Postanowił wykorzystać sytuację i skrócić w las. Uszedł kawałek, z zarośli wypłoszyły się cztery sarny, wypadły z lasu prosto w pole. Słyszeli strzały: jeden, drugi. Nie wymknęli się, las obstawiony. Idzie więc dalej drogą, mija jak gdyby nigdy nie komendanturę, nikt nie zatrzymuje. Przeszedł dwa kilometry przed Jarocinem w Annapolu wstępuje do krownych. Jest starszy brat. Wymawia młodszemu tak ryzykancą wycieczkę. Wieczorem, elegancką konną podwodą zajeżdżają pod dom niemieccy oficerowie. Taszczą sarninę i kilka skrzynek czerwonego wina, proszą o przyrządzenie kolacji. Antoni poznaje jednego z oficerów, on jego — nie. Mięso na patelni, oficerowie popijają wino, czekają. Wpada łącznik, wyrzuca z siebie kilka gorączkowych zdań. Wszyscy wybiegają, zostawiają nawet broń. Byli już w kotle. A sarnina z grzany winem bardzo domownikom smakowała.

Od Jarocina słychać wyraźnie strzały. Późnym wieczorem miasto jest już wolne. Wielka radość. Antoni przeżywa ją po raz wtóry. Na Rynku flagi, obrazy



święte, śpiewy: Boże coś Polskę... Jeszcze Polska nie zginęła... Tej nocy nikt nie spał. Samorządnie tworzy się milicja oywatelska. Ktoś zapisuje chętnych, dają białoczerwone opaski, broni jest wszędzie pod dostatkiem. Zapisuje się Antoni Olejniczak. Trzeba chronić te dobra, które zostały, przed dywersantami i przed zwykłym złodziejstwem. Miasto ocalało, ale przed wycofaniem się Niemcy zdążyli wysadzić gazownię, wodociąg, elektrownię, koszarę.

„Tej nocy, szliśmy drogą w kierunku Bąchorzowa, w pięciu: trzech Rosjan i nas dwóch, Polaków, ale w jakim celu nie pamiętam. Daleko naprzeciw nas jechała wojska radzieckie. Nie znali sytuacji w mieście, nie rozpoznali nas i zaczęli strzelać. Prysęgnęliśmy na boki i na tym nasza akcja zakonczyła się. W następnym dniu aniało przez nas teren: pola, lasy, rozbrajamy niemieckich nieodbitków. Zbliżamy się do stogu w polu. Seria przykuwa nas do ziemi, ginie jeden z milicjantów, giną Niemcy. Tych, którzy poddają się prowadzimy do punktu PCK. Już działają polskie władze, mamy wolność ale ludzie nadal giną. Mnożą się napady rabunkowe i polityczne. Do banku, nie budząc niczyich podejrzeń wchodzi grupa bandycka, terroryzują personel. Ktoś zdążył wezwać pomoc. W trakcie strzelaniny pada dwóch kolegów: jeden to Nawrocki, nazwiska drugiego nie pamiętam. Gina i członkowie PPR i PPS, członkowie komisji parcelacyjnych. Zamach na swoje życie przeżył mój kuzyn — Bartkowiak, przedwojenny komunista. Jechał właśnie na parcelację gdy go napadli. Cudem uszedł z życiem. Zdarzają się napady na terenowe posterunki MO, w celu zdobycia broni. Ludność chce już spokoju — bezpiecznie żyć i pracować. Wielkopolscy rolnicy są za parcelacją. To od nich często dostajemy sygnały o przygotowywanych akcjach podziemia”.

Rok 1946 — pierwszy awans. Antoni Olejniczak zostaje skierowany do Skwirczyny jako instruktor polityczno-wychowawczy. Stanowisko onerskie... i tylko podstawówka. Amble nie pozwalają na to. Więc — gimnazjum. Od ósmej do trzynastej, czternastej — lekcje. Następnie oświat w kolejarzkiej stołówce. Po południu szkolenie milicjantów. Do późnych godzin nocnych odrabianie lekcji. I tak przez cztery lata. To już Gubin i pierwszy przydział mieszkania — dla rodziny. Żona jest lektorką języków obcych w miejscowym gimnazjum. Wkrótce rodzi się pierwszy syn. Rzeczywistość jest twarda. Służbowe przeniesienie do Konina rozdziela rodzinę. Żona związana z Gubinem i pracą w gimnazjum nie chce słyszeć o przeprowadzce. Mieszkają osobno: ona w Gubinie, on w Koninie. Dłuziej tak być nie może. Wreszcie decyduje by wystąpić z szeregow MO, z powodów osobistych. Czy innych nie było? „Politycznych? — Nie. Choć nie podobala mi się ani nieograniczona władza Urzędu Bezpieczeństwa, ani kolektywizacja na siłę. Przeważały względy osobiste”. Kolejny etap, to praca w prokuraturze. Jako kierownik sekretariatu w Gubinie. W międzyczasie dwuletnia szkoła prawnicza w Zabrzu. Stanowisko referendarza śledczego w Prokuraturze Wojewódzkiej w Zielonej Górze. W 1953 roku jako jedyny i pierwszy z zielonogórskiej prokuratury rozpoczyna zaoczne studia prawnicze na Uniwersytecie Wrocławskim. O stopniu trudności niech świadczy fakt, że zaczynało 120, skończyło — 15 osób. Śmierć pierwszej żony. Kolejne przeniesienie w teren: Szprotawa, Lubsko, Słubice. I wreszcie od 1959 roku Głogów. Do dziś.

Wolność po raz drugi

Maria Kuncaitis

się na studia bez punktów za pochodzenie?

Gdy sam zaczynał studia miał już 30 lat. Przedtem — wojna. A przed wojną? Studia? Taka perspektywa nie była nawet w zasięgu marzeń... Obok stosu legitymacji poświadczających nadanie różnych odznaczeń, łącznie z Krzyżem Kawalerskim obok dyplomów „za zasługi” i dokumentów mówiących o przeszerogowaniach, przeniesieniach, nadaniach tytułów zawodowych, dostają do ręki świadectwo z 1937 roku, nieskazitelnie czyste jakby wczoraj wydane. Same czerwonki i piątki, tylko z prac ręcznych dostateczny.

Dopoki żył ojciec nie było aż tak źle. Ludwik Olejniczak był dobrym ogrodnikiem, fachu uczył się w Holandii. Jak się tam dostał? Prawdopodobnie na własną rękę, ale czy na pewno — nie wiadomo. Polski na mapie nie było. Jako brzuski poddany z Wielkopolski dostał pracę w Königssarten w Berlinie. Ale gdy tylko zaświtała nadzieja wolnej ojczyzny wrócił. Bił się w powstaniu.

Antoni miał ledwie sześć lat gdy chorował ojciec. To był cios. Bez głowy rodziny skazani byli na nędzę. Matka sama nie mogła utrzymać dwójki małych dzieci, najstarszy już pracował. Opuściła Pomorze, musiała szukać wsparcia w rodzinie. Ze średnim zamieszkała na wsi w Łużycku, tam pracowała w gospodarstwie rolnym. On — najmłodszy został w Jarocinie u ciotki, aż do ukończenia szkoły. I na tym edukację musiał zakończyć. Nie bardzo też wiedział co dalej. Na nau-

Ktorejs nocy do okna zapukał Jan Drzycimski, kolega z Bydgoszczy. Ukrywał się po „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy. W Chwałowie przetrwał całą okupację. Przyjaźń przetrwała do dziś.

Jesień 1941, wczesny, mglisty świt. Wios budzi ujadanie psów. Mieszkancy wychodzą przed chałupy. Wokół żandarmerii. Każdy może zabrać z gospodarstwa tylko najpotrzebniejsze rzeczy i żywność. Podwozy już czekają. Chłopi z tobołkami na plecach opuszczają zagrody. Zostają tylko trzy najbardziej potrzebne rodziny. Wszystkich wiozą do folwarku w okolicy Nowego Miasteczka. Od tej pory są już tylko robotnikami najemnymi. Ich gospodarstwa obejmują kolonisci — Niemcy znad Morza Czarnego. Antoni Olejniczak ze skierowaniem z Arbeitsamtu wraca do gospodarstwa wujka. Celowo, by mieć wszystko na oku. Ciągłe wierzą, że prędzej czy później Hitler przegra wojnę i wróci na swoje.

Gospodarstwo wujka i dwa sąsiednie obejmuje Gottlieb Feigel, fanatyk faszyzmu. Antoni ma pecha, Niemiec upatrzył go sobie na ofiarę. „W czasie żniw koledze przewrócił się wóz ze zbożem. Ja swoim dojechałem bez problemów, rozładowałem, konie obrządziłem. Feigel pyta mnie: Przygotowałeś obrok dla reszty koni? — Nie. To wystarczyło. Zbili mnie na kwaśne jabłko, a koledze nie się nie stało. Nasyłał policję, by rewidowali moją kwaterę. Innym razem przychodzi Bürgermeister Pott z policjantem i mówi, że są na mnie skargi, bo objam się w pracy. (A za to groziło więzienie). To ja



1945. Funkcjonariusze MO podczas codziennego patrolu.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłem Czesława Kawalca trudno mi było uwierzyć, że człowiek ten przepracował ponad 30 lat w hutnictwie miedzi. Lata ciężkiej pracy nie odcisnęły się żadnym piętnem na jego młodo wyglądającej twarzy, która w niczym nie przypomina zażawionych oblicz, którym jeszcze nie tak dawno straszono młodych kandydatów do zawodu hutnika miedzi.

— „Po ukończeniu szkoły hutniczej w Szopienicach dzielnic Katowic — chciałem pracować w Skawinie. Pochodzę przecież z Krakowskiego i było rzeczą naturalną, że chciałem być bliżej swoich stron. W tych latach jednak, jak wiadomo, było coś takiego jak nakazy pracy. Musiałem podporządkować się skierowaniu do Legnicy. Pamiętam że tłumaczono mi wtedy, iż powstają tam duże zakłady metalurgiczne, brakuje ludzi podczas gdy w Skawinie jest ich pod

szych miejsc. W systemie trójmianowym przepracował 28 lat. Jego brzydą wielokrotnie odnotowała sukcesy w socjalistycznym współzawodnictwie pracy. Wiele było świat i niedziel, kiedy rodzina nie mogła cieszyć się jego obecnością w domu. Obecnie po 30 przepracowanych w hucie latach pracuje już tylko na pierwszej zmianie. Jak dotąd, nie myśli o przejściu na emeryturę. Jest starszym mistrzem na wydziale metalurgicznym. Ludzie, współpracownicy często utożsamiają jego sylwetkę z historią zakładu. Wychował kilka generacji młodych hutników. Do pracy przychodzili wciąż nowi ludzie, często tacy którzy nigdy w życiu nie zakosztowali roboty w kilkutygodniowym kolektynie. Trzeba było nauczyć ich nie tylko zawodu, lecz przede wszystkim współzawodnictwa z innymi towarzyszami pracy, zrozumienia, że praca może być nie tylko środkiem do

bowierzenie większych obowiązków, lecz nie zawsze tak to odczuwał. Odbierał to jako swoista niewytłumaczalną karę, która w gruncie rzeczy polegała na odcieraniu go od grupy ludzi z którymi się żył, których polubił.

— „Być może młodzi tego nie zrozumieją, ale naprawdę istnieje coś takiego, jak przywiązanie do zawodu, zakładu, towarzyszy pracy”.

Tę stronę jego osobowości było zawsze mocno widać w zakładzie. Zyczliwość a także żelazna konsekwencja w egzekwowaniu obowiązków od siebie i innych zdobył zaufanie hutniczej braci. Jego autorytet wytrzymał również najtrudniejszą próbę — w burzliwym początku lat osiemdziesiątych. Ludzie pytali jak postępować, co będzie dalej, jaka będzie przyszłość zakładu, kraju.

— „Nigdy nie wątpiłem w pomyślną przyszłość Polski. Mamy wielki potencjał gospodarczy, którego nie było kiedyś sam zaczynałem pracować. Wtedy cieszyła nawet mała rzecz, coś, co dzisiaj nazwano by drobnostką i nikt nie zwróciłby na nią uwagi. Ale to przecież te właśnie drobnostki, z dzisiejszego punktu widzenia patrząc, są fundamentem, na którym wyrósł nasz potencjał gospodarczy. Warto w wielu sobie tę prawdę uświadomić. Może to banal, ale uważam, że tylko poprzez pracę możemy odbudować byt i morale narodu. Musimy w tym dziele skupić wszystkie siły, przełamać podziały i wzajemne uprzedzenia”.

Tę świadomość ma już od dawna. Dlatego właśnie był jednym z tych odważnych, którzy zaangażowali się w hucie w propagowanie idei Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Dziś zakładowe ogniwo PRON skupia już 350 pracowników. Oczywiście początki nie były łatwe. Zrazu wielu patrzyło na Kawalca i jemu podobnych z nieufnością, jednak upływający czas i dokonania ruchu w procesie demokratyzacji naszego życia sprawiły, że rezerwa ustępowała miejsca zrozumieniu i poparci. Czesław Kawalec pojechał jako delegat na pierwszy krajowy Kongres PRON w Warszawie. Jest członkiem Krajowej Rady tego ruchu.

Wielkie doświadczenie zawodowe i społeczne, uczciwość, autorytet, a także trzeźwy osąd rzeczywistości, sprawiły, że przed kampanią wyborczą do rad narodowych wśród załogi huty nie było wątpliwości, że wśród kandydatów do mandatu powinien znaleźć się także Czesław Kawalec. Podczas zebrania konsultacyjnych okazało się, że przyszły wyborcy pragną powierzyć mu mandat radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wyraził na to zgodę.

Kiedy rozmawiałem z nim przed wyborami tak motywował swą decyzję:

— „Jeśli zostanie wybrany do Wojewódzkiej Rady Narodowej — to będę chciał skoncentrować się na najważniejszych sprawach regionu. Według wyborców są one związane z zaopatrzeniem w wodę, ochroną środowiska i zdrowia. Jako hutnik reprezentował będę oczywiście interesy przemysłu miedziowego. Podstawowe znaczenie w pracy radnego ma, moim zdaniem, jego ciągły kontakt z wyborcami. Chociaż uważam, że nasz wojewódzki program wyborczy jest sformułowany nieco na wyrost, to sadzę, że nawet w trudnych warunkach trzeba stawiać sobie ambitne cele. Jeśli uda nam się je zrealizować — będzie to sukcesem całej rady”.

Kawalec jest już członkiem WRN. Rozmawiałem z nim także po inauguracji uroczystej sesji. Pytałem o wrażenia.

— „W całej pełni podtrzymuję to, co powiedziałem przed wyborami. Dziś mogę powiedzieć jeszcze i to, że wśród nowo wybranych radnych zauważyłem wielki zapal i chęć społecznego działania. W moim odczuciu nowa rada zrobi wszystko, by zrealizować ambitny program, jaki sobie założyła. Mamy świadomość, że będzie to trudne, ale sadzę, że dzięki wspólnemu wysiłkowi — realne”.

W domowym archiwum Kawalec przechowuje wiele odznaczeń i listów gratulacyjnych za całą swą trzydziestoletnią pracę i postawę. Są wśród nich Złoty Krzyż Zasługi, odznaki „Zasłużony dla województwa legnickiego”, „Zasłużony Pracownik Huty Miedzi „Legnica”. Kiedy jednak pytam, które z nich ma dla niego najważniejsze znaczenie, mówi:

— „Nie odznaczania są najważniejsze. Przecież nie dla nich robię to, co robię. Najważniejsi są ludzie, codzienna uczciwa praca — klucz do pomyślnej przyszłości nas wszystkich. Niby nie nadzwyczajnego, a jednak...”

30 lat z miedzią

Jacek Broszkiewicz

dostatkiem. Mówiono mi też, — a miało to wówczas dla większości ogromne znaczenie — że sprawa dotyczy także zagospodarowania ziem zachodnich. Może ktoś nie wierzyć, ale w początkach lat pięćdziesiątych argument ten miał podobne znaczenie i wagę co administracyjny nakaz pracy...”

Pojechał. Był sierpień 1953 roku. W Legnicy, kiedy przybył na plac budowy, nie myślał, że kiedyś przemieni się on w tak duży zakład przemysłowy, jakim huta jest obecnie. Powstawały pierwsze wydziały produkcyjne, zakład szybko przygotowywał się do rozruchu. Przy współpracy radzieckich specjalistów montowano pierwsze urządzenia, piece rafinacyjne i wirebarsowe. Kawalec otrzymał stanowisko mistrza na wydziale elektrolizy. O tym, że był jednym z pierwszych budowniczych huty świadczy służbowa legitymacja opatrzona numerem 61.

— Gorątkowo oczekiwano w hucie Świąt Bożego Narodzenia 1953 roku. Na dzień przed Wigilią wyznaczono termin pierwszego wytopu miedzi.

— „Pierwszy wytop był dla nas — nielicznej jeszcze wówczas załogi — wielkim świętem. Dumni byliśmy nie tylko my — budowniczy i pierwsi pracownicy — ale wszyscy mieszkańcy Legnicy, dla której moment ten oznaczał początek wielkiego awansu gospodarczego, społecznego i cywilizacyjnego. Obecnie, gdy wspominam tamte odległe już czasy, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zaczęliśmy w innej epoce. Wtedy w nieporównanie większym stopniu oprócz umysłów pracowali również ręce. Pamiętam, że braki doświadczenia nadrabialiśmy pomysłowością i improwizacją. Parę technologicznych do ogrzewania elektrolitu dostarczały stare wyeksploatowane lokomotywy... Sadzę, że nie będzie duża przesada, jeśli powiem, iż pracy w tamtych warunkach mogli sprostać jedynie ludzie twardzi, zdeterminowani i pełni zapału. Praca wypełniała całe życie. Myślało się o niej nieustannie, bowiem mieliśmy świadomość, że uczestniczymy w czymś wielkim, nowym i ważnym dla kraju. Dla naszego zetempowanego pokolenia były to sprawy oczywiste”.

Kiedy po niedługim czasie otrzymał mieszkanie — coraz rzadziej myślał o powrocie w rodzinne strony. Spodobało mu się miasto, żył się z kolegami, otoczeniem, w którym dominowali młodzi podobni jemu zapaleńcy. W Krakowskie wrócił tylko raz, na krótko. W 1960 roku. Ożenił się i przywiózł żonę do Legnicy. Ich los niewiele różnił się od losu wielu innych przyszyków z centralnych i południowych regionów kraju. Mezczyźni pracowali w hucie, kobiety — tak jak pan Kawalec w „Elpo”, czy też „Hance” lub „Mijanie”.

Odkrycie w końcu lat pięćdziesiątych przez inżyniera Jana Wyrzykowskiego ogromnych złóż rud miedzi między Lubinem a Głogowem otworzyło przed regionem wielkie perspektywy. Fakt ten miał niemałe znaczenie dla legnickiej huty. Jak grzyby po deszczu powstawały nowe zabytki górnicze i dla nikogo nie było już tajemnicą, że planowana docelowo zdolność produkcyjna HM „Legnica” wynosząca 25 tysięcy ton stanie się punktem wyjścia do dalszej rozbudowy zakładu.

Mijały lata — czas pracy, zrastania się z miastem, jego mieszkańcami, zakładem. Prace zawsze zajmowała w życiu Czesława Kawalca jedno z najważniejszych

osiągnięcia celu, lecz także celem samym w sobie. Celem, który może dać człowiekowi poczucie godności i wypełnić wartościową treścią całe jego życie.

— „Wśród tych co przychodzili do zakładu było wielu takich, którzy dotychczas nie mieli pojęcia o hutnictwie. A zawód ten wymaga charakteru samozaparcia. Nie wszyscy zostali hutnikami, również dlatego, że przed laty nasze zarobki nie były tak wysokie jak obecnie. Nikomu nie śniło się o przywilejach związanych z tym zawodem. Płynność załogi była duża, a przecież trzeba było kształcić nowe kadry dla powstających hut w Głogowie i Orsku”.

Tak jak teraz nie myśli jeszcze o przejściu na emeryturę — nigdy nie zastanawiał się nad zmianą zawodu, mimo jego uciążliwości. To po prostu wciąga. Z zakładem związany jest uczuciowo. Trzydzieści lat pracy to przecież kawał życia. Mówi, że tu właśnie ukształtował się jego charakter, sposób patrzenia na rzeczywistość. Bardzo przeżywał nawet służbowe przeniesienie z wydziału na wydział. Przeważnie oznaczało to awans



Fot. Janusz Budnicki

Listy

Nawet wyadek nie przeszkodził

Wprawdzie już jest po fakcie, ale warto wspomnieć o tym miłym wydarzeniu w gminie Gaworzec. 7 lipca br., w tutejszym urzędzie obchodzono 100-lecie urodzin ob. Stanisława Siedzińskiego. Zapewne oprawa całej imprezy byłaby inna, gdyby nie obiektywne przyczyny.

Naczelnik gminy uległ wypadkowi, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w ślad za szefem — również w szpitalu. Wszystko spadło na barki sekretarza i kierownika USC.

Mimo to niezawodny kabaret KGW (Kolo Gospodyń Wiejskich) „Gryzki” działający dopiero od dwóch miesięcy pod opieką dyrektorki GOK-u uświetnił całą imprezę.

W rezultacie miła impreza, ale zbyt cicha, tym bardziej, że nasz jubilat jest zawsze tym, który pierwszy oddaje głos w czasie wyborów.

Dyrektor GOK w Gaworzech
BOŻENNA MAREK-MASKIEWICZ

Gdyby tak wszędzie...

Bardzo często chodzę do przychodni przy ulicy Bema w Lubinie. W rejestracji mego rejonu, w drugim okienku, zawsze spotykam się z uśmiechem i wielką serdecznością pani rejestratorki Romanowskiej. Aż dziw bierze, że ta pani potrafi uprzejmie załatwić wszystkich pacjentów.

Po serdecznym przyjęciu w gabinecie pani dr. Rąkowieckiej podbudowuję się psychicznie, a nie tylko zdrowotnie. Gdyby tak wszędzie ludzie byli grzeczni i uczynni, nasze życie byłoby o wiele optymistyczniejsze. Chodzę do przychodni 13 lat i przez ten czas obserwuję tych ludzi. Choć są dla mnie zupełnie ocy, to jednak czuję się z nimi serdecznie związany.

STEFAN JOZEFOW
ul. Skłodowskiej 1/3
59-301 Lubin

Jak grochem o ścianę

Mieszkam w Lubinie przy ul. Mickiewicza 69/1, w budynku administrowanym przez Lublińskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie. Od trzech lat bezskutecznie proszę kierownictwo LPK o udrożnienie rynny odprowadzającej wody opadowe do kanalizacji. Rynna znajduje się przy moim balkonie. Z zatkanej rynny woda wylewa się pod moje okna, potem spływa do fundamentów, a następnie dostaje się do suszarni, będącej bezpośrednio pod moim mieszkaniem. W wyniku tego zalewania wodami opadowymi grzyb oparował suszarnię (ściany i podłogi). W niedługim czasie dojdzie do mojego mieszkania.

Po każdej mojej interwencji obiecuje mi się załatwienie tej sprawy i jak do tej pory nie się nie robi, a budynek niszczeje.

EUGENIUSZ JAWORSKI
ul. Mickiewicza 69/1
59-302 Lubin Górniczy

Kogo to obchodzi?

Proszę o interwencję w sprawie bałaganu, nieporządku na podwórku przy ul. Wojska Polskiego 6. W obecnej chwili podwórko znajduje się w opłakanym stanie. Wygląda jak wysypisko śmieci (zwożą je nawet samochodem). 29 czerwca na naszym podwórku, tuż pod oknami, pochowano psa na głęokości około 30 centymetrów, po prostu został przysypany ziemią. Stoi nad nim płyta kamienna z namalowanym krzyżem a „mogila” obsadzona jest kwiatami. Dokonały tego dzieci (15-16-letni). Nie reagowały na zwrócenie uwagi.

ZGM nr 1 odmówił pomocy twierdząc, że to sprawa MO. ZGM wykopałby padlinę, ale ludzi nie mają. Proszę w imieniu wszystkich mieszkańców kamienicy o konkretną interwencję, ponieważ zapach zgnilizny nie pozwala otworzyć okien.

N.N.
Legnica

Migawki wcale nie rocznicowe

Korespondencja MARKA KLIZY z Chełma

Nawet mieszkańcy Chełma nie są zgodni co do tego, co pierwszej rzuci się w oczy docierającemu do ich miasta utrudzonemu przybyszowi z którejś kolwiek strony kraju. Jedni — konserwatyści — twierdzą, że zwieńczone polskimi wieżami wieża dawnej katedry unickiej wchodzącej w skład położonego „na Górze” zespołu katedralnego Inni — bardziej „postępowi” — są przekonani, że jako pierwsze dają się zauważyć równie wysokie a może i wyższe kominy cementowni „Chełm 1” i „Chełm 2” z wykwitającymi z nich pioropuszczającą białego dymu. Jak więc jest naprawdę? Co jest wyższe — wieża czy kominy? No cóż — jak to już niejednokrotnie bywało — najlepsze jest własne doświadczenie. Niech ono zdecydowanie Po prostu — trzeba przyjechać do grodu nad Uherką, a dojeżdżając doń — sprawdzić osobiście...

Nie w głowie były takie dylematy utrudzonym ciężką walką i wyczerpującym znojem marszem żołnierzom 6 Armii, 2 Armii Pancernej i 7 Korpusu Kawalerii Wojsk Radzieckich, które 22 lipca 1944 roku zaatakowały hitlerowski garnizon pancerny Chełma i po kilkugodzinnej walce wyzwoliły to pierwsze na rdzenie polskich ziemach miasto. Oni nie mieli czasu na estetyczne doznania. Piękny krajobraz — zupełnie ich nie interesował. Podobnie, jak i żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego, którzy tuż za nimi przybyli do Chełma. Ten właśnie moment utrwalił na wieki na słynnym zdjęciu reprodukowanym w szkolnych podręcznikach. Ogłoszony w Chełmie wiekopomny manifest nazywany różnie — Lipcowym lub PKWN — oznaczał jedno. Zwiastował nową epokę w życiu narodu nad Wisłą. Afisze z Manifestem drukowane były w chełmskiej drukarni „Zwierzciadło” należącej do Marii Solskiej. Składu dokonał zecer Jacek Zajackowski — pracownik tej drukarni. Pierwszy nakład Manifestu wyniósł 700 egzemplarzy. Żołnierze natychmiast rozlepiли go na ulicach. Takie wówczas były czasy, że z każdym polskim słowem trzeba było natychmiast trafić do ludzi. Zbyt długo czekali na nie przez mroczną, bez mała pięcioletnią, okupacyjną noc... Dlatego z nieklamany wzruszeniem, ze łzami na twarzy, ludzie zatrzymywali się na ulicach i na szarych płachtach papieru czytali: „Polacy w kraju i na emigracji! Polacy w niewoli niemieckiej! Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia...”

Chełm na dziesięć dni stał się stolicą wyzwolonego skrawka ziemi. W gmachu przedwojennej dyrekcji wschodniej PKP miał swą siedzibę pierwszy rząd ludowy — Polski Komitet Wyzwolenia Naro-

dowego. Tu powstawały pierwsze zęby Polski Ludowej — państwa robotników i chłopów. Tu rozpoczęto realizację programu budowy Polski — nowej Polski — zapowiedzianego w lipcowym Manifestie. Po dziesięciu dniach pobytu w Chełmie PKWN przeniósł się do odległego o niewiele ponad 70 km Lublina, który stolicą naszego kraju pozostawał nie tak znowu dłużej, bo dni zaledwie 164. W opuszczonym gmachu kolejowym już w sierpniu 1944 roku została sformowana pierwsza oficerska szkoła artylerii — słynna „OSA”. Dziś na parterze budynku znajduje się m.in. chełmski oddział wojewódzki „Sztandaru Ludu”.

A Chełm? No cóż — zaczął wieść żywot powiatowego miasteczka, które najpierw znalazło się daleko na zapleczu frontu, a później na uboczu od usadowionych w Lublinie władz wojewódzkich. Owszem, coś niecoś udało mu się wydebić — zarówno od władz wojewódzkich, jak i centralnych. Chociażby z tej racji, że „pierwsza stolica Polski”, że „miasto PKWN”, że... jeszcze kilka innych przyczyn. Nie były to jednak zbyt wielkie nakłady, a inwestycje raczej okrojone... W ten właśnie sposób powstała najpierw cementownia „Chełm 1” (lata 1955—1960), później „Chełm 2” (lata 1966—70). W latach 1969—74 wybudowano i oddano do eksploatacji Chełmskie Zakłady Obuwia im. PKWN, których produkcja nie zawsze jest tym, czego klient na rynku najbardziej poszukuje. Chociaż nie można też mówić, że w całości jest to produkcja tzw. nietrafiona. Nie to miałem na myśli i absolutnie nie mam zamiaru przekonywać PT legnickich Czytelników o złych butach z Chełma...

Chełm posiada również wiele mniejszych zakładów przemysłowych. Należą do nich Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego (napoje, soki, koncentrat pomidorowy i wino marki „Wino”), Zakłady Mleczarskie (to samo, co wszędzie), browar (niezłe piwo o nazwie „Lipcowe” — niezłe tylko wtedy, gdy świeże), zakłady meblarskie, metalowe, konfekcyjne (uwaga panie!), cegielnię, hutę szkła i inne. Za zasługi w budowie Polski Ludowej w czasie obchodów 30-lecia PRL — 10 lipca 1974 roku Chełm został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Codziennie życie mieszkańców grodu nad Uherką (to taka mała struga szumnie nazywana rzeką) nie jest jednak samymi różami usłane. Pomijając codzienne problemy, które przecież, nikogo nie



Panorama starego Chełma.

oszczędzają, miasto ma swoje i w mikro-lub makroskali — trapiące każdego mieszkańca. To — przede wszystkim — jak wszędzie budownictwo mieszkaniowe, woda i problem jej dostarczania do mieszkań oraz zanieczyszczenie środowiska naturalnego miasta przez pobliską cementownię. Każdy z tych problemów to osobny temat na obszerną publikację. Ale też ostatnio, mimo ciężkich kryzysowych lat, kilka spraw udało się rozwiązać. Najważniejszą z nich było z pewnością dostarczenie zimą ciepła do mieszkań. Dotychczas wytwarzało je 16 lokalnych kotłowni; od 1 stycznia do dwóch największych chełmskich osiedli mieszkaniowych — 30-lecia PRL i Tadeusza Kościuszki — główna magistrata ciepłownicza dostarcza ciepło z centralnej kotłowni. „Centralnej” na razie z nazwy, bo nie zastąpiła ona — na razie — wszystkich lokalnych kotłowni i już dziś wiadomo, że zimą 1984/85 chełmskie mieszkania będą ogrzewane jeszcze przez sześć takich miniaturowych kotłowni.

Największą inwestycją o znaczeniu wojewódzkim jest dziś w Chełmie budowa pawilonu głównego szpitala wojewódzkiego na 610 miejsc. Rozpoczęto ją w roku bieżącym, a koniec zaplanowano na... lata dziewięćdziesiąte. Wszystko w rękach budowlanych. Plan przewiduje, że w roku 1993. W związku z tą potężną inwestycją zapowiadają się w Chełmie wykopki większe od tych, jakie tu kiedykolwiek bywały. Jednak dla rozwiązania raz na... wiele lat problemu leczenia zamkniętego chełmianie ścierpią i to

Jubileuszowe obchody 40-lecia PRL stały się okazją do zwiększonej aktywności społeczno-gospodarczej mieszkańców Chełma i województwa. Świadczą o tym podejmowane bądź już realizowane czyny społeczne i produkcyjne. Najbardziej wartościowe spośród nich honorowane są wpisem do „Księgi czynów i dokonań 40-lecia PRL w województwie chełmskim”. Postanowienie o jej założeniu powzięto na inauguracyjnym posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obchodów 40-lecia Polski Ludowej, które odbyło się 16 lutego br. Przygotowania do jubileuszu trwały jednak znacznie dłużej. Już jesienią ubiegłego roku opracowano projekt wojewódzkiego programu obchodów, który był przedmiotem obrad Sekretariatu KW PZPR, kierownictwa WK ZSL i WK SD, a także RW PRON. Należy zaznaczyć, że właśnie PRON objął patronat nad tegorocznymi obchodami 40-lecia PRL w województwie.

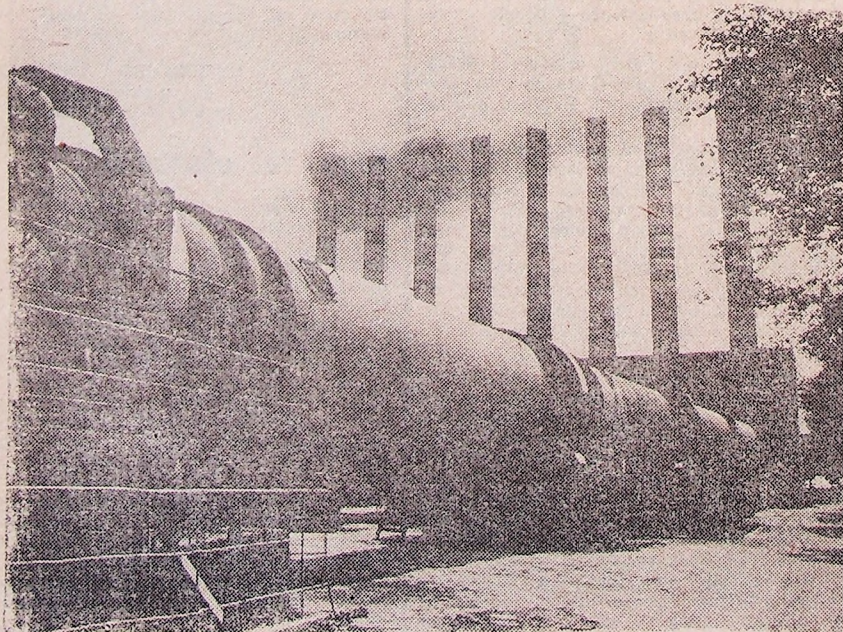
Pierwszych wpisów do wspomnianej „Księgi” dokonano 27 kwietnia br., ostatecznie wypełnią karty — 20 lipca br. — w przeddzień czterdziestej rocznicy wyzwolenia pierwszych skrawków naszej ziemi ojczystej.

Utworzono również wojewódzki fundusz czynu 40-lecia PRL, na którego konto mogą wpłacać dobrowolnie pieniądze zakłady pracy, instytucje i osoby prywatne, które chcą przyczynić się do budowy wojewódzkiej biblioteki publicznej. Na taki bowiem cel — jeśli ofiarodawca nie zastrzeże sobie innego — są przeznaczone wpływające środki. Placówka taka jest Chełmowi bardzo potrzebna. Dotychczas na konto funduszu wpłacono ponad 179 mln zł. Wpłaty dokonują organizacje społeczne, zakłady pracy, osoby prywatne a także 23 wojewódzkie rady narodowe ubiegłej kadencji z całego kraju. Kwoty są różne. Od 50 tys. zł (WRN w Koszalinie) do 40 mln zł (WRN w Chełmie i Katowicach oraz Rada Narodowa Miasta Stołecznego Warszawy). Wśród ofiarodawców nie ma jeszcze WRN w Legnicy. Liczymy, że tylko na razie...

A co poza tym? Poza tym mamy już nie w Chełmie, ale w województwie piękne „płaski, laski i karaski”. Zachycają one letników, ale są utrapieniem dla rolników. Województwo chełmskie wciąż jeszcze jest nie odkryte pod względem turystycznym. A mamy się czym pochwalić: Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie, lasy włodawskie i sobiborskie (jesienią grzyby wręcz same z nich wychodzą na drogę i aż się prosi, aby je zbierać), działy grabowieckie, dolina Bugu (pełnego jeszcze ryb), lasy strzeleckie (okolice Włodawy i Sobiboru).

Mamy też piękne dziewczyny. Szkoda tylko, że również nie odkryte dla „reszty Polski”. Nie odkryte również dla nas — brzydszej połowy mieszkańców miasta Chełma. Chciałoby się oglądać ładne chełmianki w zespole obiektów sportowo-rekreacyjnych przy ul. Batorego w Chełmie, ale budowa ślimaczy się już kilka lat i zapewne potrwa jeszcze długo, długo... Jeśli nie dłużej... Dlatego, aby podziwiać wdzięki tudzież kragłości — trzeba przedsięwziąć 40-kilometrową wyprawę na wspomniane już Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie i znajdujące się tam jeziora. Najbardziej znane — Białe i Czarne. Mniej znane — Brudno, Cyco-we, Dubeczno, Karaśne i ponad 20 innych. Tam naprawdę jest co oglądać!

Od redakcji: Autor reportażu jest dziennikarzem lubelskiego „Sztandaru Ludu”.



Cementownia „Chełm 1”.

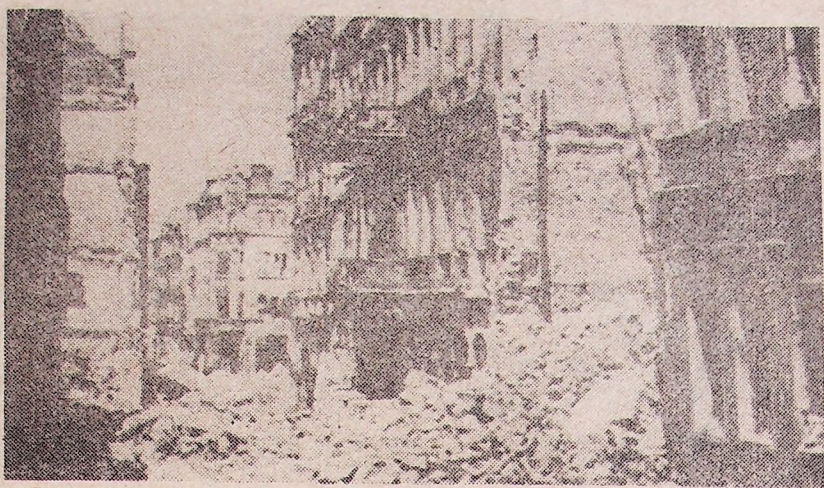
Zdjęcie: Karol Dromlewski

1. LEŻY przede mną teczka z dokumentami. Pożółkły, zniszczony papier. Nieporadny język i dziwny styl. Pisane po polsku, po rosyjsku i po niemiecku, na odwrocie afiszy, urzędowych formularzy, na kartkach wydartych z zeszytów i notesów. W różny sposób trafiły do mnie. Niektóre ofiarowali mi ich właściciele wierząc, że je wykorzystam. Inne znalazłem po prostu na miejskiej składowi makulatury, wyrzucone, nikomu niepotrzebne, skazane na przemiał. A przecież jak te dokumenty potrafią mówić. Dlatego, zanim zacznę pisać o historii tych ziem w pionierskich latach 1945–1950 i zanim one same nie rozsypią się w pył chciałbym opowiedzieć o nich, o starych dokumentach, o milczących, a jakże przecież równocześnie wymownych świadkach tamtych dni.

Od czego zacząć? Może na początek od dziwnego afisza wydrukowanego w dwóch językach: niemieckim i rosyjskim. Wojenny komendant nakazuje w nim „mobilizację Niemców i niemieckich poddanych w wieku od 17 do 50 lat”, aby stawili się do prac niezbędnych na tyłach frontu. Takie afisze zastali pierwsi osadnicy polscy, przybyli na ziemię głogowską. Zaraz potem inny, drukowany już po polsku z hasłem: „Zołnierz toczy boje krwawe, ty zaś wybuduj Warszawę”. Czyjaś niecierpliwa ręka dopisała na nim patykami umieszczonym w atramentcie „Głogów i Warszawę”. I napisała prawdę. Oba te miasta trzeba było wybudować właściwie na nowo, niewiele z nich pozostało. Ale życie toczy się dalej i ma swoje prawa. Dwa lata później na ulicach miasta rozlepiano już inny afisz. W dniu 10 marca 1947 r. burmistrz m. Głogowa ogłasza, że: „Z nastaniem odwilży przystąpi do działalności na terenie miasta Kontrola Sanitarna... Specjalną uwagę zwracać będzie Komisja Sanitarna na piwnice, w których poszczególni lokatorzy trzymają ptactwo i zwierzęta domowe, co stanowczo jest niedopuszczalne”. A tak naprawdę, to ponoć zdarzały się i krowy hodowane na drugim piętrze. Ale co miał zrobić wołyński chłop, któremu nagle „przyszło się” mieszkać w mieście?

Skoro mowa o burmistrzu to warto może przypomnieć, że pierwszym burmistrzem Głogowa, przepraszam, pierwszym prezydentem miasta Głogowa był Eugeniusz Hoinka, człowiek zany i jako były pracownik finansowy — skrupulatny. Nie może więc nie wzruszyć nas mała karteczka — odcinek zameldowania Hoinki w Głogowie. Zarejestrowany został pod Nr 1(45)P w dniu 25.5.45 chociaż sam dokument wystawiono dopiero w lipcu — wcześniej po prostu nie było na to czasu. Na odcinku został odcisnięty czerwonym tuszem stempel o treści: „Zarząd Miejski w Głogowie”. Ten stempel i widniejąca na innych dokumentach okrągła pieczęć z identycznym napisem i umieszczonym w środku czteropoliowym herbem miasta też ma swoją historię. Zostały pracownie wycięte w gumce do ścierania przez jednego z pionierów Stefana Heizera wg projektu wiceprezydenta Adama Królaka. Po prostu Zarząd Miejski musiał mieć pieczęć, a innej możliwości nie było. Trzeba przy tym przyznać, że pieczęć okrągłą wykonana została bardzo precyzyjnie. Zdolnym człowiekiem był pan Heizer.

Burmistrz Hoinka i jego zastępca Królak udawali się kilkakrotnie w podróże służbowe. A podróż to w tamtych czasach sprawa poważna. Kolej nie dochodziła do Głogowa. drogi były zniszczone, mosty zerwane i po prostu było niebezpiecznie. Trzeba było radzić samemu. Wydano więc Królakowi po polsku i po rosyjsku takie zaświadczenie: „Zarząd Miejski w Głogowie zaświadcza niniejszym, że ob. Królak Adam wiceburmistrz miasta Głogowa jedzie w sprawach służbowych do Jarocina. Powózka i konie są własnością miasta Głogowa. Uprasza się władze wojskowe i cywilne o pomoc dla wyżej wymienionego w drodze do celu podróży i z powrotem. Burmistrz m. Głogowa Hoinka. Głogów dnia 22.6.45.”. Dokument ten został tak napisany, że można go było złożyć tak jak legitymację. Jednakże takie zaświadczenie nie zawsze było wystarczające i trzeba się było dodatkowo zabezpieczyć. Sekretarz zarządu Czesław Zawieja wydał więc „Zaświadczenie. Zaświadcza się, że burmistrz m. Głogowa Eugeniusz Hoinka i wiceburmistrz Królak Adam są upoważnieni do zabrania dwóch karabinów do Lignicy w celu osobistej ochrony”. Czasem i to nie wystarczało. Zarząd Miejski w Głogowie pisze więc w dniu 12 września 1945 r. „Do Obyw. Komendanta Milicji Obywatelskiej w Głogowie. Proszę o wydelegowanie 1 milicjanta służbowo do Lignicy dla asysta viceburmistrza jadącego dla podjęcia gotówki. Odjazd nastąpi dnia 12 IX 45 r. w nocy godz. 1.20. Viceburmistrz zabierze milicjanta z posterunku o godz. 12.00



Nad pożółkłymi dokumentami

Janusz Chutkowski

w nocy”. Widocznie jednak milicja zawiodła i 18 września 1945 r. Królak pisze: „Do Komendanta Powiatowej Milicji Obywatelskiej Ob. Por. Osiny w Sławie. Donoszę, że w dniu 12 bm. wystosowałem pismo do tut. posterunku Milicji Obywatelskiej z prośbą o wydelegowanie 1 milicjanta dla zapewnienia bezpieczeństwa, gdyż chciałem służbowo do Lignicy, dla podjęcia większej gotówki. Komenda tut. milicjanta nie dostarczyła. Załączam odpis listu dnia 12 bm. Viceburmistrz m. Głogowa A. Królak”. A na dole odręczny dopisek: „Z powodu tego pisma Hoinka urządził mi awanturę i listu nie wysłał — Królak”. Przyznaję, że nie dziwię się burmistrzowi Hoince. „Porucznik” Osina — Palka, do którego to pismo było wystosowane to był prawdziwy watażka, nie liczący się z nikim i niczem. Został następnie zdemaskowany jako były gestapowiec i aresztowany przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, działających na polecenie prokuratora Sądu Okręgowego w Głogowie z siedzibą w Nowej Soli, Jana Bednarzaka. O całej tej sprawie napiszę jeszcze szczegółowo, jest bowiem dosyć charakterystyczna dla ówczesnych czasów.

Jeżeli już mówimy o podróżach służbowych to może warto zacytować list burmistrza Hoinki napisany w trakcie jednej z nich. „Szanowny Panie V. Prezydencie! Już chciałem być w Głogowie lecz mam bardzo dużo do załatwienia. Przyjechałem we wtorek autem z dyrektorem fabryki marmolady i oleju. Fabryki te mam zamiar otworzyć w Głogowie — w naszym sławnym już mieście. Proszę bardzo polecić tej niemieckiej, która sprząta u mnie w mieszkaniu żeby ładnie sprzątnęła bo ja przyjeżdżam z całą rodziną. W jednym pokoju jest jeszcze nie zaskłone okno proszę dać polecenie żeby zaskłoniło to drugie bo pierwsze są zniszczone przez pocisk. Proszę się starać i być energicznym do wszystkich niech odczuja V. Prezydenta. Posyłam jednego ślusarza z Sosnowca, proszę przydzielić go do elektryka gdzie będzie stale pracował. Oddawca zaś mego listu jest urzędnikiem gazowni i proszę mu ułatwić zobaczenie naszej zniszczonej gazowni. Obu proszę wyznaczyć spać do hotelu. Załączam pozdrowienia Hoinka”. I jeszcze data 15.7.45 r.

W tym miejscu należy się czytelnikowi małe wyjaśnienie. Głogów był w 95 proc. zniszczony i pod koniec 1945 r. mieszkało w nim około 360 Polaków i 1.800 Niemców (w dokumentach pisano wtedy słowo „Niemiec” przez „ma”, „n”). Jednakże burmistrz Hoinka twierdził, że skoro przed wojną miasto liczyło ponad 30.000 mieszkańców to należy mu się tytuł prezydenta miasta. Tak więc przez jakiś czas zniszczony Głogów miał swojego prezydenta.

A teraz inny dokument. Szczerze mówiąc nawet nie jestem pewien czy zastrzeżenie on na nazwę dokumentu. Jest to po prostu kilka arkuszy papieru kancelaryjnego zawierających spis proponowanych nazw ulic Głogowa. Widnieje na nim adnotacja, że został sporządzony przez prof. Rocha Roszczaka 3 maja 1945 r., a więc na drugi dzień po przybyciu tutaj pierwszych Polaków. Głogów leżał

w gruzach, ulice i place były zaminowane, ale już zastanawiano się nad tym jak je nazwać. Jest więc ulica Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego, Kasztelana Wojsława, Księżnej Salomei i Księżnej Matyldy, no i oczywiście Zygmunta Starego. Ktoś dopisał na niej niezgrabnymi literami: „A dzieci Głogowa”? Rzeczywiście, takiej nazwy nie ma w spisie. Później zresztą Królak zaproponował również inne nazwy ulic na cześć ludzi, którzy byli z miastem związani w jego przeszłości, takie jak Jana z Głogowa czy Generała Umińskiego. W tym miejscu nie mogę się powstrzymać od zaproponowania obecnym władzom Głogowa uczczenia pamięci pierwszych, niezwykłych już organizatorów władzy polskiej w tym mieście. Powinny w nim być ulice Eugeniusza Hoinki i Adama Królaka. Doprawdy ci ludzie zasłużyli na to, aby o nich nie zapominać.

Skoro jednak mówimy o pionierach to może warto zapoznać się z fragmentem „protokołu wyjazdu czołówki osiedleńczej z dnia 15.5.45 r. do Głogowy”. Niestety nie udało mi się nigdy dotrzeć do oryginału i dysponuję jedynie fragmentarycznym odpisem. „W pierwszym zaraz dniu znalazł jeden z przewodników czołówki ob. Roch Roszczak, w gruzach katedry skarbu kościelny. Został on protokolarnie przekazany pełnomocnikowi obwodowemu głogowskiemu. Nie były to najcenniejsze rzeczy, bo, jak nas poinformowali pozostali w Głogowie dwaj katolicy księża (Werner i Kretchmer) cenny obraz z XVI wieku (Madonna Łukasza Cranacha) został jeszcze przez Niemców wywieziony... Bibliotekę kapitułną (bardzo cenną), o której poinformowali nas ci sami księża, chciała wziąć w opiekę ob. Marzec Adela, referent kultury i sztuki przy starostwie głogowskim”. Swoją drogą, ciekawe gdzie się znajduje obecnie ta Madonna Cranacha i inne głogowskie dzieła sztuki. Podobno trzeba jej szukać w kolekcjach amerykańskich milionerów. Przez wiele jednak lat wśród mieszkańców Głogowa krążyły wieści o zakopanych niemieckich skarbach, o tajemniczych łopach i przejściach podziemnych. Jakoś jednak nikt dotychczas tych skarbów nie znalazł.

W tym miejscu prawie już dotykamy sprawy bardzo drażliwej. Szaber — to słowo urodziło się w 1945 r. Wszyscy je powtarzali ale nikt nie wiedział kto był jego twórcą. Wywodziło się od niemieckiego „schaben” — co dosłownie oznacza czynność skrobienia czy wygładzania. Określano nim przywłaszczanie rzeczy opuszczonych przez właścicieli, wówczas mienia ponemieckiego. Szabrowników ścigano, ale urzędnicie miejsce też nie mieli, a opuszczone mienie po prostu ulegało zniszczeniu. Wydawał więc pan burmistrz Hoinka takie zaświadczenia: „Zarząd Miejski zezwala swojemu pracownikowi (tu imię i nazwisko) na poszukiwanie mebli i sprzętu kuchennego celem skompletowania umieszczenia swojego mieszkania w mieszkaniach niemieckich na terenie koszar. (Nie wolno wchodzić do mieszkań zajętych przez Niemców). Niniejsze zaświadczenie służy jako przepustka”. Jeżeli by się ktoś dzisiaj zżywał na taki dokument, to chciałbym przypomnieć, że kwatrujący

w 1939 r. w mieszkaniu moich rodziców elegancyjnie oficerowie niemieccy, po prostu zabrali wszystkie cenniejsze, a uprzednio nie schowane, rzeczy z „uprzejmym” wyjaśnieniem, że jest to zdobycz wojenna. A złapanych szabrowników burmistrz Hoinka karał w oryginalny sposób. Musieli zostawić worki z szabrem w budynku Zarządu Miejskiego i przynieść kilka całych dachówek, którymi potem pracownicy zarządu kryli w ciemnym społecznym dachu stojącego po drugiej stronie ulicy kasyna oficerskiego — późniejszego domu kultury. Potem wydawano im szaber i przepustkę na jego wywieżenie. Niech mi w tym miejscu wolno będzie przytoczyć fragment wspomnień burmistrza:

„Pewnego dnia do mojego gabinetu wszedł milicjant z kobietą i oświadczył, że ma ona cztery worki szabru: kobieta średniego wzrostu, szczupła, o zniszczonej twarzy, lat około trzydziestu.

Zapytałem skąd przybyła. Oświadczyła, że z rzeszowskiego. Automatycznie powiedziałem, że po dostarczeniu 20 dachówek otrzyma swój szaber.

Na to ona:

— Panie burmistrzu, ja karmię małe dziecko, które pozostawiłam w domu i w tej chwili zauważyłam błyskawicznie rozpiętą bluzkę i pokarm na moim biurku. — Natychmiast poleciłem sekretarzowi wypisać przepustkę przez Odrę i oddać jej szaber”.

Tak więc doszliśmy do spraw zupełnie codziennych i prozaicznych. Osadnicy musieli coś jeść i zarząd urządził dla nich wszystkich stołówkę. Wśród papierów widnieje jednak dziwny, pisany zieloną kredką, plakat. Oto jego treść: „Zarządzenie. Celem dostosowania się do ogólnopanstwowego trybu aprowizacji, wyznaczam na osobę dziennie 200 gr. mięsa surowego. Burmistrz Hoinka”. Przyznam się, że w tym miejscu nie nie rozumiem, chociaż jest to na pewno pismo Hoinki. 200 gram mięsa dziennie to przecież 6 kg miesięcznie, a z tego co wiem, Hoinka dysponował niewielką ilością konserw zabezpieczonych w poniemieckim magazynie. Przypuszczalnie były to tylko „pobożne życzenia” burmistrza. Prawda natomiast wyizera z małych karteczek, na których notowano polecenia dla magazyniera. Oto co zawierały: „Magazyn wyda 2 kg chleba dla PPR. 21.8.45”, „Do magazyniera Królaka (ojca wiceprezydenta). Proszę wydać na R-k majątku Żarków - Górny 20 bochenków chleba. Głogów 18.8.45”, „Magazyn wyda 2 chleby dla PK. 13.3.45 r.”, „Do magazyniera. Z polecenia p. Prezydenta Hoinki proszę wydać chleb (2 bochenki) dla dzieci niemieckich w Kinderchaim. Głogów 20 VII 45. Zawieja”. A w tym samym czasie odkryto zbiorową mogiłę dzieci polskich, odebranych rodzicom na Zamojszczyźnie, które wieszono na zniszczonych. Zamaryły w wydłganych wagonach i zostały pochowane w Głogowie.

Ale życie toczyło się dalej. A, że mieszkańcy nie tylko chcieli mieszkać i jeść, ale również szukali po pracy rozrywki, mamy więc następne dokumenty: „Kolo Kulturalno-Oświatowe w Głogowie. Do Referatu Społeczno-Politycznego w mieście. Zarząd prosi o zezwolenie na zabawę sylwestrową w dniu 31 grudnia 1945 r.” i drugie: „Kolo Kulturalno-Oświatowe w Głogowie. Do Ob. Titowa Por. Komendanta Majątku w Hahnenfeld. Kolo Kulturalno-Oświatowe zwraca się z prośbą do Ob. Komendanta o przydzielenie kilku litrów spirytusu wędleń wódki na zabawę sylwestrową, z której dochód przeznacza się dla biednych dzieci szkolnych. Pozwalamy sobie załączyć zaproszenie na zabawę i spodziewamy się, że Ob. Porucznik zaszczepi nas swoją obecnością. Za Komitet. Głogów 30 grudnia 1945 r.”. I może jeszcze: „Zaproszenie. Kierownik hotelu ma zaszczyt zaprosić na wieczorek taneczny Ob. Królaka z rodziną, który odbędzie się w niedzielę 5.VIII. br. Początek o 4 po południu. Kierownik hotelu Głogów 2 sierpnia 1945 r.”. No cóż. Samo życie.

Wiele jeszcze dokumentów znajduje się w tej teczkce. Nie będę ich jednak cytował z obawy zaudarcia czytelników. Wszystkie pochodzą z Głogowa gdzie przez wiele lat mieszkalem, ale tysiącami innych czytałem w archiwach Wrocławia, Zielonej Góry i Legnicy. Chce napisać nie tylko o Głogowie, ale również o Legnicy, Żytoryju, Jaworze, Lubinie i innych miejscowościach naszego województwa. O życiu ich mieszkańców, o tym co tu zastali i jak sobie radzili w pierwszych, trudnych, pionierskich latach. Zwracam się więc do czytelników z gorącą prośbą. Pomóżcie mi! Podzielcie się swoimi wspomnieniami. Napiszcie o tych czasach, o sobie i swoich bliskich. Niech nie zaginie prawda o tych dniach trudnych, kiedy po najstraszliwszej z wojen musieliśmy się zdobyć jeszcze na tak wielki wysiłek jakim było przejście i zagospodarowanie ziem odzyskanych.

Historia, którą zamierzam opowiedzieć ma aż trzy początki. Pierwszy przypada 20 marca 1967 roku. Wówczas, według słów kronikarza, „minister przemysłu ciężkiego zatwierdził obszar górniczy kopalni „Rudna” w Polkowicach.” Drugi pochodzi z sierpnia 1969 roku, kiedy to „na plac budowy wkroczyły brygady Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego z Lubina.” Natomiast trzeci nastąpił 17 lipca 1974 roku, gdy „kopalnię „Rudna” w budowie przekazano do wstępnej eksploatacji.” Ten trzeci „początek” był najważniejszy. Bo o ile decyzja ministra z marca 1967 roku była dużym wydarzeniem, ponieważ kładła kamień węgielny pod budowę największego zakładu wydobywczego w zagłębiu miedziowym, o tyle w trzecim przypadku mamy do czynienia z narodzinami kopalni. Bo chociaż w istocie kopalnia istnieje już wówczas, kiedy prowadzi się roboty przygotowawcze górnicy zwykli uważać, że prawdziwe życie zaczyna się w momencie osiągnięcia 25-procentowej zdolności wydobywczej.

Nie zamierzam snuć opowieści o wydarzeniach, które rozegrały się pomiędzy rokiem 1967 a 1974. Chociaż z pewnością byłyby one godne choćby komentarza. Najnowsza i największa kopalnia w zagłębiu miedziowym stawiała bowiem swym budowniczym wysokie wymagania. Czasem tak wygórowane, że wydawało się, iż mimo ogromnej wiedzy i doświadczenia nie będzie można im sprostać. A jednak przyszedł rok 1974 i ów pamiętny dzień, kiedy skip szybu R-1 wydobyl na powierzchnię pierwsze tony — jak powiadają fachowcy — eksploatacyjnej rudy. I chociaż proces inwestycyjny miał trwać nadal, i miał przynieść jeszcze wiele poważnych problemów i niespodzianek, „Rudna” figurowała już w rejestrze prawdziwych kopalń. Wkrótce miało się okazać, że stanie się zakładem wydobywczym o oszałamiającym wprost tempie rozwoju. W pół roku później, 15 stycznia 1975 roku, wydobyto milionową tonę rudy. W czerwcu następnego roku pięć — a w październiku ośmiomilionową. Trzeba było zaledwie dziesięciu lat, aby najmłodsza kopalnia w zagłębiu miedziowym stała się największym i najnowocześniejszym zakładem wydobywco-przetwórczym rudy miedzi. I o tym zamierzam opowiedzieć.

O tym, że warunki górniczo-geologiczne w rejonie kopalni „Rudna” są trudne, bez odpowiedników w LGOM a nawet w górnictwie światowym — wiedziano od początku. Złoża o grubości od 6 do 15 metrów, przekraczające tu i ówdzie 20 metrów, położone na głębokości jednego kilometra, są niezwykle rzadkością. Nic więc dziwnego, że nawet dla ludzi, którzy budowali kopalnie „Lubin” i „Polkowice”, którzy zdobyli ogromną wiedzę i doświadczenie, opracowanie sposobów eksploatacji było bardzo poważnym problemem. Byli nawet tacy, którzy twierdzili, że upłyną lata nim uda się znaleźć takie metody wydobywania, które będą gwarantować opłacalność.

Dzisiaj ci sami ludzie — dla których wyrobiska górnicze jak goście i maszyny — potwory są w kopalniach miedzi chlebem powszednim — stają zdumieni na widok tego, co można ujrzeć w oddziale G-4 w kopalni „Rudna”. Bo widok wyrobiska znajdującego się kilometr pod ziemią i liczącego sobie — bagatela! — 7 metrów szerokości, 15 wysokości i 200 długości musi sprawiać piorunujące wrażenie. Tak właśnie prowadzi się eksploatację złoża legającego 15 metrów wysokości. Robi się więc to, co jeszcze parę lat wcześniej wydawało się niemożliwe. System nosi nazwę „Rudna V” i jest dziełem grupy młodych inżynierów, którzy za opracowanie i wdrożenie tego pomysłu otrzymali w roku 1983 nagrodę ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego. Całe rozwiązanie stało się natomiast przedmiotem patentu. Oczywiście nie przypadkiem. Twórcy przyjęli bardzo ambitne założenia. Eksploatację na podsadzkę płynną, bez wprowadzania dodatkowych urządzeń technicznych, przy utrzymaniu kosztów wydobywania na poziomie kopalnianej średniej.

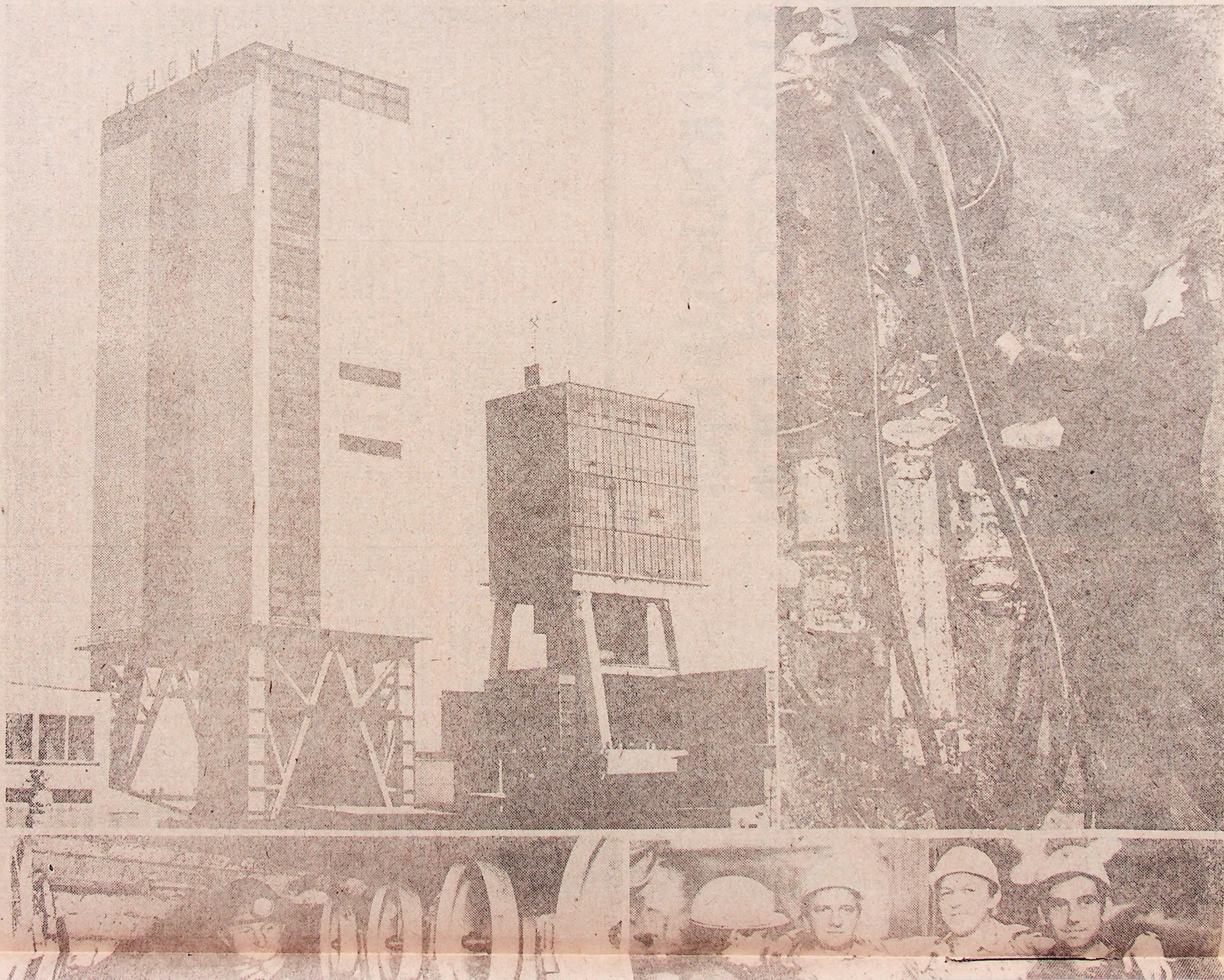
Wyniki nieustannej, rocznej eksploatacji okazały się rewelacyjne. Oddział G-4 uzyskał średnią dobową wydajność wydobywania w wysokości 4,5 ton. Straty złoża oscylowały w granicach 19 procent, przy średnich w kopalni 15 proc., co odpowiada wynikom w górnictwie światowym. System „Rudna V” sprawdził się. To nie pierwsze i nie ostatnie rodzime rozwiązanie. Specjaliści z „Rudnej” pracują nad nowymi systemami, które pozwolą eksploataować złoża o grubości przekraczającej 15 metrów. Myślą nad zastosowaniem, przy pracach szczególnie niebezpiecznych, maszyn sterowanych zdalnie, nad zautomatyzowaniem procesu kotwienia stropu. Można wierzyć, znając ich ambicję i konsekwencję, że czas wdrożenia nowych rozwiązań nie jest zbyt odległy.

Rodzimą myśl techniczną widać w „Rudnej” na każdym kroku. „Rudna”, jak wszystkie inne zakłady górnicze w LGOM, sprzedaje hutom swój produkt finalny w postaci koncentratu miedzi. Tylko, że jej koncentrat różni się zasadniczo od innych. Jeżeli koncentrat produkowany w ZG „Lubin” zawiera 18 — 20 proc. miedzi, w „Polkowicach” 24 proc., to w „Rudnej” aż 30! To też nie przypadek.

Najmłodsza kopalnia w LGOM była w tej dobrej sytuacji, że projektanci, budowniczowie i załoga Zakładu Wzbogacania Rudy mogli korzystać z doświadczeń zdobytych przy wznoszeniu i rozruchu podobnych zakładów w „Lubinie” i „Polkowicach”. Nie uniknęło jednakże poważnych błędów projektowych, które spowodowały nawet sytuację, w której dramatycznie zagrożone nieobliczalnymi skutkami. Dzisiaj ZWR w „Rudnej” jest tego typu w Polsce zakładem największym i najnowocześniejszym. I gdzieś tam, w

KRYPTONIM R

Zdjęcia: Janusz Budnicki • Tekst: Janusz Dobrzański



Najmłodszą budowniczą LGOM była w tej dojrzałej sytuacji, że projektanci budownictwa z doświadczeń zdobytych przy wznoszeniu i rozbiórce podobnych zakładów w „Lubinie” i „Polkowicach”. Nie uniknęły jednak poważnych błędów projektowych, które w niektórych miejscach doprowadziły do bardzo dramatycznych, groźnych nieobliczalnych skutków. Dziś ZWR w „Rudnej” jest tego typu w Polsce zakładem największym i najnowocześniejszym. I gdyby skonfrontować wizję projektantów z rzeczywistością okazałoby się, że oba obrazy różnią się w sposób zasadniczy. Bo tutaj nie obawiano się sięgać po śmiałe, nowatorskie rozwiązania techniczne, będące dziełem miejscowych inżynierów i techników. I ZWR w „Rudnej” przesiąknięty jest zmaterializowaną myślą racjonalizatorów i wynalazców.

Wysilek wielce się opłacił. Od 1932 roku produkuje się koncentrat o wysokiej zawartości miedzi. Zysk nie wyraża się tylko poprzez wyższą cenę za jakościowo lepszy produkt. Znacznie obniżyło się zużycie gazu w procesie produkcji. Spadły koszty transportu. W finansach zakładu nie jest to pozycja bez znaczenia. Tym bardziej, że „Rudna”, jak wszystkie zakłady przemysłowe w kraju, musiała podporządkować się mechanizmom reformy gospodarczej. I trzeba powiedzieć, że w tej reformie radzi sobie zupełnie dobrze. Wprowadzono ostry reżim oszczędnościowy, zmodyfikowano struktury organizacyjne, zastosowano systemy wiążące ściślej niż do tej pory wyniki pracy z wysokością płacy. Dzięki tym przedsięwzięciom wypracowuje się zysk, który wystarcza na pokrycie wszystkich wydatków związanych z funkcjonowaniem zakładu i na zaspokojenie innych potrzeb, wynikających z funkcji przedsiębiorstwa. A dziedzin tych jest sporo.

Najważniejszą jest zapewnienie właściwych warunków pracy, co zważywszy, iż górnictwo zalicza się do przemysłu o wysokim stopniu zagrożenia, nie jest zadaniem prostym. Na ten cel nie szczędzi się w „Rudnej” złotych. To wcale nie znaczy, że wydaje się je szczerą ręką, bez precyzyjnej kalkulacji. W tej dziedzinie trzeźwość sądów jest szczególnie potrzebna. Wydatki na poprawę bhp idą zazwyczaj w miliony, a nie zawsze przynoszą rezultaty na miarę zamierzeń i oczekiwań. Dlatego każdą złotówkę wydaje się możliwie najracjonalniej tak, aby poprawić warunki i bezpieczeństwo pracy w stopniu najwyższym z możliwych, jak największej grupie pracowników. Priorytet mają, rzecz jasna, stanowiska najbardziej zagrożone ewentualnością wypadku przy pracy lub utratą zdrowia zatrudnionych tu ludzi. Polityka ta przynosi dobre rezultaty. W roku 1933 wskaźnik częstotliwości wypadków w kopalni „Rudna” wyniósł 46,8 natomiast w „Polkowicach” 63,3, a w „Lubinie” 85,6! To o czymś świadczy. Pikanterii dodaje fakt, że „Rudna” produkuje rocznie tyle koncentratu co obie jej konkurentki razem wzięte.

Najmłodsze dziecko LGOM radzi sobie także zupełnie nieźle w dziedzinie socjalnej. Już w roku 1974, jeszcze przed oddaniem kopalni do wstępnej eksploatacji uruchomiono pierwszy segment „Chalkrynu”, dziś jednego z najładniejszych ośrodków sanatoryjno-wczasowych w Kołobrzegu. W tym samym roku rozpoczęto budowę ośrodka wypoczynkowego „Relax” w Wieleniu. Obie inwestycje pochłonęły miliony. Ale warto było je wydać, aby ciężko pracującej załodze stworzyć możliwości dobrego wypoczynku i regeneracji sił. „Chalkozyn”, po wielu latach nieustannej eksploatacji, wymaga wprowadzić poważniejszych porządków, lecz mimo to jest wciąż prawdziwą perłą wśród kołobrzeskich ośrodkówczasowych. Natomiast „Relax” jest zmaterializowaną wizją ośrodków wypoczynkowych XXI wieku. Zresztą oba ośrodki zdobyły pierwsze lokaty w ubiegłorocznym konkursie wojewody legnickiego na najlepszy zakładowy ośrodekczasowy.

„Rudna” ma także niekwestionowane osiągnięcia w upowszechnianiu rekreacji i masowej kultury fizycznej. Wszystkie imprezy organizowane na szczeblu przedsiębiorstwa — Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi — będące pewnego rodzaju finałem wieloletniej całorocznej pracy, toczą się już od paru lat w zasadzie pod dyktando sportowców-amatorów z „Rudnej”. Ten fakt też ma swoją wymowę.

Oczywiście „Rudna”, podobnie jak setki i tysiące zakładów pracy w kraju, nie jest wolna od zmartwień i zgrzytów, od kłopotów i problemów, czasem bardzo trudnych do pokonania. Są w kopalni dziedziny wymagające jeszcze uporządkowania. Są takie, o których mówi się z zażenowaniem, chociaż najchętniej nie mówiłoby się o nich wcale, bo też nie są powodem do chluby. Czy jednak można i należy pisać o nich przy okazji jubileuszu, skoro są osiągnięcia nie do zakwestionowania?

Kilka dni temu nasz fotoreporter odwiedził górników z oddziału G-1. Skoro więc naszą wędrowkę rozpoczęliśmy od studiowania kronikarskich zapisków, to zakończmy ją podobnie — kronikarską notatką: „12 lipca 1984 roku. Górniczy oddział wydobywczy G-1 podczas fedrunku na przedpołudniowej zmianie. Fotografie wykonano w największej kopalni Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, Zakładach Górniczych „Rudna” w Polkowicach. Przekazano ją do wstępnej eksploatacji w 1974 roku. Tak wygląda po 10 latach”.



5 maja, środa. Dzisiaj zgłosiłem się do kierownika swego „macierzystego” oddziału. Sztęgarkowa mieszka na końcu długiego korytarza. Kierownik, młody inżynier o bujnym, czarnym zarostu, w sposób iście napoleoński załatwiał po kilku interesantów na raz. Nas to znaczy nowo przyjętych, Janusza, Zenka i mnie zostawił sobie na koniec, kiedy przewalali się rejdach między zmianami.

Rozmawiam krótko. Sprawdził angażę, zapytał kto co potrafi i jakie ma obycie z kopalnią. — Na jedną brygadę was nie dam, bo będziecie się w przodku dupami obijali — odpowiedział dosadnie Januszowi, gdy ten wyraził uzgodnioną opinię, że chcemy trzymać się razem. W rezultacie Janusz poszedł do brygady pierwszej, Zenek do czwartej, a ja otrzymałem przydział do „specbrygady”, której zadał kierownik na razie nie określił, pozostawiając to do jutra kiedy spotkamy się na dole.

tra przechodzimy w stary rejon wydobywczy oddziału. Do rejonu, który z takim trudem przygotowaliśmy przychodzi inny oddział. Kierownik komunikując nam tę wiadomość, był wyraźnie przygnębiony. Gdy wyraziłem wątpliwość czy praca nasza miała jakikolwiek sens nie nie odpowiedział. Sądził tak samo, jak my — pomyślałem.

3 czerwca, czwartek. Naszą grupę wcielają do brygady trzeciej. Naszym zadaniem jest bieżące uzupełnianie przewodów powietrznych i wodnych w miarę postępu przodków. Pierwszym zadaniem, jakie otrzymałem było zwinięcie i podwieszenie na ociosie węży gumowych, po brygadzie wiertaczy ręcznych. Było to jedno z najtrudniejszych zadań w mojej górniczej karierze. Około 60 metrów węży poplątanych i zruconych na narożniku w błoto należało rozplątać i powiesić na wysokości 2 metrów, tuż pod ryczącym niemilosierdzie wentylato-

i podwiesić na łańcuchach. Jakiś niekontrolowany ruch Edka, rura trąca mnie w nogę i ląduje w wodzie.

— Ładnie skaczesz na główkę — z szelmowskim uśmiechem kwituje zdarzenie Edek. Znowu mam szczęście. Skończyło się na kąpieli w mulistej cieczy pół na pół z wody i oleju.

28 czerwca, poniedziałek. Dzisiaj byłem w rejonie, który przygotowaliśmy dla naszego oddziału. Fedrują tu sąsiedzi. Zgodnie z przewidywaniami nasza praca niemal w całości poszła na marne. Rurociągi zerwane, wybetonowana przecinka rozjechana ładowarkami i wozami odstawczymi, a po ściankach górzonych ani śladu. Wrażenie przygnębiające. Szkoda.

Nadal pracuję przy rurach. Jest to praca ważna, ale nie najważniejsza. Ogarnia mnie nieraz dziwne uczucie jak gdyby był na boku tego, co najistotniejsze dzieje się w tym kolektywie

Dwóch Janków, Zbyszek i ja

Wiesław Katny

6 maja, czwartek. Zapowiadana „specbrygada” to czterech ludzi skierowanych w nowy rejon wydobywczy z zadaniem uzbrojenia w rurociągi powietrzne i wodne oraz przygotowania pomieszczeń na komorę górniczą. Pracuje nas tu czterech. Dwóch Janków, Zbyszek i ja. Najdłuższy staż kopalniany 3 miesiące — to właśnie Zbyszek, jednocześnie najmłodszy wiekiem. On też zostaje przodowym naszej grupy. Będziemy pracowali tylko na pierwszej zmianie.

Jest bardzo gorąco.

11 maja, wtorek. Na razie pracujemy bez stałego dozoru. Czasami zachodzi kierownik, by sprawdzić postęp robót i dokonać niezbędnych korekt. Praca jest ciężka. Najbardziej denerwuje mnie brak podstawowych narzędzi i urządzeń, kluczy, uszczelkek, młotki czy drabiny z prawdziwego zdarzenia. Kiedy mówię o tym kierownikowi, to wyczuwam niezadowolenie w jego reakcjach. Moi koledzy wcale się tym nie przejmują. W razie konieczności improwizują na pograniczu bezpieczeństwa łącząc po ociosach i czepiając się niepewnych występow. Co za lekkomyślność.

15 maja, sobota. Dzień wypłaty. Janek M. i Zbyszek wzięli pieniądze rano i na dół nie zjechali. Jest nas zatem tylko dwóch. Wycinamy uszczelki z taśmy gumowej. Jest to czynność pracochłonna. Wycięcie jednej uszczelki zabiera około 40 minut. Wykonanie ich na powierzchni, przy pomocy specjalnej sztaney, zabrałoby zaledwie kilkadziesiąt sekund... Janek II jest wyjątkowym milczkiem. Na pytania odpowiada zdawkowo, sam nie podejmuje żadnych tematów. Dowiedziałem się, że jest kuzynem kierownika. Mieszka w Głogowie u rodziny. Zonę i pięcioletnią córkę zostawił gdzieś na Pomorzu. Odnoszę wrażenie, że dręczy go ta rozłąka.

Wycięliśmy 10 uszczelkek i skróciliśmy 5 rur. Dłuższą się ta szczyta.

21 maja, piątek. Wszystkie rury mamy już podwieszone. Brakuje jeszcze kolanek, trójników i zaworów. Nadal improwizujemy. Janek M. i Zbyszek specjalizują się w „podbieraniu” potrzebnych nam narzędzi i urządzeń od sąsiadów z PBK, które ma w pobliżu swoje komory. Kierownik ponagla, obiecuje nagrody lub grozi. Wyraźnie nie cierpi, kiedy mówi się o brakach. Ceni samowystarczalność i przedsiębiorczość za wszelką cenę. Janek i Zbyszek otrzymali nagrody pieniężne za „zdobycie” niektórych materiałów. Nie mogę tego zrozumieć.

Oddział lada dzień musi tu zacząć fedrować. Miernicy wyznaczają już kierunki przyszłych chodników i przecinek. 26 maja, środa. Brak stałego dozoru odbija się na wydajności. Chłopcy pracują nierówno. Zbyszek intensywnie odrabia zaległości w spaniu. Czas wlecze się niemilosierdzie. Czasami z Jankiem II wymyślamy sobie zajęcie, narażając się na drwiące uśmiešky pozostałych kolegów.

Wracając z komory PBK, w chodniku 123 znalazłem zupełnie nowy, utylany w błocie zawór do rur powietrznych. Taki właśnie zawór był nam potrzebny. Nie namyślając się długo zarzuciłem go na plecy i przytaskałem do naszej komory. — Ze też chciało ci się dźwigać to żelastwo — dziwił się Zbyszek — niech by tam leżał...

2 czerwca, środa. Zaskoczenie. Od ju-

rem. Robota idzie opornie. Topiące się w błotnistej mazi złączki zawadzają o większe kęsy urobku i stawiają opór nie do przezwyciężenia. Zanurzam ręce po łokcie i usuwam przeszkodę, by za chwilę wyszukiwać w błocie następnej... Węże wieszaliśmy około 2 godzin. Gdy skończyłem byłem cały oblepiony błotem i na pół głuchy od ryku wentylatora. Była to twarda zaprawa.

Janek i Zbyszek mieli w tym czasie wycinać uszczelki z taśmy gumowej.

4 czerwca, piątek. Sztęgark znowu zlecił mi porządkowanie tych samych węży po brygadzie z poprzedniej zmiany. Byłem wściekły. Dlaczego znowu ja? Chciałem interweniować, ale zrezygnowałem. Janek i Zbyszek znowu mają wycinać uszczelki.

Gdy uporałem się — wcześniej niż wczoraj — z tymi przekłętymi węzłami, postanowiłem jednak uprzedzić sztęgarkę, że więcej nie będę sam ich zwijał. Uśmiechnął się gdy mu to zakomunikowałem. — Pan to robi solidnie i fachowo — nie wyczuwałem kpiny w jego głosie.

Wnioski, jakie wysnułem po tym zdarzeniu nie były budujące...

12 czerwca, sobota. Do naszej grupy dołączył Edek W. Mamy spiąć i podwiesić 12 rur o średnicy 150 milimetrów, służących do odwadniania przodków. Rury wieszamy z drabiny. Dzień wyraźnie pechowy. Złe ustawiona drabina obsuwa się i z wysokości 3 metrów ląduje na spągu. Na szczęście bez poważniejszych obrażeń.

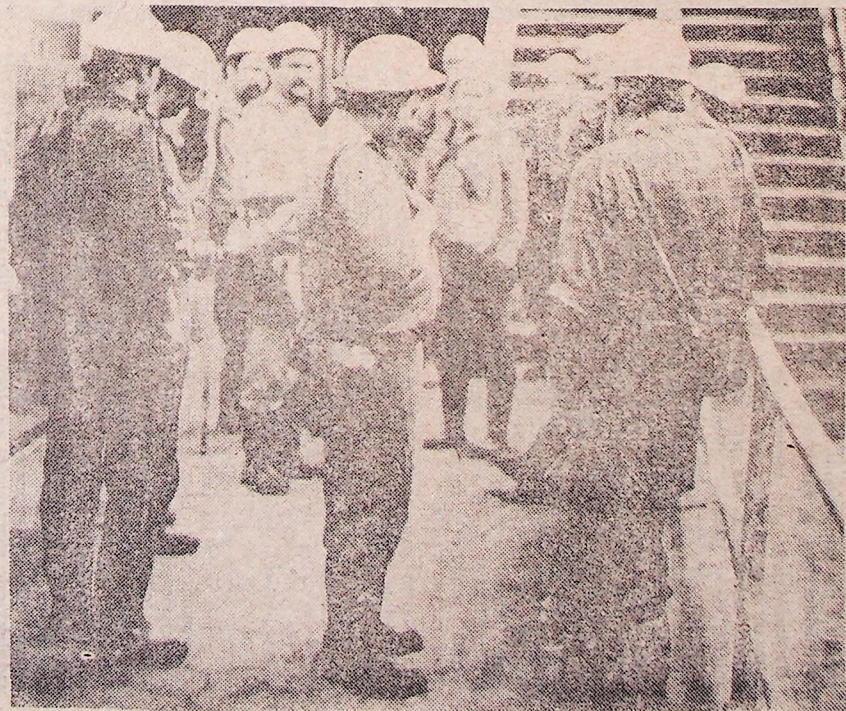
By wykonać zadanie musimy przebyć odcinek chodnika, gdzie woda sięga do piersi. Korzystamy z naturalnej półki, jaka powstała na lewym ociosie. Ma szerokość około pół metra. Kładziemy tam rury i wstawiamy sami, aby je skrócić

ludzkim. Zazdroszczę tym, którzy są na pierwszej linii pracy — wiertaczom, strzałowym i operatorom maszyn przodkowych. To uczucie potęguję się gdy po sztychcie zbieramy się w komórkę górniczej i oni zlanii potem, zmęczeni i utylani, tryskają humorem wyrosłym z poczucia dobrze spełnionego obowiązku, z poczucia ważności ich pracy.

Mimo niewątpliwych starań nielato przychodzi mi dostosowanie się do nowego środowiska. Inne tu obowiązują kryteria ocen tego, co skróciło zwykły nazywać współzyciem. Inne tu obowiązują zainteresowania, a nawet inne rodzaje dowcipu. Bezbłędnie wyczuwają we mnie tę inność wynikającą z długoletniego przebywania w środowisku zgola odmiennym. Różnica ta budzi w nich docieklivość, a częste przeradzanie się jej w podejrzliwość jest dla mnie szczególnie dokuczliwe. Na proste pytanie: „Dlaczego przyszedłeś do kopalni?” nie umiem dać prostej odpowiedzi. Odpowiadając na takie pytania zaczynam, że nie chodziło o mieszkankę, że decyzja była dobrowolna. Niektórym to wystarcza, u innych budzi nieufność a są i tacy, którzy uważają mnie za wariata. Myślę, że jeszcze za wcześnie, by tę ważną życiową decyzję poddać krytycznej analizie w tym właśnie dzienniku.

30 czerwca, środa. Od 1 lipca przechodzę do pracy jako pomocnik operatora SWK, a więc do przodka. „Kotwiarka to inteligentna maszyna” — dodał kierownik komunikując mi tę radosną wiadomość. Fajny z niego chłop!

Od redakcji. Wiesław Katny jest górnikiem — operatorem w oddziale G-15 kopalni „Rudna”. Opublikowany tekst jest fragmentem pracy nagrodzonej w konkursie ogłoszonym z okazji jubileuszu 10-lecia ZG „Rudna”. Tytuł pochodzi od redakcji.



Fot. J. Budnicki

Listy

Po co te dyżury?

W niedzielę, 8 lipca, ayzurujące w Polkowicach sklepy spożywcze w godzinach od 7 do 16 nie sprzedawały (nie dostarczano) chleba — najbażniej podstawowego artykułu żywnościowego. Częstokroć zdarza się również, że brakuje także mleka. Więc po co dyżury sklepów, skoro w nich nie kupicie nic można? Co na to władze Polkowic?

JERZY DZIARMAGA
Włodzowski 4/19
59-320 Polkowice

„Parterowych strażaków nie ma”

Czytając artykuł pt. „Parterowych strażaków nie ma”, zamieszczony w walszym tygodniku nr C16 z 25 V 84, zbulwersowała mnie wypowiedź zastępcy komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnej w Legnicy ppłk. poz. mgr J. Rudko, dotycząca funkcjonariuszy pożarnictwa pełniących służbę w zakładowych strażach pożarnych. Uważamy, że ppłk Rudko obraził ich. Bo jakże inaczej można przyjąć słowa — cytując: „Chcesz odejść — idź. Ale strażak już z ciebie nie będzie. Będziesz pożarnikiem pod kapeluszem” oraz „Jeśli tylko strażak jest ambitny — zostanie u nas”. Co to znaczy „pożarnik pod kapeluszem”? Takie określenie sugeruje, że w zakładach strażacy nie robią tego, co powinni, że ich działania się tłumi i że ambitni strażacy pracują tylko w strażach terenowych. Dzieli się w ten sposób strażaków na lepszych i gorszych. A przecież ochrona przeciwpożarowa jest jedna — co wielokrotnie podkreśla Komenda Wojewódzka SP.

Czyżby KWSP zapomniała, że Zakładowe Zawodowe Straże Pożarne (ZZSP), wypełniając „białe plamy” w tzw. sieci straży pożarnych województwa np. ZZSP ZG „Konrad” — rejon gminy Warta Bolesławiecka ZZSP ZG „Rudna” i ZZSP ZG „Polkowice” — miasto i gmina Polkowice, a inne ZZSP angażowane są często do gaszenia pożarów poza ich macierzystymi zakładami. Jest to tylko jeden z wielu argumentów (innych nie przytaczamy bo nie jest to właściwe miejsce), że wypowiedź osoby z kierownictwa KWSP w Legnicy nie była przeinaczana.

TADEUSZ SWISTOWSKI
starszy inspektor ożarny ppłk. KGHM
JAN RUDKOŃSKI
komendant ZZSP ZG „Rudna”
ZBIGNIEW WITKA
komendant ZZSP ZG Polkowice

Potrzebny autobus

Proszę o interwencję w sprawie przywrócenia południowych połączeń z Legnicy do Chojnowa.

Otóż od 3 czerwca tak poprzestawiano godziny odjazdów pociągów i autobusów z Legnicy do Chojnowa, że wytworzyła się duża luka czasowa, a mianowicie od 10,40 do 13,34 w której nie ma połączenia z pobliskim Chojnowem (poprzednio był pociąg o 11,32 i autobusy o 12,00 i 12,40). W tej sytuacji, gdy nie zdąży się na pociąg o 10,40 (do Chocianowa) trzeba czekać aż trzy godziny na pociąg następny. Jest to skandal komunikacyjny, do Chojnowa z Legnicy jeżdżą setki ludzi, a połączeń obecnie brak. W tym czasie z Legnicy do pobliskich miast (Jawor, Złotoryja, Lubin, Prochowice) są połączenia PKS, WPK i PKP prawie co 30 minut, zaś do Chojnowa zupełny brak.

Na zmianę rozkładu jazdy pociągów nie ma co liczyć, ale oddział PKS w Legnicy mogłby chyba uruchomić przynajmniej jeden autobus (np. ok. godziny 12,30 na trasie do Chojnowa). Gdyby i to nie było możliwe, to proponuję, aby wykorzystać stojący codziennie na placu dworca PKS autobus z PKS Bolesławiec, który kończy w Legnicy kurs o 9,35, a wraca do Bolesławca dopiero o 14,00. Mogłoby z pozwoleniem wykonać dodatkowy kurs do Chojnowa i z powrotem. Nie rozumiem też dlaczego nie zatrzymuje się w Chojnowie autobus popędzony do Bolesławca, wypędzający z Legnicy o 12,30. Nie rozumiem też zupełnie faktu nieumieszczenia na tablicy rozkładu jazdy PKS w Chojnowie przy ul. Legnickiej odjazdów autobusów do Legnicy.

J.O.
Chojnow

Rocknesons

1. To prawda, dużo go było. Nieporównywalnie więcej: niż kiedykolwiek w przeszłości. Nawet werdykt końcowy, zaakcentował te dysproporcje sugerując, że festiwal stracił swój charakter z powodu dominacji jednego gatunku. Ale postawmy sobie pytanie: wyjątkowo wredne. Jak wyglądałby Festiwal Piosenki Polskiej, gdyby w tym roku organizatorzy dla jakichś "am przyczyn" rocka nie uwzględnili? Pomijam tu prosty fakt, że wówczas impreza nie byłaby dostatecznie reprezentatywna dla tego co się w muzyko-rozrywce. Polsce dzieje. Oto — dla przykładu — scenariusz koncertu galowego bez rocka: 1. DUO MARCUS 2. Kabaret NIJAK 3. Małgorzata Panicka 4. Halina Frąckowiak 5. UNIVER 6. Iwona Trzaskowska 7. SPIRITUALS AND GOSPEL SINGERS 8. Barbara Skinder 9. Alicja Majewska 10. Magda Umer 11. GANG MARCELA 12. Elżbieta Kijowska 13. Wodecki + Schubert 14. Edyta Geppert 15. Jan Pietrzak (powyższe nazwiska według transmisji TV).

Cóż widzimy? Przecież to się rzuca w oczy. Po pierwsze prawie wcale nie ma tam starej gwardii profesjonalistów. Gdzie Bem, Rodowicz, Prońko, Sosniński, Zaucha, Prus? Po drugie — większość to zupełnie nowe twarze, kompletnie jeszcze nieznane szerokiej publiczności. To ważne, bo widz ma prawo mniemać, że w koncercie galowym dostanie to co lubi. Amatorzy owszem też, ale przede wszystkim ci do których przywykli, których polubił. A przecież jest jeszcze gorzej. Powyższy zestaw nie raczył być dostarczyć ani jednego autentycznego przeboju. Takiego, który śpiewałaby cała Polska (no, oczywiście, poza „Moniką — dziewczyną ratownika”).

Wydaje się, że pora zacząć oszczędzać się z myślą, że tak już musi być. W końcu za parę lat stara gwardia będą Małgosia Ostrowska, Beata Kozidrak, Jacek Skubikowski, a nawet KLAUS MITFFOCH. Można białdąć do woli nad hegemonią rocka, ale trzeba się podporządkować, bo to po prostu zmiana warty. Chciałbym wszelako pocieszyć tych co tęsknią za starą, dobrą piosenką. Taka do gołębienia. Natura ludzka to zwierzę przekorne. Gdy sięgnąć pamięcią wstecz, okaże się, że po fali agresywnej rytmiki następuje fala łagodności i pogody. To się samo jakoś tak reguluje. A że nie ma muzyki dla trzydziślatków? O, wypraszam to sobie. Mamy paru wykonawców młodogeneracyjnych, jednakowo entuzjastycznie odbieranych przez młodszych i starszych słuchaczy. Ot, choćby Martyna Jakubowicz. Jej „Kojysanka dla Misiaków” to jeden z najpiękniejszych liyków miłosnych ostatnich lat. Wedle mego widzimisie znacznie bardziej subtelny niż „Dmuchawce, latawce”. A Kory — „Krakowski spleen”? Trzeba tylko chcieć poszukać.

2. Pora popatrzeć na „szarpidrutów” w Opolu. Chyba największym szokiem dla mnie była nasza super-hiper-top-grupa, czyli LADY PANK. Przecież wcale nie zagrali gorzej niż zwykle. Wykonali utwory dobrze znane publiczności. Mieli bardzo dobre miejsce w scenariuszu koncertu „Przeboje OPOLE-84” (to jest szalenie ważne i zwykłe reżyser koncertu nie może się opędzić od postulatów — gdzie i po kim dany artysta chciałby występować). Cóż więc spowodowało, że LADY PANK przeżyła tak haniebną konfrontację z publicznością, na którą przecież — jak się zdawało — mogła liczyć? Haniebnie — bo jak wiadomo — Nagrodę Publiczności wywiozła KOMBI.



Fot. Janusz Budnicki

Rock w Opolu

a pretendowały do niej także: WALY JAGIELLOŃSKIE i LOMBARD

Sadzę, iż wreszcie ujawniło się to, co nie miało sugerować już od roku. LADY PANK jest nie tyle najlepszym zespołem, ile raczej zespołem najlepiej reklamowanym. To nieistotne w tym momencie, że sprzedają towar nie najgorszej jakości. Ale przecież trudno założyć, że 4,5 tysiąca ludzi w amfiteatrze to zbiór ignorantów i głupków. Oni tylko dali wyraz swym gustom. A poza tym... Od lat jeżdżę do Opolu i wiem, że publiczność chce się bawić. Wniosek pośredni: nie lubi być straszona wizjami w typie „Fabryki malp” czy „Zamków na piasku”. Zdaje się, że zespół to pojął, bo w „Konkursie wytwórni fonograficznych” zaśpiewał bardzo piękną balladę „To jest tylko rock and roll”. Ze swej drugiej płyty długogrającej pt. „Ohyda”.

3. Bynajmniej nie chcę tu powiedzieć, że LADY PANK ma monopol na straszenie publiczności. Oni przynajmniej straszą treścią tekstów. To samo robi BAJM. Gorzej natomiast, że były grupy — nawet te renomowane i roszczące sobie pretensje do profesjonalizmu — straszące jakością swej produkcji. Oto kilka stosownych przykładów. BANDA i WANDA. Po dość nachalnym lansowaniu w TV i wydaniu długo- i nudno-grającej płyty uwiaryli, jak się zdaje, w swój profesjonalizm. A przecież długonoga Wanda miała tak amatorskie kłopoty z intonacją, że zapewne widzom Interwizji uszy wiodły (mówiąc mniej uczenie — fałszowała okropnie, co — na dodatek — złośliwi akustycy wykryli, wyciszając przez wyciszenie instrumentów).

Z kolei RSC. Dokonało wprowadzenia zmian w składzie zespołu, lecz zapomniało o jednej: wokaliście mianowicie. To bardzo zabawnie brzmi, gdy kapela żywi z siebie wypruwa w poszukiwaniu ekspresji a wokalista śpiewa kompletnie bez igr, na domiar złego z tak kiepską dykcją, że nawet po przesłuchaniu nagrania nie mogłem skojarzyć o co temu człowiekowi chodzi i po co się tak męczy.

Grupy KOMBI czepiać się nie będę. Po pierwsze — dlatego, że Sylwin, skądinąd miły facet, nogi by mi z głowy powyrwał. Po drugie — publiczność ma prawo mieć swój gust i nagradzać kogo chce. Ale śmiesz mnie Łosowski. Czy nie wystarczy, że jest świetnym muzykiem? Musiał się zrobić na pałę? Po co te koncesje na rzecz małolatu? Czy — gdyby zachował piórka — grałby gorzej? A Skawiński? Od lat wolę go jako gitarzystę niż jako wokalistę, choć przyznaję, że jego żądzy tekściarskie są nader przekonujące. Boję się tylko, by KOMBI nie stało się DWA PLUS JEDEN lat osiemdziesiątych. Uściślając — grupa reagująca na każde dgrnienie Panji Mody Blisko stad do schalturzenia.

4. Warto się z kolei zatrzymać nieco przy „Konkursie wytwórni fonograficznych”. Sama idea jest warta poparcia. Jak by nie było, dzięki tworzeniu nowych wytwórni znacznie rozszerzyła się oferta handlowa. Śmiem twierdzić, że rock w Polsce sam by się uduł, gdyby nie one. Najlepiej o tym świadczy moja półka z płytami, która musiałam ostatnio przerobić, bo mi się kategoria „Polski

rock” nie chciała domieścić nawet „na duży”.

Kłopot jest z tym, że taki konkurs miałby raczej bytu, gdyby poszczególnym wytwórniom byli przyporządkowani poszczególni wykonawcy na mocy tzw. kontraktu na wyłączność. Niestety Polska nie jest uczestnikiem konwencji przyznającej prawo do tantiem dla wykonawcy. Mówiąc prościej — do niedawna płyty nagrywało się u nas „dla honorów domu”, ponieważ było to zajęcie wysoce nieopłacalne. Na czym rzecz polega? Ano na tym, że za nagranie albumu dla firmy państwowej płacono wykonawcy 12—16 tys. zł. Sama czynność nagrywania trwa — średnio u nas — dziesięć dni (a za granicą nawet miesiąc). W tym samym czasie artysta mógłby zarobić co najmniej dwa razy tyle koncertując. Każdy, normalny człowiek w tej sytuacji wybrałby koncerty, samą płytę nagrywać „z dopadu” i być jak Stąd też nagminnie ucieczki do firm polonijnych, bo one dają zarobić kierując się kryterium opokupności płyty. Im więcej płyt kupisz, Drogi Czytelniku, tym więcej artysta zarobi. Tym samym — więcej czasu poświęci na pracę nad nowym, jeszcze atrakcyjniejszym materiałem dźwiękowym.

Jest jeszcze jeden problem, zwany „moce przerobowe”. Firmy polonijne, choć skromne, próbują stworzyć własny park maszynowy — odciażając tym samym budżet na drogę ruin aparatury Muzy i Pronitu.

Nie dziwi mnie przeto kolomyjka we wspomnianym „Koncercie”. Oto — dla przykładu — KOMBI. Wydało już trzy płyty długogrające, a każda z nich w innej firmie (Pronit, Wifon, Polskie Nagrania). Według jakich więc zasad zespół reprezentował koncert PN? A Marek Biliński? „Ogród” nagrał dla Wifonu, w Opolu występując pod sztandarami Poltonu. Martyna Jakubowicz nagrywała dla Tonpressu i Savitoru, ale wystąpiła pod egidą Pronitu. Żeby było pikantniej — tego samego Pronitu, który tak się ociąga z wydaniem albumu „Maquillage”.

Krótko mówiąc — pomysł świetny, lecz reprezentacje dobrane wedle zasad księzczych. Pozostaje liczyć, że się to wreszcie jakoś unormuje w dającym się przewidzieć czasie.

5. Generalnie rzecz traktując, choć rockmani stanowili przewagę liczebną i potęgę brzmienia, to przecież (jeśli nie liczyć incydentu z LADY PANK) tegoroczny festiwal nie zabił się nowymi, sensacyjnymi wydarzeniami na miarę MAANAMU z 1979 r. Dobrze znane zespoły, nowe — lepsze czy gorsze piosenki. Ot, po prostu przegląd stanu posiadania. Jeżeli coś mnie korzystnie zdziwiło, to nowa piosenka LOMBARDU, zaprezentowana w „Konkursie wytwórni” i powtórzona w koncercie galowym. Obawiam się, że jeśli Kora nadal będzie patrzeć w stronę kariery zagranicznej, tu w kraju może stracić tron na rzecz maleńkiej Małgosii. Cóż — prawo rynku, niektórym kojarzące się z prawem buszu — trzeba walczyć o przetrwanie. A Małgosia ma coraz więcej argumentów w swoim reku.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć o swym maleńkim, wzruszeniu. Spowodowała je piosenka Martyny pt. „Kojysanka dla Misiaków”, a w niej urzekająca subtelnością solówka gitarowa Andrzeja Nowaka, jakże słusznie wyróżniona nagrodą specjalną. Andrzej z szalonego „heavy-metalurga” w TSA zmienił się w muzyka niezwykle wrażliwego na najdrobniejsze nawet niuanse. Jako jeden z nielicznych w Polsce pojął, że gitara nie jest urządzeniem perkusyjnym: że gitara ma duszę. Dziękuję Ci Andrzej.

Notki ♦ plotki ♦ ciekawostki

● Uczulam fonoamatorów na konieczność podlizywania się paniom w lokalnych księgarniach. Oto od paru dni Składnica Księgarska rozpoczyna rozpraszanie trzech atrakcyjnych pozycji licencyjnych, wydanych przez bułgarską firmę „Balkanton”. Najatrakcyjniejszy wydaje mi się album „Greatest Hits” — Kenny'ego Rogersa, wykonawcy zaliczanego do ścisłej czołówki muzyki country, obok takich gigantów jak Johnny Cash. Druga płyta jest album „Every 1's a Winner” dobrze u nas znanej z singla „Dodatki”. Trzecia to „HOT CHOCOLAT” Tonpressu grupy. Jako trzecia pojawiła się płyta „If you knew Suzi...”, nagrała przez najlepszą wokalistkę wśród gitarzystek basowych — Suzi Quatro. Cena jednostkowa — 250 zł.

● Równolegle w Warszawie (ul. Siu-

pecka 8) i na festiwalu w Opolu rozpoczęto sprzedaż najnowszej płyty LADY PANK pt. „Ohyda”. Daleki jestem od łatwych analogii z tytułem albumu, ale nasza czołowa grupa zdecydowanie straciła impet. Tak naprawdę — wedle mego ucha — na miarę przeboju zasługują jedynie dwa utwory. Tytułowa „Ohyda” i zaprezentowany w Opolu „To jest tylko rock and roll”. Płyta jest po prostu wymęczona, a prawdziwa satysfakcję sprawiło mi tylko słuchanie basty Pawła Mściłowskiego. Realizacja techniczna niezła, natomiast niemiłe zakaskuje strona graficzna. Wydawca — Savitor, jak dotąd, bardziej dbał o estetykę swoich wyrobów. Cena: 650 zł.

● Ostatnio — nie wiedzieć czemu — pokochały mnie fan-kluby. Niniejszym spełniam niektóre ich postulaty.

Centralny Fan-Klub LOMBARDU informuje, że 21 i 22 IX odbędzie się zlot przesów fan-klubów z całej Polski, połączony z przeglądem grup rockowych (reggae). Zgłoszenia tak przesów, jak i zespołów, należy nadsyłać do 30 VII, adresując: Centralny Fan-Klub grupy LOMBARD, 30-960 Kraków 1, skr. poczt. 96 „ZLOT-84”. Uzupełnijmy, że dochód z koncertów ma być przekazany na dom dziecka.

Z kolei Fan-Klub LADY PANK „KILIMANDZARO” poszukuje sobowtórów Borysewicz, Panasewicz, Stasiaka, Szlagowskiego i Mściłowskiego. Zgłoszenia, udokumentowane fotografiami, należy nadsyłać: Fan-Klub LADY PANK „KILIMANDZARO”, ul. Zawadzkiego 29, RU ZSP Politechniki Częstochowskiej, 42-200 Częstochowa. Organizatorzy obiecują liczne nagrody-niespodzianki. Mam nadzieję, że nie będzie nimi stworzenie konkurencyjnego zespołu. Jeden mi wystarcza z powodzeniem.

I już na zakończenie ogłoszeń — Fan-Klub Eleni „BUMERANG” (dlaczego

bumerang??? — J.J.K.) ogłasza plebiscyt na tekst piosenki poświęconej Eleni. Termin konkursu upływa z dniem 31 VIII. Najlepsze teksty będą nagrodzone plakietami i zapieczami piosenkarki z dyktacją Fan-Klub Eleni „BUMERANG”. 64-035 Wonięć, klub „Ruchu” woj. leszczyńskiego.

● W drugiej połowie września odbędzie się w Dreźnie kolejny, trzynasty już Międzynarodowy Konkurs Piosenki pod nazwą SCHLAGER-FESTIVAL. Z ramienia społeczności rockowej wystąpi w nim BUDKA SUFLERA i Ursula. Natomiast „nierockacizna” reprezentować będzie GANG MARCELA.

● Skoro przy festiwalach jesteśmy, jak co roku, organizatorzy imprezy pt. „Człowiek i morze” (połowa lipca, Rosstock) przyjeżdżają do Opolu, by zaprosić kogoś z naszych wykonawców. W tym roku nasze barwy reprezentować będzie Mr Z'OOB, dobrze już znany z anteny „Trójki”.

Co po awansie?

Zygmunt Łuszcz

Młoda drużyna tenisistów stołowych legnickiego Konfeksu, wywalczyła, 10 czerwca br., awans do II ligi! Po raz pierwszy w historii tej dyscypliny sportu udało się legniczantom zająć tak wysoko. Przynajmniej się do tego jeszcze za czasów Dziewiarza, a potem w Dzieńwarsko-Odziszewskim Klubie Sportowym „Konfeks”. Sukces przyszedł po wielu latach. Może on być zaskoczeniem dla wielu osób (aktualnie Legnica ma tylko dwie drugie ligi — szachistów Legrolu i pingpongistów beniaminkowie), ale nie dla samych autorów awansu. Przez ostatnie kilka lat uporczywie walczyli o prymat w strefie dolnośląskiej i wreszcie osiągnęli to, czego oczekiwali.

Autorów awansu nie było zbyt wielu i z takiej okazji warto — a nawet trzeba — przedstawić ich sylwetki. Najstarszym z nich jest Leszek Gardas — zarówno zawodnik, jak i trener zespołu były członek kadry narodowej i aktualnie lider legnickiego zespołu. Pozostali to niemal wyłącznie juniorzy. Mariusz Krzak był nie tak dawno członkiem kadry młodzieżowej. Wygrał też ogólnopolski turniej klasyfikacyjny juniorów młodszych, uczestniczył w licznych ogólnopolskich zgrupowaniach, a ostatnio wspólnie z Markiem Popowczakiem zdobył złoty medal (w deblu) w mistrzostwach Polski juniorów w Zawierciu. Jego kolega klubowy występuje jeszcze jako junior młodszy i przez pewien czas był także członkiem kadry narodowej. Zespół Konfeksu uzupełniają: Andrzej Szuk i Piotr Możejko.

Droga do II ligi nie była usłana różami. W sezonie 1983/84 drużyna musiała toczyć ciężkie boje w specjalnie zorganizowanych rozgrywkach. W pierwszej rundzie brało w nich udział 20 zespołów z pięciu województw makroregionu dolnośląskiego. Drużyny podzielono na dwie grupy. Legniczanie występowali w drugiej i wygrali osiem, z dziewięciu pojedynków. Zremisowali tylko z byłą II-ligową Victorią Wałbrzych i oczywiście zajęli pierwsze miejsce. Nie oznaczało to ostatecznego zwycięstwa. Musieli jeszcze występować w barażu (po trzy najlepsze drużyny z obu grup), a ich przeciwnikami byli: Rokita Brzeg Dolny, Victoria Wałbrzych, Lumel Zielona Góra, Karkonosze Jelenia Góra i Odra Księżpinice. Legniczanie wygrali wszystkie mecze, zajęli pierwsze miejsce w strefie i zakwalifikowali się do finału centralnego. Przez cały miesiąc czekali na wylosowanie (w PZTS) najważniejszego rywala. Okazała się nim Siarka Tarnobrzeg, z którą trzeba było rozegrać dwa pojedynki. Przeciwnik był wyjątkowo niewygodny. Jest to bowiem drużyna z bogatymi tradycjami, posiadająca w swym składzie znanych w kraju zawodników — Wojciecha Watracza i Zdzisława Krasonia.

Losowanie sprzyjało Konfeksowi, gdyż pierwszy mecz rozegrał w Tarnobrzegu. Przegrał pechowo 8:10, mimo że prowadził już 7:4. Nie był to jednak najgorszy rezultat. Aby zakwalifikować się do II ligi wystarczyło wygrać w Legnicy 11:7. Tak też się stało w rozegranym 10 czerwca br. pojedynku rewanżowym. W tej decydującej rozgrywce Gardas i Krzak zdobyli po cztery punkty, Po-

powczak dwa, a Szuk jeden. Zwycięstwa Gardasia nie były dla nikogo zaskoczeniem. Jest rutynowanym i odpornym psychicznie zawodnikiem. Należy natomiast wyróżnić Krzaka, który pewnie wygrał wszystkie walki, nie przegrał seta i zaprezentował się praktycznie najlepiej w swojej, dotychczasowej, karierze. Dzielnie wtorowała im pozostała dwójka i w ten sposób Konfeks znalazł się w II lidze.

Wywalczenie awansu jest zasługą zawodników i trenera. Nie można jednak zapominać o innych osobach, które też mają swój udział w sukcesie. Przede wszystkim należy wymienić prezesa klubu Lucjana Kireja, kierownika sekcji Leszka Franczaka. Nie można nie wspomnieć o kierownictwie SP 19. Przez wiele lat szkoła ta udostępniała tenisistom stołowym własną salę gimnastyczną. Był dyrektorem tej placówki, obecnie nauczycielem wychowania fizycznego, Tadeusz Staniów jest entuzjastą tej dyscypliny i nie dziwnego, że pingpongiści zawsze mogli liczyć na jego przychylność. Pomagały też dyrekcje (głównie w sprawie urlopowania zawodników na zgrupowania i mecze) Zespołu Szkół Budowlanych, Zespołu Szkół Samochodowych i Zasadniczej Szkoły Kolejowej, nie mówiąc już o finansowym wsparciu Wojewódzkiej Federacji Sportu.

Awans stał się faktem, ale co będzie dalej? Praktycznie rzecz biorąc Konfeks niebawem docenił tenisistów stołowych. Najważniejsza była oczywiście piłka nożna, a poprzednie starania Krystyny Parylak, Eugeniusza Bryckiego i Mieczysława Paszkiewicza nie były dostrzegane. Jest to wyjątkowo dziwne zjawisko, gdyż klub ten nie powinien stawiać głównie na piłkarzy, ale przede wszystkim skupiać swą uwagę na mniej popularnych dyscyplinach — szczególnie kobiecych. Kiedyś interesowano się piłką ręczną kobiet (umarła śmiercią naturalną), ostatnio dużo mówi się o kobiecej siatkówce, ale zawsze oczkiem w głowie działaczy była piłka nożna. Tenis stołowy z reguły pozostawał na uboczu. Wielka szkoda, gdyż tak niezwykle popularna dyscyplina może z powodzeniem ściągnąć na salę wiele młodych pracowników typowo kobiecych zakładów pracy (Hanka Elpo, Milana) opiekujących się legnickim klubem. Z miejscami treningowymi nie będzie już większych kłopotów. Poza wspomnianą salą SP 19 sekcja wkrótce będzie miała do dyspozycji nowy pawilon — na stadionie Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności, przy ul. Biełańskiej. Są więc warunki, nie tylko do rozwijania męskiego, ale także kobiecego ping-ponga. Tenis stołowy robi ostatnio dużą furorę. Jak swego czasu stwierdził wielokrotny mistrz świata — Japończyk Ogimura — jest on najbardziej skomplikowaną technicznie grą. Międzynarodowy Komitet Olimpijski włączył ją do programu Igrzysk Olimpijskich w 1988 roku w Seulu. Warto więc zająć się nią na serio. Dlatego też Konfeks powinien skorzystać z bogatych doświadczeń lubińskiego Zagłębia i zrobić wszystko, aby Legnica stała się równie znanym ośrodkiem tej dyscypliny sportu.



Fot. Zygmunt Bieniek

Osiem dni — jeden medal

Ekipa województwa legnickiego uczestnicząca w XI Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Poznaniu, po ośmiu dniach zmagania wywalczyła jeden medal. Zdobył go bokser Chrobrego Głogów Dariusz Szczyrek, który w swojej kategorii zajął trzecie miejsce. Medal Szczyrka, chociaż cieszy, nie jest przyczynkiem do radości czy satysfakcji. Legniczanie wystąpili na XI OSM 110 zawodników, którzy startują w 10 dyscyplinach. Wyniki uzyskane w poszczególnych konkurencjach są jednak dalekie od oczekiwań sympatyków sportu.

W kolarstwie szosowym, w jeździe indywidualnej na czas (dystans 10 km) Wiesław Makuchowski z Górnik Polkowice zajął 16 miejsce. W wyścigu ze wspólnego startu (dystans 104 km) najlepszą lokatę (11) wywalczył Dariusz Milek z Górnik Polkowice. Dalsze miejsca zajęli: 21 — Mirosław Zaręba (SKS Złotoryja), 24 — Andrzej Marszałkowski (Leg-

rol Legnica), 53 — Mariusz Spychała (SKS Złotoryja), 89 — Zbigniew Czarnecki (Legrol Legnica) 98 — Mariusz Wysocki (Górniki Polkowice). W wyścigu dwójek na dystansie 20 km tytuł drugiego wicemistrza i brązowy medal zdobyła para Górnik Polkowice Makuchowski — Milek. W klasyfikacji końcowej klubów w kolarstwie szosowym 7 miejsce zajął Górnik Polkowice, 23 SKS Złotoryja, 35 Legrol Legnica. W klasyfikacji województw Legnickie zajęło czwartą pozycję.

W tenisie 4 miejsce zajął Waldemar Skrzypczak ze Startu Legnica, a ekipa zajęła 11 pozycję. W piłce nożnej zespół Miedzi Legnica zajął ostatecznie 3 miejsce w grupie i będzie walczył o pozycję od 9 do 12.

Kiedy oddawaliśmy tekst do druku XI OSM jeszcze trwała. Komplet wyników i ocenę startu legnickiej młodzieży w tej imprezie zamieścimy w najbliższym numerze.

Krótko

● W niedzielę, 22 lipca, rozegrane zostanie w Głogowie kolarskie kryterium uliczne o puchar dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji. Młodzieży pokonają dystans 20 km, juniorzy młodszy — 30, a seniorzy — 60 km. Początek zawodów o godz. 11. Start i meta znajdować się będzie przy ul. Świerczewskiego.

● Zakończyły się piłkarskie rozgrywki klasy C Ludowych Zespołów Sportowych w rejonie jaworskim i głogowskim. Oto końcowe tabele.

JAWOR:

Grupa I

1. LZS Lusina	22	40	65:21
2. LZS WOPR Targoszyn	22	38	94:31
3. LZS Spółnia Kępy	22	32	71:37
4. LZS Snowidza	22	30	58:49
5. LZS Mściwojów	22	26	81:40
6. LZS Wądroże W.	22	21	65:70
7. LZS Gościów	22	17	49:75
8. LZS Sokół Bielany	22	16	30:44
9. LZS Jarosław	22	15	46:51
10. LZS Mierzyce	22	15	37:62
11. LZS Udanin	22	8	21:65
12. LZS Konary	22	5	20:83

Grupa II

1. LZS Nysa Wiadrów	16	25	62:33
2. LZS Myślinów	16	24	49:23
3. LZS Paszowice	16	21	57:36
4. LZS Chelmieć	16	19	52:33
5. LZS Piotrowice	16	17	45:46
6. LZS Winnica	16	13	43:51
7. LZS Kwietniki	16	13	31:36
8. LZS Nowa Wieś Wielka	16	8	21:54

W meczach barażowych o awans do klasy B Wiadrów dwukrotnie pokonał

— w takim samym stosunku 2:1 — Lusinę.

GŁOGÓW:

Grupa I

1. Nielubia	18	29	54:29
2. Wysoka	18	23	58:32
3. Jędrzychówek	18	22	51:33
4. Ostaszów	18	21	84:55
5. Jakubowo	18	21	45:35
6. Łagoszów Mały	18	20	48:23
7. Buczyzna	18	16	41:50
8. Nowa Kuźnia	18	8	35:75
9. Sieroszowice	18	6	28:50

Grupa II

1. Stara Rzeką	22	39	71:25
2. Będzów	22	38	78:30
3. Jarczów	22	31	99:45
4. Wojszyn	22	26	67:46
5. Wietrzyce	22	25	61:57
6. Krzepów	22	25	58:41
7. Borek	22	23	56:43
8. Kwietlice	22	21	43:50
9. Obiszów	22	13	39:56
10. Swiniń	22	10	27:27
11. Białoleka	22	10	24:86
12. Wierzchnia	22	5	15:89

GRUPA III

1. Chociemyśl	16	24	40:23
2. Zukowice	16	23	43:22
3. Serby	16	21	62:58
4. Grochowice	16	20	46:38
5. Kromolin	16	16	41:42
6. Wilków	16	15	30:33
7. Brzeg Głogowski	16	15	30:47
8. Zabiele	16	6	29:50
9. Skidniów	16	2	16:67

W turnieju barażowym mistrzów wszystkich grup zwyciężyła drużyna LZS Stara Rzeką, która zarazem awansowała do klasy B.

wędruj z nami

Drugi raz Myślibórz

Dziesiątego czerwca po raz pierwszy odwiedziliśmy malownicze tereny Pogórza Myśliborskiego. Do ich ponownego odwiedzenia zapraszamy w sobotę, 21 lipca. Tradycyjnie już spotkamy się przy kiosku pamiątkarskim PTTK, na legnickim dworcu PKP, z wykupionymi biletami do Jawora — o godz. 8.30. Następną wędrowkę proponujemy 12 sierpnia i odwiedzimy dolinę Czarnej Wody i Rokittki.



Kredyt zaufania

Z EUGENIUSZEM ROZĄNSKIM
— trenerem I zespołu piłki nożnej
Zagłębia Lubin rozmawia Andrzej
Pawelczyk.

— Nie będę panu proponował rozmowy z tytułu „szczerości za szczerostą”, bo i coż panu po mojej szczerości? Panu natomiast mogłoby to zaszkodzić...

— Nie sądzę. W mojej robocie nie ma nic do ukrywania.

— No to spróbujmy. W połowie minionego sezonu rzucił pan zespół, który prowadził w rozgrywkach i miał duże szanse na awans do ekstraklasy. Dlaczego?

— Zdecydowały względy ambicyjne. W klubie nie było klimatu do właściwej pracy szkoleniowej.

— Pańska nagle sympatia do miedziowego Zagłębia budzi jednak wątpliwości.

— Wy, dziennikarze, zawsze szukacie sensacji, dorabiacie, ideologię do pozorowanych problemów.

— To prosto z mostu: ile zarobił pan na tym transferze?

— Moje apanaże wzrosły o 20 procent.

— Pozwoli pan, że przypomnę, iż był to klub gwardyjski, a w tym rezerwie zarabiał nie gwardyjście.

— Mówiłem już, że w mojej robocie nie ma żadnych tajemnic. Biorę w Zagłębiu 30 tysięcy miesięcznie plus premie. Dostałem w Lubinie umiarkowane mieszkanie — dwa pokoje z kuchnią — i tak naprawdę, to mieszkam w wesołej rodzinie. Została tam teściowa z dziećmi, żona przyjechała ze mną. Dodać muszę od razu, że są to duże dzieci — mój ma już 20 lat, córka 18.

— Jak pan jeździ samochodem?

— Jak dotąd — klubowym autokarem, ale dostałem już talon na „Ładę”, odchodząc z Olimpii Poznań, miałem talon na „Poloneza”. Oczywiście zwróciłem.

— Powiedział pan, że brakowało tam klimatu do właściwej pracy szkoleniowej...

— Nie tylko szkoleniowej, lecz także wychowawczej.

— Konkretnie — o co chodziło?

— Moim głównym celem było doprowadzenie Olimpii do ekstraklasy. Natomiast piłkarzom ostry reżim treningowy, stworzyłem naprawdę dobrą drużynę. Lecz w piłce później liczą się także pieniądze. W Olimpii graczy nie rozszczęszano. Otrzymywali po 3 tysiące za wygrany mecz, podczas gdy w innych

klubach drugoligowych premie sięgają 15 tysięcy złotych. Piłkarze wiedzieli o tym, umieli liczyć, co im się bardziej opłaca: wygrać mecz czy go sprzedać? Były takie próby, więc przedstawiłem zarządowi klubu opracowany przeze mnie regulamin premii i kar dla zawodników. Chciałem stworzyć system motywacyjny oparty na zdrowych zasadach. Moją propozycję odrzucano.

— Może działacze mieli inne możliwości oddziaływania wychowawczego na piłkarzy?

— Wykorzystywano zależności służbowe, bowiem większość piłkarzy była na tzw. milicyjnych etatach.

— Pan też?

— Tak.

— Nie mam więcej pytań na ten temat.

— Dodam tylko, że moje odejście spowodowało zmiany w kierownictwie poznańskiej Olimpii, a wnioski dotyczące systemu wynagradzania zrealizowano.

— Wróćmy do Lubina. Jakie warunki pracy zastał pan w tym klubie?

— O, wiele trzeba było pozmieniać, ale tu wszyscy naprawdę chcą mieć dobry, klasowy zespół piłkarski. Jest na to zapotrzebowanie w mieście, w całym regionie.

— Łatwiej trafić do zarządu ze swoimi racjami?

— W sprawach szkoleniowych moje decyzje są niepodważalne.

— Czego pan dokonał przez te pół sezonu?

— Moim zadaniem było w tym czasie nie dopuścić do spadku Zagłębia z drugiej ligi. Udało mi się zmienić mentalność wielu piłkarzy, nakłonić ich do ciężkiej, solidnej pracy. Zawodnicy zgubili nadwagę, co w przypadku Olesiaka znaczyło aż 18 kilogramów. Zapewniono im jednak należytą opiekę lekarską i warunki odnowy biologicznej. Raz w miesiącu jeżdżę z nimi na badania wydolnościowe do Bytomia. Forma piłkarzy systematycznie rosła i w efekcie zajęliśmy czwarte miejsce w lidze. Wyśoki, bo po rundzie jesiennej zespół był zagrożony degradacją.

— Nie pan nie mówi o systemie motywacyjnym...

— Bo też nie mam z tym żadnych problemów. Zawodnicy otrzymują stygndia przysługujące piłkarzom II ligi zgodnie z uchwałą PZPN. Prócz tego opracowany jest regulamin premii i kar, który każdy z nich musiał podpisać. I

tak na przykład za wygrany mecz na wyjeździe, piłkarze Zagłębia otrzymują po 10 tysięcy złotych, zaś na własnym boisku — od 6 do 3 tysięcy. W przypadku remisu otrzymują 50 procent, za przegraną — nie. Premie zależą od ilości widzów na stadionie i miejsca w tabeli.

— Praca wychowawcy to także kary...

— Oczywiście, nieraz trzeba karać. W takim przypadku nie jest to wyłącznie sprawa ambicji zawodnika, lecz także jego kleszeni. Jak w każdym zakładzie pracy i u nas traci się premie za łamanie dyscypliny. Kosztuje także obijanie się na treningach.

— Takim posadzeniem łatwo jest skrzywdzić piłkarza, który może być akurat niedysponowany.

— Oczywiście, lecz sprawa nie dotyczy jednego treningu. Zawodnik, jeśli nie przykłada się do pracy, zaczyna szybko tyć. Każdy zaś ma ustaloną optymalną wagę ciała, a kilogram nadwagi kosztuje tysiąc złotych.

— Jest pan ceniącym szkoleniowcem, lecz nie prowadził pan jeszcze pierwszoligowego zespołu. Dwukrotnie był pan bliski celu — trenując Stal Stocznia Szeceńska, a później Olimpię Poznań. Jak będzie z Zagłębiem?

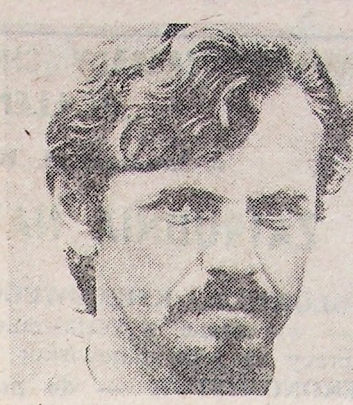
— Podpisałem z tym klubem kontrakt na trzy i pół roku. Główny cel, jaki postawiłem przed sobą i piłkarzami — to wywalczyć awans do ekstraklasy w ciągu dwóch sezonów.

— Czy jest to plan realny?

— Gdyby było inaczej, nie mówiłbym o tym. Są takie możliwości.

— Jakie warunki muszą być spełnione, aby I liga w Lubinie stała się faktem?

— Przede wszystkim konsekwentnie realizować nakreślony plan działania. Należałoby wzmocnić grupę działaczy, bo jest ich w klubie za mało. Trzeba dokonać selekcji wśród kadry szkoleniowej, gdyż praca z młodzieżą nie daje dobrych rezultatów. W pierwszej drużynie Zagłębia gra niewielu własnych wychowanków klubu, a drugi zespół spadł w bieżącym roku w rozgrywkach o klasę niżej. Ta sytuacja musi budzić niepokój. Poprawy wymaga stan bazy treningowej Zagłębia oraz warunków odnowy biologicznej. I wreszcie — konieczność trzeźwego wzroku jakoś jakościowo, dokonać roszad w kadrze piłkarzy. Bramkarze są na miarę potrzeb, lecz już w linii obrony brakuje stopera. Działacze jadą do Poznania, gdyż mamy w Lechu „namierzony” obrońcę, który chce się związać z tym regionem. Chcę zwrócić uwagę, że wszyscy piłkarze, jacy zasilają ostatnio Zagłębie, to ludzie młodzi, w wieku do 23 lat. Szczyt możliwości mają przed sobą — osiągną go właśnie w pierwszej lidze. Takie perspektywy ma i Magdarski, i Zyga-dlewicz, i Dragan, i Wichacz i wielu innych. Brakuje nam jeszcze jednego zawodnika do drugiej linii, a w ataku pozostał tylko Stańko.



— A co z Kurantem?

— Odchodzi do Górnik Walbrzych. Trzeba go zwolnić, chociaż szkoda, bo to zdolny piłkarz. Ma dopiero 22 lata, lecz jest to w ostatnim czasie jego czwarta próba odejścia i trzeci klub, do którego zgłosił swój akces. W jego miejsce trzeba będzie kogoś kupić. Swoje „usługi” zaproponowali nam między innymi Mikulski, Faber i Janduda. To piłkarze nie pierwszej już młodości, którzy chcieliby pograć u nas przed wyjazdem za granicę. Takich gwiazd nam jednak nie trzeba.

— Jak wyglądają plany na wakacje?

— Wakacje trwały dla piłkarzy 10 dni. Teraz jest już harówka — po dwa, trzy treningi dziennie. Do 17 lipca trenujemy w Lubinie, później jedziemy na krótkie zgrupowanie do Karpacza. Rozegramy tam sparingi z Górnikiem Walbrzych i Lechią Pielchowice. 24 lipca wracamy do Lubina, gdzie grać będziemy mecz z pierwszoligową drużyną z NRD — Motorem Suhl (28 bm.). Później wyjeżdżamy do Sosnowca na kolejny obóz treningowy i dalsze sparingi — między innymi z tamtejszym Zagłębiem, Polonią Bytom i Rakowem Częstochowa. A 12 sierpnia — początek rozgrywek ligowych. Na inaugurację gramy z lokalnym rywalem — Chrobrym Głogów, któremu przy okazji gratuluję awansu.

— Plan na rundę jesienną?

— Wywalczyć 11–12 punktów na własnym boisku i 10 w meczach wyjazdowych. Razem dалоby to nam miejsce na szczycie tabeli. Jeśli zespół uwe-rzy w swoją wartość i znajdziemy dobrego napastnika — nie powinniśmy przegrywać.

— Jeśli się to znacznie — skończy się panu kredyt zaufania...

— Zdaję sobie sprawę z ryzyka zawodowego.

— Dziękuję za szczerą rozmowę. W imieniu kibiców Zagłębia życzę spełnienia marzeń.

wieczór z Sherlockiem

Czarownica

Percy Kilridge — prokurent w szpitalu miłosierdzia spoglądał ze wstrętem na starą kobietę, która nagle pojawiła się w jego biurze.

Percy był pedantem, nade wszystko pilnującym porządek i piękno. A ta stara kobieta w długim podartym płaszczu owa negacja wszelkiego poczucia estetyki.

Wyglądała tak jakby ktoś zesnurował wielkie poduszki. Gdyby ktokolwiek chciał ją namalować, znakomicie nadawała się do portretu zatytułowanego: „Starucha ze slumsów Nowego Jorku”.

Jej twarz była pomarszczona jak zmarszczone tablo, a na dodatek upstrzona guzmi, obrzydliwym pryszczami. Włosy przypoiminiały mech na wiekowych drzewach, sterzając nad twarzą.

Percy właśnie rozmawiał przez telefon, wyglądając przy tym przez okno. Kiedy odwrócił się po skończonej rozmowie, aby odłożyć słuchawkę zobaczył przed sobą tę staruchę.

— Jak pani tu weszła? — zapytał zakłopotany. — Nikt przecież mnie nie uprzedził.

— Wszelam normalnie, gdy tam — wskazała na sekretariat — nikogo nie było — odpowiedziała jej kłiwie.

— A więc, trudno... Czego pani chce?

— Proszę przede wszystkim bardzo zajęty. Reka starej do tej pory tkwiła w kieszeni obrzydliwego płaszcza. Wyciągnęła teraz błyskawicznie. Percy zaskoczony patrzył wprost w lufę pistoletu.

— Nie chce dużo. Tylko te pieniądze z... Wszelam normalnie!

— Proszę być miłszym, młody człowieku i nie rób pan głupstw. Jeśli chcesz pan potem opowiedzieć wszystko swej ładnej żonie! — zaskrzeczała starucha.

— A może woli pan, aby ona otrzymała wezwanie w celu zidentyfikowania pańskiego trupa w naszej szlifierce kostnicy?

Percy ciężko oddychał. Czuł okropny zawrót głowy. Wreszcie zdołał wydobyć z siebie głos:

— Ależ przecież to jest nielogiczne! Na szpital napadają najwyżej narkomani szukający narkotyków. Ale pani...?

— Nie ma reguł bez wyjątków, młody człowieku!

Jej starczy, niesympatyczny głos coraz bardziej działał Percyemu na nerwy.

— Musi pan się pospieszyć! Słyszałam, że pańska sekretarka wyszła tylko na moment do bufetu po szklankę herbaty. Chcę dostać te pieniądze, zanim ona wróci. A więc — szybciej!

— W szpitalach rzadko bywa duża gotówka. Pacjenci zwykle płacą czekami. Nie byłoby lepiej gdyby pani pomyślała o jakimś banku?

— Moje serce ścisła się z bólu... Jestem przepełniona współczuciem dla szpitali, które wieszają utyskują na brak pieniędzy. Często można o tym przeczytać w gazetach — ironizowała starucha.

— Mówi pan o banku? Wcale niechciał! Ale najpierw jedno potem drugie.

Och! Co za obrzydliwy szorstki głos! Bzdury jakby starucha miała ścierany papier zamiast strun głosowych. Ta jedza coraz śmielej, przed samym nosem, wymachiwała mu pistoletem. Co za czarownica! Tak, to prawdziwa czarownica! Zapelniała taka sama jak na obrazkach w księżce z bajkami.

— Ruszaj się prędzej, młody człowieku! Wyciągnij całą gotówkę! I monety z automatów stojących przy wejściu do parku, i dochody z bufetu oraz z kiosku z upominkami, i pieniądze ze sprzedazy kwiatów! A nie zapomnij niczego! Czeki mogą zostać... Wstarcza mi same pieniądze — jestem skromna kobieta... Starucha wyciągnęła spod brudnego

płaszczu nie mniej brudną torbę na zakupy:

— Wkładaj pan pieniądze do tego. Także i drobne! Powiedziałam, że czeków nie chce! — wrzasnęła.

Kilka minut później starucha dreptała już przez parkową alejkę obok głównego budynku. W tym samym czasie Percy Kilridge leżał obok pustego sejfu i masował duży guz w tyle głowy — rezultat uderzenia kolbą pistoletu. Starucha — w zaawansowanych przeciw latach — poczęstowała go tym ciosem ze zdumiewającą łatwością i siłą...

Starucha stanęła obok samochodu i rozglądała się uważnie na wszystkie strony. Na parkingu stały dziesiątki samochodów, ale ludzi nigdzie w pobliżu nie było widać. Gdy była całkowicie pewna, że nikt jej nie zauważył, otworzyła drzwi przyczepy kempingowej i weszła do środka...

Jej ruchy nabrały teraz precyzji i szybkości. Błyskawicznie zdjęła grubo wato-wany płaszcz, wcinając rękawiczki i perukę... Ostrożnie ściągając z twarzy maskę... W ten sposób w przeciągu kilku sekund obrzydliwa starucha przeobraziła się w sympatycznie wyglądającego młodego człowieka o ciemnych, gładkich włosach, ubranego w czyste, niebieskie dżinsy i czerwoną haftowaną koszulkę.

Wyciągnął maskę pod umywalkę. „Spalę potem ten cały kram...” — mrucnął do siebie.

Otworzył torbę i pedantycznie posortował pieniądze. 20 tysięcy dolarów... Zaden to majątek i szpital się nie zawahał, a na jego potrzeby ta suma wystarczy.

Musiał usiąść na chwilę, aby odzyskać normalny oddech. Potem przeszedł się za kierownicę samochodu. Przejechał powoli przez parking. Potem skierował się do banku, który dla wygody kierowców otworzył okienko przy samej ulicy...

Włożył pieniądze do małej metalowej kasetki, którą kasjer przysunął do okna samochodu. Tą samą drogą otrzymał po-

kwitowanie. Uprzejmie podziękował i ruszył na parking przy szpitalu...

Gdy młody człowiek przekroczył próg szpitalnego biura czuł jeszcze napięcie nerwowe, które towarzyszyło mu podczas pierwszych odwiedzin, kiedy to odgrywał rolę starej jędy...

W biurze panował szum jak w ulu... Urzędnicy stali grupkami i rozmawiali z ożywieniem. Raz po raz patrzyli w kierunku szklanych drzwi, za którymi urzędował zwykle Percy Kilridge...

Młody człowiek stanął przed jednym z biur i czekał cierpliwie. Wreszcie zainteresowała się nim urzędniczka w średnim wieku:

— Musi pan wybaczyć — powiedziała. — Mielśmy tu dzisiaj okropnie denerwujący wypadek. — Napad! Tak, proszę pana! Jakaś stara kobieta napadła na pana Kilridge i obrabowała sejf. Proszę sobie wyobrazić, że to była całkiem stara kobieta. Mister Kilridge mówi, że wyglądała jak czarownica z bajki... Zmusiła go do otwarcia sejfu, zabrała pieniądze, a potem uderzyła w głowę i zniknęła bez śladu!

— Rzeczywiście, historia nie do uwierzenia...

Tymczasem urzędniczka mówiła dalej: — Ale to właściwie nasz wewnętrzny problem. Sama nie wiem dlaczego zawracam panu głowę... Przecież ma pan do nas jakąś sprawę...

— Nazywam się Blowbridge, Roger Blowbridge i chciałbym zabrać stąd moją żonę. Naturalnie przedtem pragnę wyrównać rachunek. Zwłaszcza, i proszę wybaczyć mój żart, że po tym rabunkowym napadzie szpital zapewne nie ma pieniędzy.

Urzędniczka uśmiechnęła się:

— Proszę, oto rachunek, 20 tysięcy, spora suma, ale przecież pańska żona była u nas pięć tygodni. Czy mam bliżej objaśnić panu wyszczególnione w rachunku pozycje?

— Nie ma potrzeby. Mam przecież do was pełne zaufanie... A teraz, pani pozwoli, że ureguluję należność... Czekiem oczywiście.

JAWORSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ „POLLENA“

w Jaworze, ul. Kuziennicza 15

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST:

1. GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
— wymagane wykształcenie wyższe z 5-letnim stażem pracy na tym stanowisku;
2. EKONOMISTÓW — do pracy w Dziale Księgowości
— wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne z 3-letnim stażem pracy w księgowości;
3. USTAWIACZA
— wymagane wykształcenie zawodowe + aktualne uprawnienia.

Kandydatom do podjęcia pracy w tutejszym zakładzie wszelkich informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia — tel. 30-31, wewn. 39 lub 42.

789-k

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

ZATRUDNI NATYCHMIAST

1. SZEFA PRODUKCJI,
2. KIEROWNIKA BUDOWY — Złotoryja,
3. KIEROWNIKA BUDOWY — Pielgrzymka,
4. MAJSTRÓW na w/w budowy,
5. TECHNIKÓW BUDOWLANYCH w dziale produkcji,
6. SPECJALISTÓW w dziale zaopatrzenia,
7. SPECJALISTÓW d/s rozliczeń w dziale transportu,
8. KSIĘGOWE MATERIAŁOWE i FINANSOWE,
9. PRACOWNIKÓW w zawodach:
 - MALARZE budowlani,
 - MURARZE-TYNKARZE,
 - ZBROJARZE-BETONIARZE,
 - CIEŚLE budowlani,
 - STOLARZE,
 - OPERATOR dźwigu samochodowego (nowy dźwig Hydros),
 - KIEROWCA z prawem jazdy C — jedna osoba, C+E — jedna osoba, D — jedna osoba.

Przedsiębiorstwo zapewnia wszystkim pracownikom wysokie wynagrodzenia (wprowadza się nowy system wynagrodzeń), dodatkowe świadczenia socjalne.

Dla wszystkich pracowników istnieje możliwość otrzymania mieszkania na zasadach budownictwa spółdzielczego lub zakładowego.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa. Informacji udzielają kadry telefonicznie pod numerami: 670, 678.

816-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO

w Legnicy, ul. Rosenbergów 9/10

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie:

- robót instalacyjnych w nowo wznoszonym magazynie w Lubinie przy ulicy Towarowej.

Zakres robót obejmuje wykonanie:

- wewnętrznej i zewnętrznej instalacji wodociągowej i kanalizacyjnej,
- wewnętrznej i zewnętrznej instalacji elektrycznej.

Przewidywany koszt robót wyniesie około 2 500 000 złotych. Przedsiębiorstwo nasze nie zapewnia materiałów.

Ze szczegółowym zakresem robót oraz dokumentacją techniczną można się zapoznać w Dziale Inwestycji i Remontów przy ul. Emilii Plater 25/27 w Legnicy.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne

Oferty należy składać w Dziale Inwestycji i Remontów WPHW przy ul. Emilii Plater 25/27, w terminie do 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym od daty ogłoszenia przetargu, w miejscu jak wyżej, o godzinie 10.00.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

817-k

Spółdzielnia Pracy Usług Pralniczych i Różnych

w Lubinie, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 70

ZATRUDNI NATYCHMIAST

ZASTĘPCĘ PREZESA SPÓŁDZIELNI

do spraw technicznych.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne oraz 5-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym.

Szczegółowych informacji udziela dział służb pracowniczych, tel. 427-48, wewn. 17.

819-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA GÓRNICZEGO

Oddział w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie nr 73

ZATRUDNI NATYCHMIAST PRACOWNIKÓW

na następujące stanowiska:

- MAGAZYNIERÓW,
- ROBOTNIKÓW magazynowych,
- SPRZEDAWCÓW,
- ELEKTRYKA,
- KONWOJENTA,
- HYDRAULIKA.

Wymagane kwalifikacje zgodnie z taryfikatorem.

Szczegółowych informacji udziela i przyjmuje oferty Dział Pracowniczy PZG O/Lubin, telefon 453-78.

818-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE
ZAMIEŃ, mieszkanie — spółdzielcze M-4 w Jastrzębiu Zdroju na równorzędne lub mniejsze w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 625-76 75684-g
ZAMIEŃ, mieszkanie spółdzielcze 51 m kw., tel. w Jędrzejowie na mniejsze w Legnicy. KUPIE, pilnie hałę o pow. 500 m kw. w Bolesławcu oraz hałę o powierzchni 200 m kw. z wodą bieżącą w Głogowie Świdnicy, Dzierżoniowie 75687-g
PONADTO ceterum do zamiany mieszkania własnościowe na domki oraz gospodarstwa. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, ul. Bielanska 17/2 godz. 11-18. Dymyt. 75687-g
MOTORYZACYJNE
ZAMIEŃ, lub sprzedam samochód ciężarowy Star A 28 — nowy na nowego Poloneza. Wiadomość: Legnica tel. 296-18 po 18. 75685-g

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM domek jednorodzinny nowo wybudowany z wygodami. Działka 9 arów, gąraż osobno w Szprotawie. Wiadomość: Legnica, tel. 290-89. 75682-g

WYDZIERZAWIE 9,16 ha ziemi wraz z zabudowaniami z zamiarem sprzedania. Wiadomość: Marcinowice k/Jawora. 75682-g

KUPNO
KUPIE lakier samochodowy — ciemna zieleń 5 puszek oraz tylny lewy błotnik do VW „Garbusa”.
KUPIE w Świeradowie lub okolicy domek jednorodzinny. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, ul. Bielanska 17/2 godz. 11-18. Dymyt. 75688-g

MATRYMONIALNE
UDANE małżeństwa kojarzy Biuro Matrymonialne, 58-309 Wałbrzych, skrytka 350. 75623-g

USŁUGI
ZALUZJE przeciwsłoneczne oraz drzwi harmonijkowe montuje. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67, Glinowski. 75680-g

ZGUBY
ZGUBIONO legitymację służbową nr 013387 wydaną przez Wojewódzki Urząd Poczty w Legnicy, Iwona Górską, Legnica, ul. Parkowa 12/1. 75681-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 493/82 wydane 16.03.1982 r. przez Urząd Gminy w Chojnowie na nazwisko Mirosław Kwidziński, zam. Biała 2 gm. Chojnów 75683-g
ZGUBIONO legitymację służbową nr 5/81 wydaną przez Zbiórca Szkołę Gminną w Spalanej na nazwisko Jan Lipiński, Legnica, ul. Złotoryjska 1. 75686-g

Tydzień z Jankiem Kosem



Pamiętacie go z serialu „Cztery panie i pies”? W tym tygodniu powinniście się wcielić w Janka Kosa.

WOJSKOWY ODDZIAŁ

Od dziś wasz zastęp to oddział wojskowy. Musicie wykonać żołnierskie zadania. Zaproszcie do swojej bazy żołnierzy lub kogoś z rodziców by opowiedział wam o wojsku, żołnierskim życiu, oprostcie, aby wasz gość pokazał muszkę i sam spróbujcie. Nauczcie się także rozładowania. Ta umiejętność przyda się w sprawdzianach zawodowych. Wykorzystajcie ją także podczas podwodów lub gry terenowej: do udziału w nich zaproszcie inny zastęp.

PROPOZYCJE ZABAW

Turniej strzelców wyborowych.

Na placu, łące lub leśnej polanie nastrojcie trzy koła o średnicy 1 i 3 m oraz 5 m w odległości 10 m od środka. Sukcesywnie linie i przystępujemy do turnieju. Każdy żołnierz ma pięć rzutów (aniem (szyski) — notujemy uzyskane wyniki.

Najlepszy zwiadowca.

Dzielimy oddział na dwie grupy. Jedną z grup — żołnierze pilnują wyznaczonego obszaru. Druga — zwiadowcy — muszą przekazać się przez ten teren ważnym meldunkiem. Zwiadowcy wyznaczamy, jeżeli co najmniej jednemu z nich uda się przedostać z meldunkiem. Powtarzamy zamieniając się rolami.

ZADANIA NA TEN TYDZIEŃ

EKSPEDYCJA HISTORYCZNA

Ustalcie przedmiot waszych badań ominiujących ostatnie 40 lat. Może to

Wierciecie to wierciecie

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten wyrok z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21.III—21.IV).** Gdy już podejmiesz decyzję, nie wahaj się z jej wykonaniem, bowiem twoja niepowinność może ci przynieść wiele kłopotów. Ktoś czeka na twoją pomoc od ciebie, jeśli się już decydujesz na wypoczynek, nie psuj go sobie nadmiernym śkaptwem.

● **BYK (21.IV—21.V)** Pragniesz zrobić na Baranowi. Najlepszą go tego okazją będzie znajomość ze Skorpionem. Musisz jednak w tej znajomości być czujnym, gdyż i on może spłacać figla. Najbliższe dni przyniosą ci spore wydatki, więc miej oko na budżet.

● **BLIŹNIĘTA (22.V—2.VI).** Pewne Bliznięta usterka ci się ze swoich planów, ale mają one spójne na nie bardzo krytycznie. Staraj się zbyć szybko nie wypowiadać swojego zdania. Raczej działaj niż mów. Na urlopie możesz sobie pozwolić na wypoczynek. Uprawnienie jakiegokolwiek sportu świetnie poprawi twoje samopoczucie.

● **RAK (21.VI—21.VII)** W najbliższych dniach nastąpi poprawa twojego samopoczucia, zapłesz nowy oddech, staraj się nadal wyrażać swoje zdanie, a twoje sprawy potoczą się z łatwością. Wobec poprawy finansów, popadaj jednak w euforię, nie szastaj pochwałami. Jeszcze przez pewien czas musisz być oszczędnie.

● **LEW (23.VII—23.VIII).** Czeka cię niepokojące, tym razem będą miłe. Ktoś intryguje się twoją poważnością, jednak mogą go zaskoczyć twoje żarty. Jest wrażliwy na twoje słowa, w podobie jak ty w swoich żartach. Wobec poprawy finansów, popadaj jednak w euforię, nie szastaj pochwałami. Jeszcze przez pewien czas musisz być oszczędnie.

być działalność kogos zasłużonego dla miejscowości, w której mieszkacie lub sama miejscowość, jej historia momenty z historii. Wyniki waszej ekspedycji opracujcie w formie albumu lub gazetki.

● UPOMINEK URODZINOWY

Zastanówcie się, jaki podarunek może podarować ojczyźnie na jej 40 urodziny. Wasz zastęp Co moglibyście zrobić na przykład dla swej wsi, miasta, tak aby uradować ich mieszkańców. Pomyślcie na przykład o uporządkowaniu skweru, ulicy, klombu. Nie od rzeczy będzie zorganizowanie zabawy dla młodszych dzieci, odwiedzić kogoś chorego lub samotnego (nie zapomnijcie o uśmiechu i piosence).

● W KRĘGU PRZYJAŹNI

Zbierzcie informacje, czy na waszym terenie nie przebywają dzieci z innych krajów. Zaproszcie ich na ognisko, kominek czy inne spotkanie. Dowiedźcie się jak najwięcej o kraju, z którego przybyli i organizacji, do której należą.

KARTKI Z HISTORII

Odszukajcie i zaproszcie na harcowskie ognisko pierwszych mieszkańców waszej miejscowości, pionierów ziem zachodnich, byłych harcerzy, instruktorów. Z pewnością ich wspomnienia będą ciekawym i wielkim przeżyciem dla was.

● PODCZAS TEGO TYGODNIA MOŻE ZDOBYĆ SPRAWNOŚĆ:

● harcerskie: łącznik, mistrz musztry, przyjaciel żołnierza, wojak, zwiadowca.

● zuchowe: pancerni, wopista, kosciuszkwieć.

Towarzyszyć będzie wam piosenka „My czterej pancerni...”

● **PANNA (24.VIII—23.IX).** Rozwinie się sytuacja, której finał będzie zależał od twojej kondycji umysłowej i fizycznej. Bacznie obserwuj swoje otoczenie, a rozwiązanie nadejdzie samo. Najbliżsi oczekują od ciebie więcej czułości i zająć się ich sprawami. Zaimnie ci to sporo czasu, ale nie będzie on stracony.

● **WAGA (24.IX—23.X).** Rozplanuj dobrze swoje zajęcia, bowiem grozi ci spierzenie prac i możesz wówczas zupełnie stracić głowę. Duże sukcesy w życiu towarzyskim wiozą ci najbliższe dni. Bliźnięta intelektualnie i to sprawi, że zyskasz wielką sympatię. Strzelec bardzo pragnie zbliżenia z tobą, czy to jednak dla ciebie takie dobre?

● **SKORPION (24.X—22.XI).** Za cierpliwość i wytrwałość spotka cię nagroda, nie po prawu ona wprawdzie twoich finansów, ale podniesie cię na duchu. Nadszedł teraz czas, by nieco zająć się swoją osobą. W codziennym życiu konieczne więcej jarzyn, a zamiast siedzenia w fotelu, długi i szybki spacer.

● **STRZELEC (23.XI—22.XII).** Spotka cię przykrość, która jednak w końcu okaże się bardzo pouczająca i przywróci ci trzeźwość myślenia. W tym tygodniu unikaj Lwa. Już w przyszłym twoje z nim relacje będą korzystniejsze. Musisz się zająć kimś z najbliższego otoczenia, nie spychaj tego na inny.

● **KOZIOROZEC (23.XII—23.I).** Starasz się zbyt wiele rzeczy nadrobić. Będzie cię to kosztowało wiele nerwów. Musisz zachować zimną krew i nie dać się prowokować. Twoja szansa u Panny są coraz mniejsze, ale o to możesz winić tylko siebie. Więcej już taka korzystna sytuacja się nie powtórzy.

● **WODNIK (21.I—21.II).** Musisz zwrócić baczniejszą uwagę na sprawy rodzinne aby pewne ważne rzeczy nie wymknęły ci się z ręki. Na urlopie wiele rzeczy widać wyraźniej. Oferta Raka będzie niespodziewana, ale warta rozpatrzenia. Jeśli na nią przystaniesz, pozbędziesz się pewnych kłopotów. Przed snem spaceruj 15 minut, to korzystnie odbije się na twoim samopoczuciu.

● **RYBY (21.II—20.III).** Wahasz się czy przyjąć kłopotliwą lecz ciekawą współpracę. Jeśli ją odrzucisz, będziesz długo żałował. Nie bacz na obecne zniechęcenie, to stan chwilowy. Najszczęśliwszy dzień na ważne rozłowy. Z czwartek. Niech ci nie spędzają snu z powiek chwilowe kłopoty finansowe, niebawem się skonczą.

proponujemy

Na ekranach tv

od 20 do 26 lipca 1984 r.

Piątek

PROGRAM I

Dzienniki: 17.00, 19.30, 22.10, 23.10.

9.00 — Telefe „Na trasie” (3) oraz film „Wakacje z duchami” — „Na zamku straszy” film polski, reż. Stanisław Jędrzyka. 16.30 — Film dla 2 zmiany „Pan na Żuławach” — 16.35 — Program dnia. 17.10 — „Dziśki między Gwary” — film ZSRR. 18.20 — Studio sport. 19.00 — Dobranoc „Opowieści starej wrony” — 19.30 — Program publicystyczny. 20.00 — Monitor rządowy. 20.30 — „Pan na Żuławach” — film fab. 21.30 — Zawsze po 21. 22.25 — Złota 84. 22.40 — Program rozrywkowy.

PROGRAM II

16.35 — Program dnia. 16.40 — Studio sport. 17.25 — Język angielski (12). 17.55 — Język rosyjski (12). 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Skojarzenia” — teletur. 19.20 — Przeboje „Dwojki”. 19.25 — Wystąpienie ambasadora Kolumbii. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Za kierownicą”. 20.15 — Złote płyty zespołu „2+1” (1). 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — Goście letniego studia „Dwojki”. 21.45 — „Przed weekendem”. 22.15 — Opowiesci o miłości „Dyrektor” film NRD.

Sobota

PROGRAM I

Dzienniki: 15.15, 19.30.

8.25 — Program dnia. 8.30 — „Tydzień na działce”. 9.00 — Kino teletur „Przygody pana Michała” odc. 5 — „Maj Basi”, odc. 6 — „Komendant strażnicy”. 9.55 — „Piosenki wczoraj i dziś” — program rozr. 10.40 — „Na estradzie i w zakładzie”. 11.35 — „Złota 84”. 11.45 — „Złoty przelot”. 11.55 — Transmisja z uroczystego posiedzenia Sejmu PRL z okazji 40-lecia Polski Ludowej. 14.45 — „O wolną i ludową” — film dok. 15.25 — Program dnia. 15.30 — „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 16.00 — „Droga” (3) — „Ostatnich gryza psy”. reż. S. Chęciński w roli głównej Wiesław Golas. 17.00 — Nasz dom — ojczyzna — Polska — transmisja ze stadionu 10-lecia w Warszawie. 19.00 — Dobranoc „Przygody Bolka i Lolka”. 19.10 — Losowanie Dużego Lotka. 19.20 — Studio sport. 21.00 — „Jeśli się odnajdziemy” — polski film fab. reż. Roman Załuski, wyst.: Krzysztof Kolberger, Barbara Klimkiewicz, Anna Romantowska, Tadeusz Borowski i in. 22.30 — Złota 84. 22.40 — „Ona w roli głównej” Maria Koterbska. 23.30 — Wiadomości sportowe. 23.40 — Kino nocne — „Zobacz, kto to powiedział” — film ang.

PROGRAM II

10.00 — Premiera w „Dwojce” — „Jeśli się odnajdziemy”. 14.00 — Studio sport — lekka atletyka — szermierka. 15.30—23.15 — sobota w „Dwojce”. 15.35 — Zespół „Dom” przedstawia „5-10-15”. 17.05 — Recital Renaty Daniel. 17.30 — Muzyczne powitanie z Krakowa. 17.35 — „Sabałowe bajania” — reportaż. 17.45 — „Od Kleparza do Krupówek” — reportaż. 18.00 — „Witkiewiczowie” — o historii Zakopanego z czasów Witkiewiczów. 18.20 — Wizyta w pracowni Władysława Hasiora. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Niezapomniany świat przyrody” — film oświatowy. 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących). 21.00 — „Kartki z podróży” — spotkanie z wybitnym plastykiem Andrzejem Majewskim. 21.40 — „Zywiolom opętanie” — film dok. o przygotowaniach do Biennale Weneckiego. 22.05 — „Błyszczy krole” — piosenki Moniuszki. 22.15 — Irena Santor. 22.30 — Kino dorosłych „Pamiętniki markiza de Bradomina”. 22.40 — „Sobota letnia” — film hiszp. 23.25 — „Niezwyciężone sprawy Stanisława Hadyny” — dziwna koleja Mazurka Dąbrowskiego.

Niedziela

PROGRAM I

Dzienniki: 15.20, 19.30, 22.30.

8.15 — Program dnia. 8.20 — „Tydzień na działce”. 9.00 — Kino teletur „Przygody pana Michała” odc. 6 — „Maj Basi”, odc. 7 — „Komendant strażnicy”. 9.55 — „Piosenki wczoraj i dziś” — program rozr. 10.40 — „Na estradzie i w zakładzie”. 11.35 — „Złota 84”. 11.45 — „Złoty przelot”. 11.55 — Transmisja z uroczystego posiedzenia Sejmu PRL z okazji 40-lecia Polski Ludowej. 14.45 — „O wolną i ludową” — film dok. 15.25 — Program dnia. 15.30 — „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 16.00 — „Droga” (3) — „Ostatnich gryza psy”. reż. S. Chęciński w roli głównej Wiesław Golas. 17.00 — Nasz dom — ojczyzna — Polska — transmisja ze stadionu 10-lecia w Warszawie. 19.00 — Dobranoc „Przygody Bolka i Lolka”. 19.10 — Losowanie Dużego Lotka. 19.20 — Studio sport. 21.00 — „Jeśli się odnajdziemy” — polski film fab. reż. Roman Załuski, wyst.: Krzysztof Kolberger, Barbara Klimkiewicz, Anna Romantowska, Tadeusz Borowski i in. 22.30 — Złota 84. 22.40 — „Ona w roli głównej” Maria Koterbska. 23.30 — Wiadomości sportowe. 23.40 — Kino nocne — „Zobacz, kto to powiedział” — film ang.

PROGRAM II

9.00 — „Pastorale heroica” (film dla niesłyszących). 10.30 — „Dwa lipce” — wojenny pr. dok. 12.00 — Studio sport — lekka atletyka — piłka ręczna. 14.00—23.15 — niedziela w „Dwojce”. 14.00 — Wiadomości. 14.10 — „Wielkie kino małych dzieci” — fragmenty filmów. 15.00 — „Motyle” — polski film fab. reż. Janusz Nasfeter, wyst.: Bożena Fedorczyk, Grażyna Michałska, Mieczysław Czechowicz, Irena Santor, Roman Mosior i in. 16.20 — Wydarzenia. 16.30 — Wydarzenia. 16.40 — „Życie w kadzie” — film fab. 17.00 — 40 lat „Mazowsza” film dok. 18.00 — Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 — „Poeci, poeci...” — progr. dok. 20.25 — Program muzyczny. 21.25 — Wielkie filmy małego ekranu — „Siedemnaście mgieł wiosny” (1) serial produkcji ZSRR. 22.30 — „Płynący wzdłuż górnego” — śpiewa Irena Santor.

Poniedziałek

PROGRAM I

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.15, 23.30. 17.15 — Program dnia. 17.30 — „Radar” magazyn wojak. 17.45 — Telewizyjny informator wydawniczy. 18.00 — „Echa stadionów”. 18.20 — „Saldo” — magazyn gospodarczy. 19.00 — Dobranoc „Lisiczka”. 19.10 — Konto „M”. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — Teatr telewizyjny — Jerzy Andrzejewski „Popiół i diament”. reż.: Zygmunt Hübner, wyst.: Tadeusz Lomnicki, Krzysztof Kolberger, Edmund Fetting i in. 22.30 — Złota 84. 22.40 — „Polej 408”. 23.10 — „Album Chopinowski” (4) — „Wizerunek”.

PROGRAM II

18.25 — Program dnia. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Polej 408”. 19.15 — Wystąpienie ambasadora Arabskiej Republiki Egiptu. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Kalendarz historyczny. 20.15 — „To jest Egipt” — historia i kultura Egiptu. 20.35 — „Malarz” — film dok. 20.45 — „Złota 84”. 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — „Dar Nila” — polski film dok. 21.55 — Reportaż Andrzej Jurgel. 22.20 — „Kasztory na pustyni” — polski film dok. 22.40 — „Wzdłuż kanału, wzdłuż Orientu” — film dok.

Wtorek

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.15, 22.55. 9.00 — Telefe „Wakacje z duchami” oraz „Przygody Sindbada”. 9.00 — „Przygoda z plakiem obryzmym”. 9.00 — „Przygoda z żarłoczną rybą”. 10.30 — Film dla 2 zmiany „Romans Teresy Hennert” — film polski. 17.15 — Program dnia. 17.30 — „Jak cudnie są wspomnienia” (3) — „Zwariowane abecadło”. 18.30 — „Mieszkać” — poradnik budowlano-mieszkalniowy. 19.00 — Dobranoc „Słimak Maciuś”. 19.10 — „Kłanika zdrowego człowieka”. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — „Romans Teresy Hennert” — film polski, reż.: Ignacy Gogolewski, wyst.: Barbara Brylska, Józef Durlasz, Stanisław Zaczek i in. 21.40 — Program rozrywkowy. 22.25 — „To jest muzyka” (4).

PROGRAM II

17.20 — Program dnia. 17.25 — Język angielski (13). 17.55 — Język rosyjski (13). 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Skojarzenia” — teletur. 19.20 — Przeboje „Dwojki”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Letni savoir vivre. 20.15 — Festiwal Moniuszkowski. 20.30 — Kudaś. 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — Gość letniego studia „Dwojki”. 21.45 — Kino trzech pokoleń „Pelnia” — dramat psychol. polski, reż.: Andrzej Kondratiuk, wyst.: Anna Seniuk, Tomasz Zaliwski, Tadeusz Fajewski, Jan Świdorski i in.

Środa

PROGRAM I

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.05, 23.05. 9.00 — Telefe „Krag” oraz film „Wakacje z duchami” (2) — „Akcja stary kalosz”. 9.00 — Film dla 2 zmiany „Kołowaty” — film TP. 12.30 — „Czas reformy”. 17.05 — Program dnia. 17.10 — Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.30 — „Rymy roku 44” — film fab. CSRS. reż.: Jarosław Bałk, wyst.: Vladislav Benes, Iwa Janzurova i in. 19.00 — Dobranoc „Wędrowni Pyzy”. 19.10 — Piosenki na lato — w wakacyjnym nastroju. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — „Kołowaty” — film fab. TP, reż.: Jerzy Kołodziejczyk, wyst.: Tatiana Ostojka, Andrzej Precigs, Aleksander Fogiel i in. 21.20 — Złota 84. 22.30 — „Muzyczny portret” — Barbara Hesse-Bukowska.

PROGRAM II

17.20 — Program dnia. 17.25 — Język angielski (14). 17.55 — Język rosyjski (14). 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Spiewnik domowy”. 19.20 — Przeboje „Dwojki”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Złota 84”. 20.15 — „Tam, gdzie pieprz rośnie” (10) — „Dar Nila”. 20.30 — „Ocalone od zagłady”. 21.00 — Jacht-klub — Mariusza Zaruskiego. 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — Gość letniego studia „Dwojki”. 21.45 — „Szansa public”. 22.15 — „07 zgłoś się”. 22.30 — 300 tysięcy w nowych banknotach — serial polski reż.: Krzysztof Szmalc, wyst.: Bronisław Cieslak, Barbara Brylska, Halina Ryśówna i in.

Czwartek

PROGRAM I

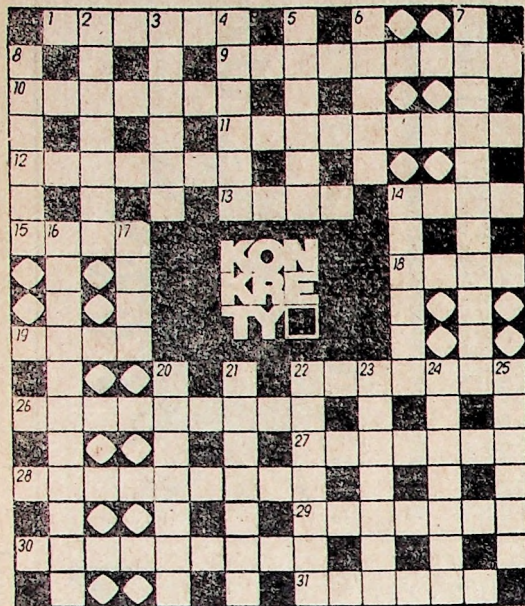
Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.00, 23.00. 9.00 — Kino teletur „Fale Morza Czarnego” (4) — serial ZSRR. 10.30 — Film dla 2 zmiany „Grozna banda” — film krym. ZSRR. 17.15 — Program dnia. 17.30 — „Interstudio”. 17.55 — „Człowiek dla człowieka”. 18.15 — „Poligon”. 18.30 — „Sonda” klub filmowy „Poligon”. 18.30 — Dobranoc „Mis Uszatek”. 19.10 — IV. 19.00 — Dobranoc „Kupie — Puszcza Zielona” — film dok. 20.00 — „Fakty, wydarzenia, aluzje”. 20.15 — „Grozna banda” — film krym. ZSRR, reż.: Mukadas Machmudow, wyst.: Paba Annanow, Władimir Tichonow i in. 21.30 — Program public. 22.15 — Złota 84. 22.25 — „Na strychu” — program poetycko-muzyczny.

PROGRAM II

17.20 — Program dnia. 17.25 — Język angielski (15). 17.55 — Język rosyjski (15). 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Zwierzęta w kotłach” — rasy polskie (2). 19.20 — Przeboje „Dwojki”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Gorączka linia” — 8 s. pres reporterów. 20.15 — Baltyckie spotkania oświat i teatrów muzycznych — koncert gwiazd. 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — Gość letniego studia „Dwojki”. 21.45 — „Było, nie minęło” — magazyn filmów dok. 22.25 — „Obrona Sokratesa” — „Miłość” — widowisko historyczno-polityczne.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Krzyżówka



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI: 1) podziemne, 2) błędnie nazywana jest biała axacja, 3) metal, 4) owoc południowy, 5) powinna być silnie związana z praktyką, 6) pociąg, skłonność, 7) półkrzew o silnie pachnących liściach, 8) przepływa przez Żelazową Wołę, 14) Krezus, 16) grzęzawisko, 17) wytłoczony, 20) praca będąca źródłem utrzymania, 21) objaw starzenia się, 22) naczynie z palącym się wewnątrz ogniem, 23) człon, 24) morze.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 27. Poziomo: 1) bóg, 2) pasternak, 3) intrata, 4) Rotterdam, 5) procent, 6) krok, 7) zwąć, 8) kłio, 9) urodzaj, 10) eksploracja, 11) Konopacka, 12) taras, 13) dekoracja, 14) kłitka, 15) Pionowo: 1) ostroga gwarek, 2) Sparta, 3) Ishtar, 4) Ceres, 5) fatamorgana, 6) wieprz, 7) korund, 8) wielokropek, 9) tyko, 10) Klepura, 11) krocica, 12) Uszatek, 13) obierki, 14) zarobek, 15) Joanna.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: ZBIGNIEW DOBRZANSKI, plac Grunwaldzki 16/55, 50-384 Wrocław; ANDRZEJ SRZEDZIŃSKI, ul. Warmińska 7/4, 58-220 Legnica; BOGDAN SLIZIEWSKI, ul. Konopnickiej 8/1a, 58-300 Wałbrzych.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 29 czekamy do 29 lipca 1984 r.

Kiedy straż drzemie...

Od czasu, gdy brytyjskiemu bezrobotnemu Michaelowi Faganowi udało się w lipcu 1982 roku przedostać do sypialni królowej Elżbiety II i opowiedzieć jej o swej trudnej sytuacji, władze mimo wszelkich starań nie zdołały znaleźć znamion przestępstwa w czynie

Fagana, o czym informuje agencja Reutersa. Obecnie minister spraw wewnętrznych w odpowiedzi na pytania jednego z posłów do parlamentu oświadczył, że zostaną wniesione niezbędne zmiany do odpowiedniej ustawy, aby można było karać za podobne czyny.

Troska po rasistowsku...

Akademia Medyczna na południu Afryki jest jedyną uczelnią w RPA, do której przyjmuje się Afrykanów. Ten „symbol troski” rządu o ludność czarnoskórą — jak reklamuje go propaganda rządowa — w ciągu pięciu lat wykształcił tylko 37 specjalistów, przy czym

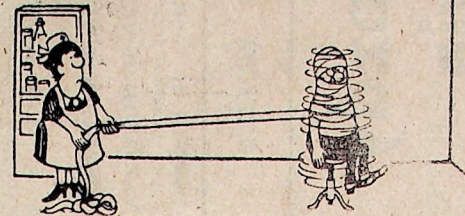
poświęca się im tam tak mało uwagi i tak marnie się ich uczy, że poziom ich kwalifikacji, jak przyznał rektor, jest znacznie niższy niż białych lekarzy. Tymczasem w tym kraju nawet według oficjalnych danych jeden lekarz przypada na 91 tysięcy Afrykanów.

Nowa rola Farah Fawcett

Farah Fawcett, 37-letnia aktorka, przystąpiła do nakręcania filmu dla telewizji. Będzie w nim kreować najmniej „gwiazdorską rolę”, jaką jej kiedykolwiek zaoferowano. Scenariusz filmu zatytułowanego „Płonące łóżko” jest oparty na prawdziwej historii Francine Hughes, która długo znosiła maltretowanie ze strony swego męża, aż wreszcie go

zabiła. Najtrudniejsze zadanie stanęło przed charakterystami, którzy blond piękność musieli przekonująco przekształcić w zahukaną, maltretowaną kobietę. Sama aktorka, załascynowana rolą, zniosła zabiegi po bohatersku.

— Nie można przecież całe życie paradować w jednej fryzurze — powiedział dziennikarzom.



Ciągle żywa egenda

Niedawno obchodzona uroczystość 100 rocznica urodzin Conan Doyle'a zastała Brytyjczyków przy telewizorach, oglądających wyświetlane co tydzień kolejne odcinki sherlockowskiego serialu. Jak co roku, nieprzerwany strumień turystów z wielu krajów przewija się przez Baker Street 2 z nadzieją ujrzeć słynnego detektywa, który w wyobraźni wielu osób nadal żyje. Londyn pielęgnuje troskliwie legendę Holmesa i turyści wędrujący jego szlakiem napotykają wszędzie ślady „działalności” niezrównanego pogromcy zbrodni.

I tak, na ścianach niektórych stacji metra widnieją podobizny Holmesa wkomponowane w sceny przedstawiające go w akcji w którymś z znanych „przypadków”, zaś na Baker Street znajduje się restauracja imienia największego wroga Holmesa, groźnego prof. Moriarty oraz starannie odnowione „Biuro Holmesa” dokąd nadal napływają setki listów od wielbicieli słynnego detektywa. Na listy te odpowiada specjalnie do tego celu zaangażowany personel, w imieniu „nieobecnego chwilowo” adresata.

Arytmograf harcerek

Odgadnijcie zaszyfrowane wyrazy według zamieszczonych znaczeń. Odgadnięte litery wpiszcie do diagramu. W ten sposób otrzymacie hasło — rozwiązanie zadania. Odpowiedzi przesyłajcie pod adresem CHORĄGWIANEGO SZTABU NAL, ul. Lenina 8, 59-220 Legnica. Termin nadsyłania rozwiązań: 31 lipca br. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody — niespodzianki. Przyjemnej zabawy i powodzenia w łosowaniu nagród!

A OTO ZNACZENIA WYRAZÓW:

- 1) nosi się ją na biece lub rogatywe 2-1-2-1-3-4-5,
- 2) pienie w lesie 6-7-8-1-9-4-4,
- 3) stopień instruktorski 10-11-12-13-14-6-15-8-1-4,
- 4) chodzi szlakami turystycznymi 16-17-11-18-9-16-5,
- 5) pozdrowienie harcerskie 20-12-17-14-5-3,
- 6) nazwa drużyny działającej podczas okupacji 10-17-11-18. (Kap)

Kłopoty z kogutem

„Zamienię koguta piejącego o 6 rano na innego, piejącego o godzinę później”. Tej treści ogłoszenie zamieścił w prasie Antoni Arrieta, mieszkaniec baskijskiej wsi, który postanowił rozstać się ze swym żywym budzikiem, ponieważ piał zbyt wcześnie. Arrieta otrzymał wiele propozycji a wśród nich i taką, w której oferent usiłował „wcisnąć mu” niemego ptaka.

7	6	15	8	1	13	10	6
14	1	16	5	3	19	18	20
12	16	13	11	15	12	1	15
9	16	13	17	11	6	15	12
1	8	18	10	6	2	9	4
1	2	17	15	6	14	13	3



Rozwiąż sam lub z zastępem!



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncailis, Zygmunł Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Somborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za weś ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272